Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 25 zł.

BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDAŃSKU

448 Instytut Bałtycki
Wydz. Bibliot.
Gdańsk, Elżbietańska 3
szlak 15

W NUMERZE

A. KAMIEŃSKA — W walce o świadomość kulturalną wsi
E. NIZIURSKI — Opowieść o prawdziwych ludziach
A. P. PRUSAKOW — Współczesny folklor robotniczej w Moskwy
I. BIENIEK — W okręgu „chrzestnego"
J. POGAN — Samorodni
M. KRAJEWSKI — „Dzieciństwo"
WIERSZE — robotników Warszawy

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 23 października 1949 r.

Nr 43 (222)

Urzędu Gdańskiego — Biblioteka

CIV 9037

DROGA PRZYJAŹNI

TRADYCJA PRAWDY

Sto lat temu syn chłopski, ks. Piotr Ściegienny, rzucił w lud światło prawdy o wzajemnych stosunkach obu narodów, polskiego i rosyjskiego. Jego „złota książeczka" stała się nie darmo legendą chłopską, odnawianą z pokolenia w pokolenie. Wiara w siebie — lud, wiara we własny naród — z ludu i wiara w inne narody — z ludu była to wielka, konieczna i historycznie słuszna perspektywa.

Do tradycji tej prostej prawdy, dla rozumu chłopskiego już przed stu laty dostępnej i dla ludu właśnie głoszonej — mamy prawo i obowiązek zawsze nawiązywać.

A pisał ks. Ściegienny:

Dzieci moje, patrzę jak prowadzą was książęta i panowie na wojnę, jak czynią z dzielnych i pracowitych tarczę, aby zasłaniała próżniaków i łotrów. Biją się panowie o władzę. Biją się rękami, piersiami i krwią ludu. Straszniejszego nie ma zła nad wojnę.

Głód, mór i powietrze niszczy tych, których nie powalił bagnet wroga. Dla czyjego dobra idą i konają, dla jakiej sprawy życiem frymarczą i zdrowiem i widokiem świata? Dla garstki łotrów do rzeźników podobnej, gdy bydło prowadzą spętane na rzeź. Bije się Polak z Rosjaninem. Umiera Polak od ciosu rosyjskiej broni, umiera Rosjanin od pchnięcia polskiej ręki. Umiera chłop rosyjski z ręki chłopa polskiego. Umiera mieszczanin polski za sprawą rosyjskiego mieszczanina. Panowie jednego narodu wprowadzają wojsko z chłopów i mieszczan swoich złożone, aby zabijało wojsko obcego narodu z chłopów i mieszczan złożone. Bije się wojsko, a panowie patrzą z daleka. Ale czeka nas dzieci ukochane jeszcze jedna wojna. Na tę wojnę pójdą z jednej strony chłopi i mieszczanie polscy i rosyjscy, z drugiej zaś polscy i rosyjscy panowie. Ta wojna będzie ostatnią. Na tę wojnę nie wahajcie się ruszyć. Taka wojna będzie o wasze szczęście. Taka wojna nie złem będzie, a dobrem. Boże, widzisz nędzę dzieci twoich. Rzekłeś: Nie zabijaj. Lecz ci, co zabijają od wieka pozostać mają bezkarni? Nie zabijaj. Panowie zaś zabijają codziennie ciało i ducha poddanych. Jeśli lud pracujący na całym świecie osiągnie panowanie — zabijać się nie będzie. Dobro jego i bogactwo i szczęście będzie jedno. Tak dopomóż.

I nadeszła wreszcie taka wojna. Nadeszła w postaci rewolucji październikowej w Rosji. I sprawdziły się w pełni słowa ks. Sciegiennego. Stanął lud polski i rosyjski po jednej stronie i burżuazja polska i rosyjska po drugiej stronie. Dorósł do obalenia ciemiężycieli ludu proletariat rosyjski.

I sprawdziło się słowo ks. Ściegiennego. Już 14 marca 1917 r. Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich (na wniosek partii bolszewickiej) zwróciła się do narodu polskiego z orędziem, w którym oświadczała:

„Carat, który w ciągu 100 lat gnębił zarówno naród polski, jak i rosyjski, został obalony wspólnymi siłami proletariatu i wojska. Zawiadamiając naród polski o tym zwycięstwie wolności nad żandarmem wszechrosyjskim, Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich ogłasza, że demokracja Rosji uznaje prawo narodów do samostanowienia politycznego i oznajmia, że Polska posiada prawo do pełnej niepodległości pod względem państwowym i międzynarodowym".

OBEZWŁADNIĆ PROLETARIAT

Nasza rodzima kapitalistyczno - ziemiańska burżuazja już pod koniec XIX i na początku XX wieku rozpoczęła ostrą walkę o utrzymanie się na zajmowanych przez siebie pozycjach. Stanęła ona wówczas wobec dwóch groźnych dla siebie procesów: 1) liczebnego wzrostu proletariatu, który w walce o wyzwolenie spod kapitalistycznego ucisku mógł już użyć oręża marksistowskiej teorii, 2) organizowania się ruchu ludowego w Galicji i Kongresówce, który kierował ostrze swojej walki przeciwko resztkom feudalizmu — dworowi i plebanii.

Taktyka elementów konserwatywnych sprowadzała się w tym okresie do dwóch zasad. W pierwszym rzędzie nie dopuścić do powiązania się chłopstwa z proletariatem miejskim, następnie izolować polską klasę robotniczą od walczącego proletariatu rosyjskiego, który pod władzą Lenina zaczął krzepnąć w bojową organizację.

Wiemy przy pomocy jakich chwytów burżuazja przeprowadzała tę skrytą i podstępną grę. Chłopom wmawiało się ich odrębność stanową, różność ich interesów od interesów klasy robotniczej, usynowiało się ich na „młodszych braci", przekazywało obronę tradycji i narodowej kultury.

Celem było tu zahamowanie chłopstwa w jego żywiołowym pędzie do rewolucji burżuazyjno - demokratycznej, jaki np. przejawiało PSL galicyjskie do czasu rozłamu (1913). Nasza burżuazja w obawie przed proletariatem już wówczas z tej rewolucji świadomie rezygnowała, idąc pod sztandarem Narodowej Demokracji na pakty z caratem. Dmowski, duchowy wódz burżuazji pragnął wówczas dla Polski roli „młodego partnera" carskiego imperializmu. Dostrzega on w caracie „łańcuchowego psa kapitalizmu", od którego burżuazja kosztem mas pracujących może jakiś ochłap dla siebie wytargować.

By osłabić bojową rewolucyjność naszego proletariatu, by zniszczyć jedność politycznej walki polskiej i rosyjskiej klasy robotniczej, burżuazja pragnęła rozsadzić polski ruch robotniczy od wewnątrz, przewekslować go z toru walki klasowej na tor nacjonalistyczny. Taka była rola dla Józefa Piłsudskiego. Klasowe rozumienie walki z caratem jako fundamentem ustroju feudalno - kapitalistycznego przesuwa on na walkę z Rosją w ogóle. Zatruwa polski proletariat, skupiający się w ówczesnym PPS-ie, jadem nieufności w siły rewolucyjne rosyjskiej klasy robotniczej. Wykorzystuje hasło walki narodowo - wyzwoleńczej, by wprząc się w służbę imperializmu austryjackiego i niemieckiego. I to wówczas, gdy Lenin oświadcza, „że program rosyjskiej socjal - demokracji „nie wyklucza aby polski proletariat wysuwał jako swoje hasło wolną i niepodległą republikę polską".

Jedną z pierwszych ustawowych decyzji Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich było orędzie do narodu polskiego, uznające „prawo Polski do pełnej niepodległości pod względem państwowym i międzynarodowym".

Jednym z pierwszych posunięć Józefa Piłsudskiego u progu niepodległości było powierzenie tworzenia rządu Ignacemu Paderewskiemu, właśnie ideologicznemu reprezentantowi burżuazji.

W ten sposób burżuazji udało się utrzymać swoje pozycje.

GÓRY i DOŁY

Stanisław Thugutt w swoich pamiętnikach stwierdza, że rząd ludowy jego i Moraczewskiego w 1918 roku powstrzymał falę rewolucyjną mas ludowych. Tak było w rzeczywistości. Thugutt nawet wydał rozkaz ostrzelania z armat buntującego się robotniczego Zagłębia Dąbrowskiego.

Witos nie wszedł do tego rządu (lubelskiego) dlatego, bo nie wierzył, aby rząd ten poradził sobie z masami. Przeciwnie, uważał, że rząd ten przez swoje obietnice reform społecznych, w tym również reformy rolnej, jeszcze mocniej zrewolucjonizuje masy i doprowadzi do wybuchu rewolucji. Zdaniem endeków należało wziąć cugle krótko, a jeśli zajdzie potrzeba wystawić na ulicach miast i wsi karabiny.

Prostą konsekwencją wchodzenia gór stronnictw ludowych na drogę zatajania wobec mas prawdy politycznej i współdziałania z obozem burżuazyjnym było poparcie przez „Wyzwolenie" i „Piastą" wojny ze Zw. Radzieckim oraz zgoda na zdelegalizowanie KPP.

A przecież gdyby nie Rewolucja Październikowa, która obaliła tego żandarma Europy — rosyjski caratu, to wojska cara byłyby wróciły do Polski, a wtedy burżuazja polska poszła by na ugodę z carskim reżimem, który dławił wszelkie ruchy wyzwoleńcze mas pracujących, ochraniając w ten sposób interesy rosyjskiej i polskiej burżuazji.

W roku 1918 tylko Komunistyczna Partia Polski umiała wyciągnąć naukę z historii. Ale partia ta została przez burżuazję odsunięta i zapędzona w podziemia. Stronnictwa Ludowe i PPS nie stanęły po słusznej stronie, po stronie interesów ludu i Polski i dlatego wróg mas pracujących, Piłsudski, przy pomocy gór stronnictw ludowych i gór PPS narzucił Polsce rządy wstecznictwa, uzbroił i posłał wojsko polskie do walki z ludową Rosją, czyli z rewolucją, która przyniosła Polsce niepodległość.

W roku 1920 obydwaj czołowi przywódcy ruchu ludowego Witos jako premier, mamidło dla chłopów i Thugutt, jako żołnierz, znaleźli się na czołowych pozycjach w walce przeciwko młodej rosyjskiej republice radzieckiej. Podano burżuazji rękę do zgody i pomaszerowano wspólnie tłumić rewolucję, która głosiła wolność i postęp dla wszystkich ludów. W imię interesów burżuazji chciano zadławić rewolucję, która w trzydzieści lat później przyniosła wyzwolenie Polski ze straszliwej niewoli hitlerowskiej, ratując naród polski przed zagładą.

Walkę przeciwko wojnie ze Związkiem Radzieckim podejmowały jednak masy ludowe.

Wiemy o tym, że tysiące robotników, komunistów i niekomunistów, protestujących przeciwko wojnie ze Związkiem Radzieckim, zamknięto w obozach koncentracyjnych. Wiemy też o tym, że lud polski na tę wojnę szedł niechętnie. Na wsiach było pełno dezerterów. Chłopi rzucali obszarnikom przekleństwa na drogę. Robotnicy i chłopi na terenach, na które w roku 1920 wkroczyła Armia Czerwona, organizowali władzę ludową, za co ich potem żandarmeria pana Piłsudskiego rozstrzeliwała masowo.

W kraju mnożyły się manifestacje, na których uchwalano żądania jak najrychlejszego zawarcia pokoju, który masom robotniczym i chłopskim ułatwi pożycie z ludem rosyjskim, uchwalano żądania zmiany rządu i szlacheckiego sejmu.

Przywódcy stronnictw ludowych łącznie z górami PPS-u utorowali burżuazji drogę do coraz silniejszego uwstecznienia Polski i ujarzmienia mas ludowych. Proces ten szedł jednak przez walkę klasy robotniczej i radykalnych mas chłopskich. Po pierwszych i drugich wyborach znaczenie i prawda o Rewolucji Październikowej odżyły i wezbrały na wsi polskiej. Obok i przeciw tradycyjnym stronnictwom ludowym przeżartym ugodowością świadomą i nieświadomą, wyrosła Niezależna Partia Chłopska, rewolucyjna, w sojuszu z klasą robotniczą i jej przewodniczką K. P. P. Głosiła „uznanie prawa bratnich narodów ukraińskiego i białoruskiego do stanowienia o własnym losie. Sojusz polityczny i gospodarczy z Sowietami... Czyż może być inna droga ratunku dla ludu pracującego na wsi i w mieście. Czy może być inny sposób ocalenia Polski przed rozprzedaniem jej kapitalistom zagranicznym i zatraceniem ostatecznym jej niepodległości?" („Niezależny Chłop" — 27.XII. 1926 r.).

UROSŁA NOWA RZECZYWISTOŚĆ

W roku 1936 Centralny Komitet Wykonawczy ZSRR zatwierdził projekt nowej konstytucji radzieckiej, zwanej konstytucją stalinowską. Nowa konstytucja była odzwierciedleniem i prawnym wyrazem wszystkich zdobyczy, jakie przyniósł ze sobą pierwszy okres budownictwa socjalistycznego a zwłaszcza pierwszy pięcioletni plan gospodarczy.

Zdobycze te to całkowita likwidacja kapitalizmu we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, to powstanie wielkiego socjalistycznego przemysłu, który w 1936 r. przewyższył siedmiokrotnie pod względem rozmiarów produkcji przemysł z przed pierwszej wojny światowej, to w dziedzinie rolnictwa ukończenie niespotykanego w dziejach świata przedsięwzięcia przekształcenia gospodarki rolnej z zacofanej, biedniacko - indywidualnej w nowoczesną, zmechanizowaną, kolektywną, dysponującą 316.000 traktorami o mocy 5.700.000 HP, to w dziedzinie społecznej likwidacja wszystkich klas wyzyskujących. Klasy pracujące, robotnicy i chłopi, związani są nierozerwalnym sojuszem. Powstała nowa robotniczo - chłopska inteligencja. W ogólnych wynikach — podniesienie stopy życiowej i wzrost dobrobytu we wszystkich dziedzinach życia.

Osiągnięcia pięciolatki stalinowskiej nie przeszły bez echa w kapitalistycznym świecie. Związek Radziecki zbyt dużo ważył na arenie międzynarodowej, by sukcesy gospodarki socjalistycznej nie spędzały snu z oczu magnaterii finansowej świata, by można je było przemilczeć. Francuski „Temps" pisze w styczniu 1932 r.:

„ZSRR wygrał pierwszą turę uprzemysławiając się bez pomocy kapitału zagranicznego".

To samo pismo w lecie 1932:

„Komunizm kończy rekonstrukcje w gigantycznym tempie, gdy tymczasem ustrój kapitalistyczny pozwala na posuwanie się zaledwie powolnym krokiem. We Francji, gdzie własność rolna jest rozdzielona w nieskończenie małe skrawki między poszczególnych właścicieli, mechanizacja rolnictwa jest niemożliwością; Sowiety zaś uprzemysławiając rolnictwo zdołały rozwiązać zagadnienie..."

Organ burżuazji amerykańskiej „Nation" pisze w listopadzie 1932 roku:

„Cztery lata planu pięcioletniego przyniosły z sobą naprawdę zadziwiające zdobycze. Oblicze kraju zmienia się dosłownie nie do poznania. Nowe miasta powstały na stepach i pustyniach, nie jakieś kilka miast, lecz co najmniej 50 miast o ludności od 50 do 250 tys. ludzi. Setki nowych elektrowni rejonowych i cały szereg olbrzymów na wzór Dnieprostroju wciela stopniowo w życie formułę Lenina: „Socjalizm — to władza radziecka plus elektryfikacja". Związek Radziecki zorganizował masową wytwórczość nieskończonej ilości przedmiotów, których Rosja przedtem nie wytwarzała: traktorów, kombajnów, stali wysoko-gatunkowej, kauczuku syntetycznego, łożysk kulkowych, potężnych silników Diesla, turbin o mocy 50 tys. kilowatów, urządzeń telefonicznych, maszyn elektrycznych dla górnictwa, samolotów, samochodów, rowerów i kilkaset typów nowych maszyn... *Drogowskazem równin radzieckich nie są już kopuły cerkiewne lecz elewatory zbożowe i wieże silosowe.* Elektryczność przenika do zacofanej wsi, radio i gazety zdobyły wieś. Młodzież chłopska produkuje i obsługuje maszyny rolnicze większe i bardziej skomplikowane niż te, które kiedykolwiek widziała Ameryka. Rosja zaczyna myśleć kategoriami maszyn. Rosja szybko przechodzi od epoki drzewa, do epoki żelaza, stali, betonu i silników".

„Wyrzućcie z głowy fantastyczne i straszne historie opowiadane przez pisma angielskie, które tak uporczywie, tak bezczelnie i tak bezsensownie kłamią o ZSRR" — woła angielski korespondent po powrocie ze Związku Radzieckiego we wrześniu 1932 r. „Wyrzućcie również z głowy tę połowiczną prawdę i kłamliwe opisy rozpowszechniane przez dyletancką inteligencję literacko - akademicką, która protekcjonalnie, z góry, spogląda na ZSRR poprzez mieszczańskie okulary, lecz nie ma najmniejszego pojęcia o tym, co się tam dzieje... ZSRR buduje nowe społeczeństwo na zdrowych podstawach. Aby urzeczywistnić ten cel, trzeba się narażać, trzeba pracować z entuzjazmem, z taką energią jakiej jeszcze świat dotychczas nie widział... Gdy po dwu latach ponownie zwiedziłem ten kraj, wyrobiłem sobie opinię, że kroczy on po drodze trwałego postępu, planuje, tworzy i buduje. A wszystko to w skali, która stanowi jaskrawe wyzwanie pod adresem wrogiego świata kapitalistycznego.

„Jesteśmy zachwyceni tym olbrzymim budownictwem, któreśmy widzieli w czasie swojej podróży" — pisze delegacja robotnicza z krajów kapitalistycznych po powrocie z ZSRR. — Zarówno w Moskwie jak w Makiejewce, Charkowie i Leningradzie mieliśmy możność stwierdzić z jak wielkim entuzjazmem tam się pracuje. Wszystkie maszyny są najnowszej konstrukcji. W fabrykach czysto, dużo światła i powietrza. Widzieliśmy, jak w ZSRR robotnicy otrzymują pomoc lekarską i sanitarną. Mieszkania robotnicze wybudowane są w pobliżu fabryk. W osiedlach robotniczych zorganizowano szkoły i żłobki; dzieci otoczone są największą troskliwością. Wszystko cośmy widzieli daje nam jasne wyobrażenie o olbrzymiej sile mas pracujących, budujących nowe społeczeństwo pod kierownictwem partii komunistycznej. Obserwowaliśmy w ZSRR wielki rozwój kulturalny, gdy tymczasem w innych krajach panuje upadek we wszystkich dziedzinach, panuje bezrobocie".

Zaś kapitalista angielski Gibson, zdecydowany wróg komunizmu musi wyznać, że „We wszystkich miastach przemysłowych, które zwiedziłem, powstają szkoły, szpitale, kluby robotnicze, oraz nieodzowne żłóbki i domy dziecięce, w których troszczą się o dzieci matek pracujących... Rosja dzisiejsza to kraj z duszą i ideałem... Najważniejsze, być może, jest to, że cała młodzież i robotnicy Rosji mają jedną rzecz, której niestety brak dzisiaj w krajach kapitalistycznych, a mianowicie — nadzieję".

Nawet więc dla burżuazji zachodniej stało się jasne, że pojawił się nowy typ człowieka, człowiek o nowych celach i ideałach, człowiek jakiego może zrodzić tylko socjalizm. Że przełom gospodarczy i społeczny jaki dokonany został w ZSRR, to nie tylko skok w produkcji na miarę przewyższającą amerykańskie tempo, to natomiast przede wszystkim pojawienie się nowego typu mentalności, to wyrośnięcie zastępów świadomych i pełnych zapału budowniczych socjalizmu.

Kapitaliści zachodni (niektórzy) mieli jeszcze wtedy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy. W Polsce sanacji zabrakło tej odwagi. Faszyzm polski żył bowiem w ciągłej niepewności jutra, w strachu przed własnym narodem.

Wzrastała bowiem niewstrzymanie świadomość klasowa polskiego robotnika, który w przeważającej swej masie obrał za jedyną słuszną drogę — drogę rewolucji, wpatrzony w przykład Kraju Rad. Czasy pierwszej pięciolatki i konstytucji stalinowskiej, to w Polsce czasy wzmożonych ruchów strajkowych, to czasy dojrzewania sojuszu robotniczo - chłopskiego i frontu ludowego. Wróg klasowy lękał się polskiego chłopa, by nie znalazł we wzorach radzieckich sposobu rozwiązania problemów wiejskich. Pamiętajmy, że przetaczała się przez te lata fala corocznych, potężniejących strajków chłopskich.

„NIE DAMY TKNĄĆ ZSRR"

Od roku 1933, roku dojścia Hitlera do władzy, poczynił rząd sanacyjny szereg posunięć dyplomatycznych, wstępując otwarcie na drogę polityki antyradzieckiej i prohitlerowskiej. Zostaje zawarte polsko - niemieckie porozumienie gospodarcze, polsko - niemiecki pakt o nieagresji. W Berlinie odbywają się konferencje Becka z Hitlerem, mające na celu utrwalenie „stabilizacji sąsiedzkich stosunków polsko - niemieckich". Goebels odwiedza stolicę Polski, układnie przyjęty w Belwederze przez Piłsudskiego. Goering poluje w Białowieży w towarzystwie Mościckiego. Rząd sanacyjny ujawnia desinteresement po ogłoszeniu w Niemczech ustaw wojskowych, które sankcjonują rozwój potęgi militarnej Trzeciej Rzeszy. Możnaby w nieskończoność ciągnąć ten ponury wykaz, dokumentów zdrady przez klikę interesów narodu. Tak kwitła i rozwijała się „pokojowa przyjaźń" polsko - niemiecka, niemal aż do chwili najazdu hord hitlerowskich na Polskę.

Realizując w czynie orientację antyradziecką na odcinku polityki zagranicznej, rząd sanacyjno - faszystowski nie zaniedbywał zbożnego dzieła szerzenia wewnątrz państwa wrogiej propagandy antyradzieckiej. Wykorzystano tu wszelkie środki: plotkę „na ucho" i ambonę kościelną, podręcznik szkolny i katedrę uniwersytecką, szpalty pism katolickich i przemówienia zdradzieckich przywódców

(dokończenie na str. 2)

ANTONI SOWA (Edward Żeligowski)

Do brała Tarasa Szewczenki

Wieszczu ludu - ludu synu,
Tyś tem dumny, boś szlachetny,
Bo u skroń twych liść wawrzynu
Jak ton pień twych, smutny, świetny.

Dwa masz wieńce, męczenniku!
Oba piękne, chociaż krwawe —
Boś pracował nie na sławę,
Lecz swych braci słuchał krzyku.

Im zamknięto w ustach jęki —
Ach! i jęk im liczon grzechem!
Tyś powtórzył głośnym echem
Zabronionych jęków dźwięki.

I nad każdym tyś przebolał
I przepłakał nim urodził, —
Lecz duch z wyżyn cię okolał
I duch pierś twą oswobodził.

Smutny wieszczu! patrz cud słowa!
Jako słońca nikt nie schowa,
Gdy dzień wzejdzie — tak nie może
Schować słowa nikt z tyranów; —
Bo i słowo jest też boże
I ma wieszczów za kapłanów.

Jak przed grotem słońca pryska
Ciemnej nocy mrok i chłód,
Tak zbawienia chwila bliska,
Kiedy wieszczów rodzi lud!

Antoni Sowa, pseud. Edwarda Żeligowskiego (1816 — 1864), poeta, powieściopisarz i publicysta, należący do pokolenia radykalnych ludomanów szlacheckich lat 40-tych, głoszących na fali Wiosny Ludów idee rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

Był aresztowany w Dorpacie w związku ze sprawą Konarskiego, podczas wzmożonej reakcji politycznej po roku 1848 wywieziony został na północ Rosji.

W Orenburgu poznał Tarasa Szewczenkę, także przebywającego na wygnaniu. Drukowany wiersz znajduje się w pamiętniku Szewczenki pod datą 13 maja 1848 roku.

DM 571 05

ANNA KAMIEŃSKA

W WALCE O ŚWIADOMOŚĆ KULTURALNĄ WSI*)

Przyjrzyjmy się, jak galicyjska gazeta ludowa w rodzaju „Wieńca" i „Pszczółki" urabiała świadomość kulturalną wsi.

Będą tu do omówienia cztery sprawy. Pierwsza dotyczy propagandy oświaty, pojętej ogólnie jako idea, wyznaczenie przez pismo funkcji jej w życiu wsi. Następnie warto by przyjrzeć się praktyce wychowania moralno-narodowego przez pismo ludowe, a więc wskazać kierunek moralizatorstwa i swoisty historyzm tego wychowania, określający miejsce „stanu chłopskiego" w historii i w narodzie. Czwartą sprawą zajmującą w tym zakresie byłoby prześledzić, czy i o ile pismo dla ludu zajmuje się własną historyczną kulturą wsi, kulturą ludową, czy i jak reaguje na zmiany zachodzące w obyczaju wsi pod wpływem urbanizacji i wielu czynników społecznych. Cztery te sprawy dałyby pewien obraz i pogląd na sens roboty kulturalnej pisma ludowego przejawiającej się i w bezpośrednim urabianiu opinii i w próbach organizowania przez gazetę życia kulturalnego wsi w kołach rolniczych, czytelniach, będących zaczątkiem świetlic, zwoływanych wiecach i pielgrzymkach chłopskich.

W propagowaniu oświaty wśród chłopów spotykamy się przede wszystkim i oczywiście z wielkim frazesem rozdętym w oficjalnej publicystyce pozytywizmu i przystosowanym na użytek ludu w uproszczonej formie. Charakter oświatowej i wychowawczej roboty prasy galicyjskiej — o co nam tutaj chodzi — i co powinniśmy zastrzec na wstępie — wyłuskiwać należy właśnie raczej z utworów literackich, z „ludowej" beletrystyki niż z publicystyki kulturalnej, której jest mało i nie dość wyraźnie sformułowanej. Poważniejsza a w każdym razie bezpośrednia publicystyka zjawia się dopiero w piśmie redagowanym przez ks. Stojałowskiego i o wiele częściej dotyka spraw ekonomiczno-politycznych niż ściśle kulturalnych. W każdym razie jest widoczne, że redakcja ludowego pisma jest przekonana o konieczności poglądowego instruowania czytelników za pomocą wierszy, powiastek i powieści, zbeletryzowanych pogadanek, a poza tym w surowym ale obrazowym materiale kroniki wypadków noszącej cechy rubryki zarówno wychowawczej jak i sensacyjno-kryminalnej. Poza tym osobnym dział, z punktu widzenia dydaktycznego ważny i przez redakcję ceniony, stanowią listy czytelników, czasem chłopów a czasem panów i publicystów ukrywających się pod chłopskimi pseudonimami. Wśród autorów wierszy jest też parę nazwisk chłopów autentycznych, znanych i z innych pism — (a więc notorycznych wierszokletów) — i z późniejszych antologii. Są to np. Maciej Szarek, Jan Myjak, Franciszek Marzec, Szymon Chełpiński. Z poetów piszą tu wiersze specjalnie dla pisma ludowego Wł. Bełza, Wł. Anczyc, Teofil Lenartowicz, któremu hołdy pełne egzaltacji składają w rymach panie piszące: Malwina Janowska a potem Maria Bartus i którego nawołują do powrotu z Włoch i podjęcia na nowo pracy nad ludem.

Powieści dla ludu zamieszczają w „Wieńcu i Pszczółce" Ksawery Marian Bruzda—(oczywiście pseudonim), Malwina Janowska, Michał Bałucki („Ojcowska wola" — rocznik 1882). Wł. Anczyc drukuje sztukę „Chłopi-arystokraci".

Pogadanki historyczne piszą Ołeksa Ptaszek, Stanisław Otwinowski (red. odp. „Pszczółki"), ks. Jakub Kowalski i inni. Wśród korespondentów powtarzają się nazwiska: Tomasz Wilk, Antoni Chmura, Szymon Chełpiński.

Oświata w piśmie Pieniążka zalecana jest w funkcji prawie rozrywkowej — pismo obiecuje czytelnikom, że obok rod potrzebnych w gospodarstwie, rad, jak pozbyć się biedy — czytelnicy dowiedzą się „co tam w świecie gdzie słychać, nauczą się jakiejś uczciwej piosenki i usłyszą opowieść o dawnych dziejach, o życiu świętych Pańskich i różnych sławnych ludzi".

Nowy pisarz „Wieńca" i „Pszczółki" — jak nazywa siebie Stojałowski przejmując redaktorstwo obu pisemek określa wyraźniej i cel pisma i sytuację ludu, z której wynikają jego nowe prawa i obowiązki.

„Chwalić Pana Jezusa — pisze — i rozszerzać cześć i miłość ku Niemu, a tym samym do Katolickiego Kościoła w sercach polskiego ludu, będzie zawsze najpierwszym i najważniejszym zadaniem naszem". Poza wzmocnieniem *tendencji religijnej* zapowiada ks. Stojałowski *upolitycznienie* pisma, obiecując więcej wiadomości ze świata. W artykule „Dawniej a teraz" określa nowy redaktor sytuację historyczną i miejsce w niej ładu. Zachłystując się uniesieniem nad swobodami galicyjskimi nie wykorzystanymi w pełni przez chłopa wskutek jego ciemnoty — przykazuje mu publicysta „pana i właściciela włości jeśli jest Polak i katolik, szanować i kochać jak starszego brata, nie robić mu szkody, pomagać w gospodarstwie i robociźnie, a prosić Boga, aby nas od obcych i innej wiary ludzi zachowywał i bronił".

Jak wynika z tego wstępnego artykułu *ks. Stojałowski zamierza pismem swoim ugruntowywać w chłopach poczucie obywatelstwa w państwie konstytucyjnym i parlamentarnym* i w ramach porządku społecznego opartego na popańszczyźnianej zależności chłopa od dworu.

Pojęcie godności chłopstwa jako stanu wynika z przyjęcia przez lud wyznaczonego mu miejsca w społeczeństwie i z funkcji stanu chłopskiego jako stanu rolniczego. Ta to właśnie funkcja „stanu rolniczego" doprowadziła do połączenia się chłopskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych z pańskim Towarzystwem Gospodarskim. Zacność stanu rolniczego opiera się na rolniczym charakterze Polski, który nie przestaje być i dla Galicji w okresie głębokiego upadku rolnictwa i braku przemysłu — ideałem dziejowym Polski.

„Prawda wielka, prawda święta
Co mówili starzy,
Taka ziemia jak jest polska
Nigdzie się nie zdarzy.
Bo żywili się i żywią
Jeszcze naszym zbożem
Cudzoziemskie inne ludy
Gdzieś aż het za morzem".

W sytuacji galicyjskiej nędzy, w której chłop zjadał z rodziną wyprodukowane zboże w całości i nie wystarczało mu ono na jego rodzinne potrzeby — pielęgnowanie mitu Polski rolniczej było rzeczywiście jawnym „bałamuceniem ludu". Również lektura, jaką polecano do użytku chłopom czytającym, miała w pierwszym rzędzie służyć pouczaniu ich „we względzie *stanu obranego* czyli *chłopskiego*. Ksiądz Stojałowski wyraźnie także godność stanu chłopskiego wywodził z udziału w rządach, z praw wyborczych do Sejmu a Karol Miarka — działacz ludowy śląski, założyciel pisma „Katolik", jeden z celów oświaty widział we wzbudzeniu w chłopie poczucia godności osobistej, zatartego wskutek wiekowej niewoli.

Program oświaty ludu w duchu narodowym formułuje ks. Stojałowski w roczniku 1882 pisma przeciwstawiając go programom liberalnym. *„Będzie Polska, gdy lud będzie polskim!* Dlatego oświata musi być w duchu narodowym". Samo hasło oświaty nie wystarczy. „Oświaty i my wołamy ale innej jak wołają i u nas pewni ludzie, którzy powiadają, że oświata powoli ze szkół wyjdzie, którzy na mimowiedne obałamucenie polskiej społeczności przytaczają statystyczne daty, ile szkół zorganizowano, ile tysięcy na szkoły wydano. Oświata szkolna uczy czytać i pisać — nie uczy jeszcze *myśleć i czuć po polsku*". Na tym też zasadza ks. Stojałowski znaczenie i zasługę swoich pism dla ludu, że nasycone są one treścią życia narodowego i mają ambicję w świadomości ludu lokować ideę narodową. „Pisma nasze, siedmioletnim swoim żmudnym i poniekąd krwawym żywotem, podtrzymują wysoko na sztandarze narodowym wypisane te słowa: Będzie Polska czy nie będzie? One go niosą przed ludem i one mu je w umysł i w serce wszczepić usiłują".

Domagając się w ten sposób nie samej oświaty czyli w pierwszym rzędzie umiejętności czytania i pisania, ale oświaty w określony sposób ideologicznie nasyconej, pismo ludowe realizuje swój zasadniczy postulat: oświaty dla dorosłych, dla nowej — obywatelskiej od lat 28 (1882) masy ludowej, podczas gdy oświata szkolna zbyt powoli mogłaby wprowadzić lud w polityczne jego uprawnienia.

Miejsca w narodzie szukać ma lud w znajomości historii Polski. Wśród poleconych książek najwięcej też znajduje się powiastek historycznych, jakie w tym czasie płodzili dla ludu w dużej obfitości działacze oświatowi. Wydawane w Poznaniu książeczki Józefa Chociszewskiego, powiastki Wł. Anczyca, Historia Polska wierszem przez hr. Maurycego Dzieduszyckiego itd. Opowiadania historyczne drukowane w piśmie to rodzaj hagiografii narodowej, przepojonej eklwym i sentymentalnym moralizmem. Idealizują one historię szlachecką, zasługi panów wobec włościan, postacie królów i bohaterów, rolę Kościoła katolickiego. „Szkice z dziejów Polski" ks. Jakuba Kowalskiego przedstawiają Polskę wprost jako ziemię świętą — gdyż pełną cudownych obrazów, miejsc słynących cudami, łask i świętych. Dobry ksiądz roztacza przed naiwnymi czytelnikami swoistą parafialną historiozofię. Opowiadając, że Polska nigdy nie była bardzo bogata, nie posiadała ani dużego wojska, ani silnego rządu—zapytuje: „Czymże więc stała Polska w tym długim okresie? Czym przez 223 lat prowadziła swe życie polityczne? *Ludźmi* wielkimi, pojedyńczymi mężami, których Opatrzność Boska nie przestawała zsyłać na pomoc naszemu narodowi.

W bieżącym aktualnym życiu narodowym i kulturalnym Polaków pod zaborami orientuje pismo swoich czytelników regularnie, ale stronniczo — tzn. identyfikuje polskość z katolicyzmem:

Tak np. o jubileuszu 50-letniej twórczości J. I. Kraszewskiego w r. 1879 „Wieniec" pisze tylko dlatego, że pisarz ten ostatnio w Dreźnie wyrzekł się swoich błędów (bo dotąd „p. Kraszewski niekiedy nie tak pisał, jak na katolika przystało") i opowiedział się wreszcie za Kościołem. Nazwisk innych pisarzy współczesnych — pozytywistów w piśmie w ogóle nie znajdujemy. Nie dochodziły one do głębokiej parafii ks. Stojałowskiego do czasów historycznej „świetności Polski", w którą żywą kulturę polską zepchnąć usiłowała oświata ludowa.

Wiadomości polityczne z zaborów dotyczą przede wszystkim prześladowania katolików. W wiadomościach ze świata usiłuje się zasugerować czytelnikom atmosferę ogólnego prześladowania Kościoła. Na pierwszym miejscu w każdym numerze zamieszczane są wiadomości z papieskiego Rzymu. Czytelnicy dobrze są poinformowani nie tylko o odbywających się konsystorzach papieskich, o targach Watykanu z rządem włoskim, ale i osobistym życiu papieża, o jego posiłkach i trybie codziennego życia. W jednym z numerów z r. 1879 znajdujemy wiadomość o posłuchaniu u papieża redaktorów pism katolickich. Z Polski zjechało ich na tę papieską konferencję prasową 23. Na drugim miejscu stoją wiadomości z życia dworskiego cesarskiego, np. opis srebrnego wesela cesarza Franciszka i cesarzowej Elżbiety, pobyt cesarza w Galicji. Potem dopiero wiadomości o ucisku katolików pod zaborem rosyjskim, o zamachach na cara, o zaburzeniach spowodowanych przez socjalistów i ekscesach antyżydowskich. Gazeta w zasadzie potępia metody gwałtów, od socjalistów odżegnuje się hasłem miesięcznym: „Oby Bóg uchronił świat od zarazy socjalizmu!", w manifestacjach antyżydowskich natomiast obok złych metod walki widzi zdrowy odruch ekonomicznej i narodowej emancypacji ludu.

Tendencją moralistycznych powiastek, zamieszczanych w piśmie jest wzbogacenie się bohatera dzięki trzeźwości, przedsiębiorczości i uczciwości — w zgodzie z Kościołem Katolickim. Bohater powiastki według Statego Marka Szczerby wychodzi na pana taką właśnie drogą. Moralizm ludowej oświaty przedstawia do naśladowania wzór dobrego gospodarza i zarazem przedsiębiorcy, kupca lub drobnego przemysłowca — który nie przestaje przecież być chłopem-włościaninem, który bogaci się dzięki temu, że jest pracowity, oszczędny, nieleniwy, oświecony. Obok karczmy — targi i jarmarki są plagą wsi i jedną z rzekomych przyczyn jej nędzy. Chłopi tak przywykli do uczęszczania na jarmarki, które są dla nich nie tylko okazją do załatwienia spraw gospodarczych, ale okazją towarzysko-kulturalną, że wskutek tego — liczba nieroboczych, pustych dni w roku przekracza połowę licząc w to i święta.

Obok moralnego wzoru wzbogaconego gospodarza będącego wzorem nowej dla wsi epoki popańszczyźnianej — wejścia wsi w ustrój kapitalistyczny — pokutuje dawniejszy jeszcze, pańszczyźniany wzór dobrego i wiernego sługi.

Interesujący nas problem stosunku gazety ludowej i ludowej oświaty do własnej kultury wsi zwanej dziś kulturą ludową zajmuje zarówno w „Wieńcu" jak i „Pszczółce" i dodatkach do nich w rodzaju „Gospodarz Wiejski", „Gospodarz i Rękodzielnik", „Posłaniec Serca Jezusowego" — bardzo mało miejsca.

Możnaby uznać wręcz galicyjskie pisma ludowe za organy urbanizacji wsi. A w każdym razie tak bardzo absorbuje je w zakresie spraw oświatowych wpojenie przekonania o potrzebie zdobycia przez wieś umiejętności pisania i czytania oraz używania gazety i książki — że nie wystarcza miejsca na zajęcie się własną kulturą wsi. Gazeta i książka są niezaprzeczenie produktem i wysłannikami na wieś kultury poza wiejskiej, kultury zurbanizowanej i znajdującej się ustrojowo w fazie rosnącego kapitalizmu, toteż wprowadzenie na wieś gazety i książki musiało przełamać krąg potrzeb i spraw związanych z tradycyjną kulturą wsi pańszczyźnianej. Poza tym wprowadzenie wsi w obszar wielkiej polityki europejskiej, w której może ona nawet uczestniczyć w sposób czynny przy pomocy parlamentu krajowego i samorządu gminnego, to wyprowadzenie wsi na Polskę i świat, to upolitycznienie wsi — leżące w zamiarach i postulatach prasy ludowej w Ga-

Dokończenie na str. 3.

*) Patrz: „Rewolucja oświaty" w Galicji „Wieś" nr. 33—34. „Z dawnej publicystyki oświatowej" „Wieś" nr. 35—36.

DROGA PRZYJAŹNI

(dokończenie ze str. 1)

ruchu ludowego oraz leaderów przeżartej nienawiścią do ZSRR prawicy PPS. Nagonka antyradziecka zataczała szerokie kręgi. Ale masy ludowe nie poszły na lep walki ze Związkiem Radzieckim. Bezsilne było ujadanie antyradzieckie wobec zradykalizowanych dołów chłopskich, wobec mas robotniczych, śpiewających w prostej piosence: „Nie damy tknąć Z. S. R. R.!" Komunistyczna Partia Polski, reprezentantka mas ludowych, reprezentantka narodu, wskazywała stale jedyną drogę ratunku przed grożącą Polsce utratą niepodległości — drogę sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Wołała w odezwie: „Wolność i niepodległość znaczy dziś: usunięcie od rządów Becka i jemu podobnych agentów hitlerowskich, zerwanie paktu z Hitlerem, wejście Polski do bloku państw pokojowych".

Rząd sanacyjny tych wszystkich, którzy ostro wskazywali na niebezpieczeństwo polityki antyradzieckiej i wielkim głosem ostrzegali przed utratą niepodległości, gnoił w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Rząd ten tępił organizacje robotnicze, gromił chłopskie strajki, a więzienia zapełniał najlepszymi synami ojczyzny. A we wrześniu 39 roku więźniowie sanacji, robotnicy i chłopi, rozbijali kraty więzień i stawali do walki z najazdem niemieckim. Tak zamykały się dzieje Drugiej Rzeczypospolitej.

ZWIĄZEK RADZIECKI NIESIE WOLNOŚĆ

Ostatnia wojna światowa przeciwko hitleryzmowi i faszyzmowi zmieniła zasadniczo układ sił na arenie światowej. Zarówno dlatego, że rozbiła i zniszczyła faszystowskie źródła agresji wojennej, jak i dlatego, że przyniosła wolność — społeczną i narodową — krajom Europy środkowej i południowo-wschodniej.

Armia Radziecka zrodzona w Wielkiej Rewolucji Październikowej, przyniosła na swych sztandarach ideę socjalizmu do krajów, które do 1939 roku znajdowały się pod uciskiem imperialistycznej niewoli.

Między rokiem 1939 a 1945 rozpościerał się okres tragicznych zmagań i niezmiernych cierpień narodów. Hitlerowski imperializm rozpalił kominy Oświęcimia, Majdanka, Buchenwaldu. Dymy krematoriów — to była najwyższa idea hitleryzmu, wypielęgnowanego rękoma angielskiej, amerykańskiej, i francuskiej burżuazji. Trudno się dziwić, że anglosascy imperialiści niechętnie słuchają tragicznych opowiadań o obozach koncentracyjnych — i odwracają oczy od obrazów męczeńsko pomordowanych więźniów hitlerowskich obozów.

Z dymem chciał puścić hitleryzm ludzkość i cywilizację Europy. (Wiedział o tym dobrze Churchill — i prowadził politykę odwlekania zachodniej ofensywy). Hitlerowski ogień spopielił się jednak na wielkim Związku Radzieckim, na socjalizmie, zrodzonym w bohaterskim porywie rosyjskiego proletariatu.

Kto mógłby — prócz zakłamanych wrogów ludu — zaprzeczyć dziś, że tylko armia zrodzona z rewolucji socjalistycznej ocaliła Europę przed nawałą hitlerowską. I kto mógłby zaprzeczyć, że powstałaby Polska Ludowa, niezależna, wolna, niepodległa i silna — bez zwycięstwa Związku Radzieckiego nad hitleryzmem. I w tej wielkiej wojnie wyzwoleńczej poprzez dymy krematoriów, w walce ze wspólnym wrogiem krzepła, utrwalała się i zacieśniała przyjaźń — przyjaźń nowego socjalistycznego typu — pomiędzy krajem radzieckim a wstępującym na drogę socjalizmu narodem polskim.

To jest przyjaźń najmocniejsza i najgłębsza: scementowana braterskim cierpieniem i bratnią krwią.

SOCJALISTYCZNA POMOC

Jak prawo koncentracji kapitału prowadzi wewnątrz społeczeństwa do ruiny mniejszych przedsiębiorców i coraz większe masy drobnych posiadaczy zamienia w proletariuszy, tak w skali międzynarodowej kapitalizmu — dziś widać to szczególnie ostro — państwa dotąd zachowujące pozorną niezależność polityczną spadają do roli całkowicie zależnych od cynicznej kurateli bankierów świata — bankierów USA.

Dzieje się tak również z państwami, posiadającymi jeszcze nominalnie własne kolonie, jak z Portugalią, Belgią, Hiszpanią, Francją i Anglią.

Oto droga „współpracy międzynarodowej", oto droga „wymiany gospodarczej" w świecie państw kapitalistycznych. Wiodła ona w XIX w. poprzez walkę o rynki zbytu i wpływy w koloniach, po przez walkę o hegemonię w pośrednictwie handlowym, o przywileje dla lokat kapitałowych, od miejsc penetracji wzajemnie wydzieranych sobie przez państwa kapitalistyczne do własnych wreszcie narodowych terytoriów, które w obecnej fazie stanowią ostatnie pole bezpośredniej agresji i grabieży imperializmu amerykańskiego.

Imperializm zbeszcześcił i podeptał pojęcia „współpracy" i „wymiany" międzynarodowej.

Odrodzić je, uczynić rzeczywistością może tylko świat socjalizmu. I tam gdzie on już powstał i rozwija się, jak w obozie demokracji ludowych z socjalistycznym Związkiem Radzieckim na czele — wzajemne zaufanie i braterstwo stanowi podstawę współpracy i wymiany gospodarczej. I tylko w tym obozie, w tym świecie może zaistnieć zaufanie i braterstwo, ponieważ przeciwieństwo zaufania i braterstwa — stosunki kapitalistyczne, przyczyna ucisku i wyzysku klas i narodów — została w każdym z państw tego obozu obalona.

„Nie może być wolnym naród uciskający inne narody". Te słowa Marksa pierwsza zrealizowała partia bolszewicka w Rewolucji Październikowej.

Odtąd do wszystkich narodów świata szły z Z. S. R. R. wezwania do nadziei i wiary w prawo każdego narodu do dobrobytu i rozwoju jego sił wytwórczych, które osiągnie i ugruntuje, wyzwalając się spod władzy rodzimej i obcej burżuazji.

Osiągnęły to prawo kraje demokracji ludowych. Walczą o nie milionowe masy pod przewodnictwem partii komunistycznych w krajach kapitalizmu. Patrzą one na stosunki wzajemne demokracji ludowych i ZSRR. I ten wzór nowych, braterskich związków międzynarodowych, mobilizuje je do tym zacieklejszej i powszechniejszej walki o wolność społeczną i prawdziwą wolność swych narodów. W okresie marshallowskiego terroru wyrosły we Francji i Włoszech milionowe partie komunistyczne.

Nasze stosunki gospodarcze polsko - radzieckie są dla mas ciemiężonych wielu narodów przykładem i wzorem, jak mogą żyć narody wielkie i małe w atmosferze przyjaźni, pomocy wzajemnej, sprawiedliwości i dlatego w atmosferze pokoju. Bo nasze umowy gospodarcze i handlowe ze Związkiem Radzieckim prowadzą do rozwoju gospodarczego Polski, do jej szybkiego uprzemysłowienia, a tym samym do przyśpieszonego wzrostu dobrobytu i kultury mas pracujących, to znaczy — narodu!

Taką wymowę mają dla świata te umowy. To też w masach pracujących krajów kapitalistycznych budzą miłość do Związku Radzieckiego i wiążą je ze Związkiem nadzieją na lepsze jutro a równocześnie demaskując imperialistyczne, marshallowskie umowy, wzmagają w tych masach nienawiść do własnych sprzedajnych rządów kapitalistycznych i do „ręki, która nimi włada".

Nasze umowy polsko - radzieckie... Oto inwestycyjna z r. 1948 na sumę 450 milionów dolarów, w ramach której Polska otrzymuje m. inn. pełne wyposażenie wielkiej huty żelaza, która podwoi naszą produkcję stali i da zatrudnienie nowym 40 tysiącom robotników, — urządzenia energetyczne, które podniosą moc elektrowni w Polsce o jedną trzecią i wiele innych podstawowych środków produkcji.

Sukcesy w dziele odbudowy i w pomyślnej realizacji planu trzyletniego w tej właśnie braterskiej pomocy mają również swoje źródło.

U podstaw bowiem naszych umów leży poczucie solidarności wszystkich narodów, walczących o trwały pokój i sprawiedliwość społeczną. Związek Radziecki pomaga narodom wejść na drogę socjalizmu pod dumnym, fundamentalnym hasłem marksizmu:

„Nie może być wolnym naród uciskający inne narody".

ŹRÓDŁA WIEDZY

Jeżeli chcielibyśmy dziś określić społeczno - wychowawczą funkcję nauki w Polsce Ludowej, ustalić dlaczego tysiące spośród naszej młodzieży spędza dziś długie jesienne wieczory nad Marksem, Leninem i Stalinem, byłoby konieczne odpowiedzieć sobie na pytanie, w czym tkwi siła wiążąca młodzież z socjalistyczną nauką.

Przed pokoleniami, które dojrzały społecznie i dojrzewają w powojennej Polsce Ludowej stoją odpowiedzialne i trudne zadanie. Toczy się walka klasowa z resztkami kapitalizmu w mieście i na wsi, gdzie siła jego jest jeszcze poważna. Toczy się równocześnie walka o podniesienie produkcji przemysłowej i rolnej. Przy czym wraz z walką o podniesienie produkcji rolnej odbywa się powolne uspołecznienie, indywidualnej, drobnotowarowej gospodarki chłopskiej.

Nie można tych zadań, w których nasza młodzież masowo uczestniczy, wykonać bez odpowiedniego przygotowania naukowego. Nauka ta musi być socjalistyczna, ponieważ właśnie socjalizm wypowiedział walkę burżuazji i ustrojowi kapitalistycznemu we wszystkich jego przejawach. Poznanie marksizmu dziejowego, praw dialektyki, stanowi wyposażenie naszej młodzieży do walki z utrzymującym się szczególnie na wsi — kapitalizmem. Przebudowa stosunków w produkcji rolnej, podniesienie metod produkcyjnych na wyższy poziom wiąże się z działalnością praktyczną. Ale równocześnie wiąże się z poznaniem naukowym. Nie może być bowiem mowy o wzroście produkcji rolnej bez poznania nowej sytuacji w biologii. Tak jak w ogóle bezsporny jest fakt, iż nowoczesna organizacja przemysłu i rolnictwa, opierać się musi na osiągnięciach nauki w dziedzinie techniki.

Wielu spośród naszych młodych działaczy terenowych bierze się z entuzjazmem do problemu upowszechnienia kultury w tysiącach wsi i gromad. Ale w kulturze trzeba wybierać, umieć rozgraniczyć pomiędzy złą a dobrą książką, szkodliwą a przydatną społecznie sztuką, graną w teatrach świetlicowych. I znowu marksistowska teoria literatury, wyczerpująca każdy fakt kulturalny pod względem jego wartości społeczno-politycznej, sposobi młodych działaczy kulturalnych do rozwiązywania praktycznego problemu walki klas w kulturze.

W ten sposób nauka socjalistyczna służy bezpośredniej działalności praktycznej, służy pracy społecznej. A praca ta zmierza do przekształcenia losu mas ludowych na lepszy i szczęśliwszy. Pokolenia dojrzewające w nowych warunkach Polski Ludowej, budujące właśnie podstawy socjalizmu, pojmują naukę tak, aby każdego dnia, w każdej wsi i fabryce rozwiązywać choćby najprostsze zadania praktyczne. Tak ją rozumie ZMP-owiec walczący o wpływ polityczny na gromadę z bogaczem, młody bibliotekarz, wyjaśniający czytelnikom chłopskim społeczno - polityczną funkcję książek, młody pionier spółdzielczości produkcyjnej, przodownik pracy i nauczyciel zwalczający analfabetyzm.

Związek młodzieży z socjalistyczną nauką narasta dlatego, że nauka ta służy bezpośrednio działalności praktycznej, przekształcającej społeczno - gospodarcze życie ludzi pracy na lepsze. Młodzież wierzy w naukę socjalistyczną. Może bowiem sprawdzać i oglądać rezultaty jej stosowania. Wielki eksperyment, polegający na stosowaniu zasad socjalistycznej nauki w budowie szczęśliwego państwa, udał się przecież w ojczyźnie wielkiego uczonego i eksperymentatora Pawłowa — Związku Radzieckim. Pierwsze na świecie, przodujące państwo socjalistyczne — ZSRR gruntuje wiarę naszej młodzieży w naukę socjalistyczną. Naszej i całej postępowej młodzieży świata.

PRZYWÓDCZA ROLA

Związek Radziecki nie jest dziś samotną wyspą w oceanie państw kapitalistycznych. Okres państwowego osamotnienia skończył się wraz z klęską hitlerowskich Niemiec i Japonii, która była zarazem klęską całego obozu imperialistycznego. Ustanowienie demokracji ludowej w krajach Europy środkowej i południowo - wschodniej, a następnie wspaniałe zwycięstwa Chińskiej Armii Ludowej, powiększyły liczbę krajów typu socjalistycznego (lub ściślej mówiąc rozwijających się w kierunku socjalizmu).

Czy możliwe byłyby ludowo-demokratyczne zwycięstwa w krajach europejskich i azjatyckich bez istnienia Związku Radzieckiego? Czy zdołałyby się te kraje obronić przed zaborem anglo-saskich imperialistów? Przykład sprzedajnej kliki Tito w Jugosławi jest naocznym dowodem jak zdrada sojuszu ze Związkiem Radzieckim — staje się w efekcie zdradą rewolucji ludowej i narodu. Związek Radziecki jest bowiem przywódcą — w skali światowej — rewolucji proletariackiej walki wyzwoleńczej ludu, głównym i najpotężniejszym bastionem walki przeciwko imperializmowi.

Ta przywódcza rola nie wyskoczyła jak deus ex machina. Złożyły się na nią kilka dziesiątków lat walki z caratem, z wypaczeniami myśli marksistowskiej, z wrogami wewnętrznymi i obcą interwencją. Przywódcza rola wielkiego kraju socjalizmu ma głębokie podstawy w doświadczeniach partii Lenina i Stalina, która rozbiła i zdruzgotała zarówno carat jak i kierenszczynę, białą gwardię i obcych najeźdźców rewolucji z lewa i z prawa, przekupionych przez imperialistów, i agresję hitlerowską, nasłaną na Zw. Radziecki przez światowy imperializm.

Któż, jaka partia i jaki naród mogłyby budować socjalizm nie opierając się na doświadczeniach WKP (b) i nauce jej wielkich wodzów — Lenina i Stalina. Nie bez przyczyny stwierdził Thorez, że stosunek do Związku Radzieckiego stanowi kryterium proletariackiego internacjonalizmu i patriotyzmu.

I któż — prócz wrogów ludu — mógłby dziś przeczyć, że zacieśnianie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim jest podstawowym i niezbędnym warunkiem egzystencji, potęgi i niezależności krajów demokracji ludowej?

Nie ma dziś innej drogi: albo ze Związkiem Radzieckim, a więc w imię socjalizmu, pokoju i narodowej suwerenności, albo przeciw Związkowi Radzieckiemu, a więc w imię imperializmu, wojny i utraty suwerenności narodowej. Nikt nie zbuduje dziś socjalizmu w oparciu o „przyjaźń" Ameryki czy Anglii. Nikt nie ugruntuje pokoju w oparciu o Waszyngton czy Londyn. Ci wszyscy „socjaliści", którzy poparcia swych „socjalistycznych" planów i idei szukają w pakcie atlantyckim — dawno już ujawnili swą zdradę interesów proletariackich i narodowych. Czym jest bowiem socjal - imperializm jak nie imperializmem w istocie — „socjalizmem" z blichtru?

Dziś dla nikogo już nie ulega wątpliwości, że podstawowym gwarantem budowy socjalizmu i utrwalenia niezależności narodowej jest przyjaźń i braterski sojusz ze Zw. Radzieckim.

REDAKCJA

EDMUND NIZIURSKI

OPOWIEŚCI O PRAWDZIWYCH LUDZIACH

MISTRZYNI ŻYCIA I WYCHOWAWCZYNI NARODU

Literatura radziecka jest niezmiernie czułym wskaźnikiem życia ZSRR. W miarę przestawiania gospodarki radzieckiej na tory pokojowe, w miarę, jak potężny rytm odbudowy i rozbudowy kraju osiąga niespotykany przedtem rozmach — tematyka wojenna, dominująca do niedawna w powieści radzieckiej, „ustępuje zdecydowanie tematyce aktualnej, zaczerpniętej z życia i pracy narodów Związku Radzieckiego.

Z wielu półek księgarskich w Polsce znikły już rozchwytane pierwsze wydania powieści takich, jak „Szosa Wołokołamska" Beka „Młoda Gwardia" Fadiejewa czy „Noc Dowódcy" Bieriożki.

Nadszedł czas sporządzenia rozrachunków i podsumowania osiągnięć radzieckiej literatury o wojnie. Powieść radziecka o tematyce wojennej czeka na obszerne i wyczerpujące opracowanie. W tym miejscu chciałbym natomiast poruszyć niektóre z jej wartości i zagadnień.

„My pisarze radzieccy traktujemy literaturę nie jak wypieszczoną miedzy szkankę wieży z kości słoniowej, lecz jak mistrzynię życia i wychowawczynię narodu". Ta wypowiedź autora „Młodej Gwardii" powinna stać się punktem wyjścia dla wszelkich rozważań nad radziecką literaturą, o wojnie.

Sformułowanie powyższe zawiera bowiem syntezę postawy radzieckiego literata wobec jego pisarskich zadań i podstawową charakterystykę powieści radzieckiej.

Zgodnie z założeniami realizmu socjalistycznego powieść radziecka stawia sobie za zadanie artystyczne poznanie rzeczywistości, jednocześnie jednak zajmuje wobec tego świata określone stanowisko ideologiczne, przeprowadza dialektyczną krytykę opisywanej rzeczywistości, dokonuje rozrachunku czynów ludzkich. W ten sposób obok znaczenia poznawczego sensu stricto spełnia doniosłe znaczenie wychowawcze. Realizm socjalistyczny, opierając się o prawdę życia w jego rozwoju, zawiera pierwiastek rewolucyjnego romantyzmu. Dzięki temu literatura radziecka nie ogranicza się do biernego rejestrowania współczesnych zdarzeń, lecz patrzy w przyszłość, staje się sama współczynnikiem kształtowania nowej rzeczywistości.

Niezmiernie ciekawe jest zagadnienie, jak pisarz radziecki zużytkował do tych zadań krwawy odcinek rzeczywistości wojennej.

W różny sposób literatura światowa podchodziła do tak skomplikowanego zagadnienia, jakim jest wojna. Powieści dziewiętnastowieczne notowały zazwyczaj wojnę ze stanowiska wodza lub historyka. Zagadnienia wojny sprowadzano do złych i dobrych posunięć taktycznych dowództwa. Żołnierz był tylko złym lub dobrym wykonawcą rozkazów. Poza tym nikogo nie interesował.

Pierwsza wojna światowa przyniosła stos nowych powieści wojennych. Większość z nich nie wychodziła poza ramy płytkiej sensacji, lub hurrapatriotyzmu bez rzeczowego pokrycia. Niektóre jednak przyniosły wartości trwalsze: „Na Zachodzie bez zmian", „Przygody Szwejka" — oto kilka tytułów. Gdybyśmy chcieli dać tym powieściom wspólny mianownik, należałoby powiedzieć, że są to powieści pacyfistyczne. Przebija w nich głęboki wstręt do wojny; znajduje wyraz przekonanie o bezsensie wojny. Ukazują one zgubny, materialnie i moralnie niszczący, wpływ wojny na człowieka. Jeśli przedstawiają bohaterstwo, lub szlachetność jednostek, to po to tylko, by zaznaczyć ich bezcelowość, ich tragizm.

Nie trudno zrozumieć, skąd wzięła się taka postawa.

Zrodziła ją dojrzewająca w społeczeństwach kapitalistycznych świadomość, że wojny imperialistyczne toczą się kosztem szarego obywatela, lecz nie w jego interesie, a w interesie małej grupki elity gospodarczej i politycznej. To zbrodnicze rozporządzanie życiem człowieka dla obojętnych mu lub wręcz wrogich celów musiało wywołać odruch buntu. Bezbronność zaś wobec narzędzia ucisku — maszyny państwowej, rzucającej obywatela na front, spowodowała pesymizm i zwrot od życia do wnętrza własnej osobowości. Ówczesna literatura wychwytuje to, co było dla tamtej epoki ścierających się imperializmów istotne. A więc nonsens wojny, tragedię ginącej bezcelowo jednostki. Jej osamotnienie i bezbronność wobec machiny wojennej, a w konsekwencji demoralizacja i wykolejenie.

Powieści te mają jedną kapitalną zasługę.

Na wojnę zaczęły patrzeć ze stanowiska zwykłego człowieka — cywila w mundurze.

Ostatnia wojna miała zgoła inny charakter niż poprzednia, z powodu udziału w niej Związku Radzieckiego. Utraciła ona bowiem charakter dwustronnie imperialistyczny, stała się po jednej stronie wojną ideologiczną, wojną ojczyźnianą. Pozory wojny ideologicznej starano się nadać jej zresztą i po stronie hitlerowskiej. Człowieka z „Łuku Triumfalnego' Remarque'a człowieka czującego wstręt do wojny, nie można już było brać na zwykły haczyk „miłości ojczyzny". Trzeba było jakiejś fascynującej utopii, jakiejś ekscytującej i rozwijającej mordercze instynkty ideologii. Tą ideologią stał się faszyzm i jego krańcowe wcielenie — hitleryzm.

ZA WSPÓLNĄ SPRAWĘ

Powieść Radziecka o wojnie jest powieścią najbardziej pokojową, jaką zna literatura światowa. Jest to tylko pozorny paradoks. Gdy bowiem weźmiemy książkę radziecką do ręki okaże się, że z każdej strony bije umiłowanie pokoju.

Nawet z tych, które mówią o konieczności walki na śmierć i życie z wrogiem, mówią to bowiem w imię zniszczenia sił antypokojowych. Ileż rozsianych jest na tych kartach żołnierskich wspomnień o życiu przedwojennym, o pracy. Młody człowiek radziecki w przeciwieństwie do większości rówieśników z krajów kapitalistycznych, nim się zaczęła wojna miał jasno wytknięty swój cel życiowy. Służył wielkiej sprawie budowania socjalistycznej ojczyzny. Socjalizm zapewniał mu możliwość realizacji swych celów.

Nie ciążyło nad nim widmo niepewności losu, bezrobocia, i walki o byt. Walcząc wiedział, że walczy o pokój. O możliwość kontynuowania spokojnej pracy.

Wojna ojczyźniana była najcięższą próbą spoistości młodego państwa socjalistycznego. Była ona również próbą solidarności radzieckich republik. Pokazała, jak silną więzią jest wspólna sprawa socjalizmu, sprawa wspólnej radzieckiej ojczyzny. Przyjrzyjmy się bohaterom radzieckiej powieści o wojnie.

Obrońcą szosy Wołokołamskiej jest Kazach-lejtnant Momysz-Uły. Kierżeńcew z „Okopów Stalingradu" to Kijowianin. Nikoforow z „Kurhanu Mamaja" to Sybirak. Kaliganow pochodził z Uralu. Wśród innych postaci trafiają się przedstawiciele wszystkich republik związkowych i autonomicznych. Nie to jest jednak najważniejsze. Ważny jest duch braterstwa i solidarności cechujący każdego żołnierza radzieckiego bez względu na jego rasę i narodowość.

Jak silny był duch wspólnoty nawet u cywilów nie związanych wojskową dyscypliną, jak silnie weszła w krew ludności radzieckiej zasada gospodarki socjalistycznej, pokazał może najwyraźniej Borys Polewoj w epizodzie swej opowieści o „Prawdziwym człowieku". Ranny Meresjew znalazłszy przytułek w nowowyzwolonym spod jarzma niemieckiego kołchozie Pławni dowiaduje się, że ten sam kołchoz, który się ledwie udało stworzyć przodownikom w roku 1930 po półrocznych zatargach i sporach, w czasie okupacji nie rozpadł się. Przeciwnie, dotkliwe klęski wojny mocniej jeszcze zespoliły ludzi. Nawet ziemianki kopano zespołowo i osiedlano się w nich nie po staremu, jak się trafiło, lecz brygadami... Cierpiące głód wieśniaczki zniosły i zsypały do wspólnej ziemianki, aż do ostatniego ziarenka wszystko zboże, jakie komu jeszcze po ucieczce pozostało. Ludzie głodowali, ale nie rżnęli bydła stanowiącego społeczna własność kołchozu. Brygady kobiece łowiły na zmianę ryby, którymi przez całą zimę żywiła się wieś". Chłop radziecki uznał gospodarkę zespołową za lepszą i wbrew naciskowi Niemców nie pozwolił na rozbicie wspólnoty.

Dzięki takiej postawie ludności cywilnej nawet na terenach okupowanych przez Niemców mógł się rozwinąć ruch oporu, który jest tematem takich powieści, jak „Wojna na tyłach wroga" Linkowa, „Ludzie o czystym sumieniu" Werszyhory i „Młoda Gwardia" Fadiejewa.

Jeśli mówimy o niespotykanym w dziejach zbiorowym wysiłku ludów radzieckich i doskonałej solidarności, która stała się podstawowym oparciem dla walczącego żołnierza, niesposób pominąć rolę kobiety radzieckiej. Kobieta radziecka była towarzyszką żołnierza na najbardziej niebezpiecznych placówkach. W powieści partyzanckiej "Ludzie o czystym sumieniu" poznajemy młode dziewczyny — partyzantki. Doskonałą radiotelegrafistką oddziału partyzantów była Ania Malenka. Silnie wbija się w pamięć bohaterska sanitariuszka stalingradzka z „Dni i nocy" Simonowa — Ania, lub siostra Klaudzia ze szpitala moskiewskiego w „Opowieści o prawdziwym człowieku". Pamiętamy dziewczęta czołgistkinie „Młodej Gwardii" Ulinę Gromową, Lubę Szewcową, Walę Borc i inne.

Nie mniejsze zasługi ponosiły te miliony kobiet radzieckich, które wzięły na siebie cały ciężar produkcji przemysłowej i rolniczej, i zaopatrzenia walczącej armii. Zasługi kobiet radzieckich najdobitniej podkreślił z właściwą mu rubasznością Dziad Michajło, przewodniczący takiego typowego dla czasów wojny ogołoconego z mężczyzn „babskiego kołchozu".

„Gdybym ja był dowódcą, zebrałbym, jak tylko Niemca wypędzimy, najlepsze wojska swoje, wyprowadził na sam przód babę i kazał wszystkim wojskom moim przed babą rosyjską maszerować i honory jej oddawać, babie naszej".

POWIEŚĆ O ŻOŁNIERZU ŚWIADOMYM

W powieści „Kurhan Mamaja" żołnierz-literat Tkaczuk czyta dowódcy dywizji Bratiukowi poemat o Stalingradzie. „W miarę czytania zachmurzyła się twarz pułkownika, który w końcu przerwał i powiedział gniewnie:

— Starczy. Nie mam czasu na to, by słuchać wierszy o Bratiuku. Lepiej byście napisali o żołnierzach, o ich czynach. Wtedy inni zaczęliby się także wzorować na nich".

Stanowisko pułkownika Bratiuka podzielają radzieccy pisarze. Bratiuk wypowiada tutaj tezę, którą za punkt wyjścia przyjęła radziecka powieść o wojnie. Jest to powieść nie tyle o dowódcach i ich zasługach, ile powieść o żołnierzach radzieckich i ich czynach.

Jak ten postulat został rozwiązany artystycznie? Każdy autor obiera sobie za przedmiot obserwacji zespół wojskowy. Zespół na tyle mały, by można wejść w osobisty kontakt z każdym jego członkiem. Stąd powieść ogarnia zakres nie większy jak kompanię, pluton, oddział partyzantów lub przerzedzony wojną batalion. Stąd punkt obserwacyjny mieści się przy dowódcy takiej jednostki wojskowej. Stąd łatwość omyłki, że powieść radziecka, to powieść o bohaterskich lejtnantach. Jest to jednak omyłka. Stopień lejtnanta to stopień wojskowy znajdujący się mniej więcej pośrodku wszystkich szarż, w połowie drogi od szeregowca do dowódcy armii. Jego pozycja nadaje się najlepiej do uchwycenia życia armii od wewnątrz. Batalion, kompania, którymi dowodzi to podstawowe jednostki bojowe. Autor potrzebuje osoby, przez którą mógłby się swobodnie wypowiedać. W „Okopach Stalingradu", w „Ludziach o czystym sumieniu" narratorem jest sam autor — dowódca. W innych powieściach rolę tę spełnia wyposażony w plenipotencję autora dowódca.

W związku z tym pozostaje charakterystyczne dla radzieckiej powieści ograniczenie pola widzenia w zasadzie do zasięgu działalności danej jednostki bojowej, przy której zakwaterował się autor.

Sienkiewicz w „Trylogii" mimo, że formalnie opowiada dzieje jednostek osobiście mało znaczących w akcji bojowej, to przecież stara się nimi tak manipulować, by znalazły się zawsze, koło osób dobrze zorientowanych, korzysta z każdej sposobności, by poinformować czytelnika o ogólnej sytuacji. Nie rezygnuje nawet na moment z przywilejów wszechwiedzącego historyka.

W powieści radzieckiej chodzi o co innego.

„Wasia, uważaj to miejsce, gdzie ty się znajdziesz za najważniejszy punkt na kuli ziemskiej... a reszta to przylegające okolice. A potem pomyśl, że Stalin nie ma nikogo ważniejszego od ciebie i że on polecił ci kierować historią świata". — uczył czołgistę, Wasię Litowczenko, dowódca Sobolkow w powieści „Zdobycie Wielkoszumska".

„Jeśli nie utrzymamy naszej pozycji" — mówił Nikoforow z „Kurhanu Mamaja" — „wtedy towarzysz Stalin będzie musiał na swojej mapie przestawić chorągiewkę i nitkę cofnąć. Jakbyśmy się czuli w takim wypadku. A, przecież jemu jest ciężej, trudniej, on odpowiada za cały kraj. My odpowiadamy za schron, nasza armia za Stalingrad, a towarzysz Stalin za cały front, za całą armię".

To poczucie odpowiedzialności za swój odcinek frontu, przy bezgranicznym zaufaniu do Stalina, charakteryzuje wszystkich bohaterów radzieckiej powieści o wojnie. Ta świadomość doniosłości wypełnianego obowiązku stanowi podstawową zaletę żołnierza radzieckiego. Słusznie położono na niej tak duży nacisk.

Takie stanowisko pisarza radzieckiego nie jest tylko prostą konsekwencją oglądania wojny z pozycji zwykłego żołnierza. Rodzi się ono także z słusznego przekonania, że warunkiem zwycięstwa jest, żeby obok dobrego dowództwa stał prosty żołnierz oddany sprawie, za którą walczy.

CZŁOWIEK NA STALINGRADZKĄ MIARĘ

Stykamy się tutaj z następnym zasadniczym zagadnieniem radzieckiej powieści, z zagadnieniem bohaterstwa i poświęcenia.

„Różnica między naszym żołnierzem a żołnierzem dawnej rosyjskiej armii polega nie tylko na tym, że nasi ludzie wiedzą, za co walczą. Różnica kryje się jeszcze w tym, że ich odwaga nie jest czymś żywiołowym, lecz świadomym. Nasz żołnierz odczuwa siebie jako cząstkę narodu i dlatego śmierć nie jest dlań końcem wszystkiego. Każdy żołnierz Stalingradu rozumie, że tworzymy coś nieśmiertelnego. Bronimy ojczyzny, bez której nie ma dla nas życia — odpowiada Grigorijew w dyskusji z Batałowem w powieści „Kurhan Mamaja".

Stąd bohaterstwo obrońców Stalingradu straciło cechy indywidualnych wyczynów. W dawnych powieściach o wojnie typowym chwytem jest przedstawienie bohaterskiej jednostki na tle masy zwykłych, bojących się ludzi. W ten sposób chciano podkreślić niezwykłość bohaterskiego czynu. Pod czas wojny radzieckiej mamy natomiast do czynienia z bohaterstwem zespołowym.

Nastąpiło jakby masowe przesunięcie w górę o jeden stopień wartości moralnych. Miarą zwykłą stała się miara bohaterstwa. Stąd żołnierze radzieccy uważają odwagę za coś zupełnie zwykłego, coś samo przez się rozumiejącego się, za rzecz naturalną. Kto natomiast zachował miarę dawną, miarę nie stalingradzką, ten jak cytowany przez nas Batałow, nie znajdzie miejsca wśród społeczności żołnierskiej, ten wyda się tchórzem choć jest tylko zwyczajnym człowiewiem, który nie przezwyciężył strachu, choć może w środowisku bohaterów egzystencjalistycznych Sartre'a czy pasażerów „Podróży do kresu nocy" Celine'a byłby wcale na miejscu, byłby zupełnie moralną jednostką. Front stał się sprawdzianem rzeczywistej wartości człowieka. Uderza to zwłaszcza poruszającego się między frontem a zapleczem korespondenta moskiewskiego Awdziejewa w „Dniach i Nocach" Simonowa. Awdziejew „przekonał się w ciągu roku, że ludzie na wojnie stali się prostsi, czyściejsi, mądrzejsi. Możliwe, że w gruncie rzeczy tacy są, jakimi byli, ale ujawniło się to, co w nich było dobrego, gdyż przestano ich oceniać według wielu niejasnych kryteriów; według tego, czy uczęszczali na zebrania czy nie, co mówią w momentach oficjalnych, czy są grzeczni i uprzejmi, czy umieją podtrzymywać rozmowę, czy są wobec ludzi dostatecznie uprzejmi i dobroduszni. I nagle wybucha wojna i okazuje się, że to wszystko nie jest najważniejsze i ludzie w obliczu śmierci przestają myśleć o tym, jak wyglądają i jakimi się wydają innym".

W powieści radzieckiej spotykamy się z charakterystycznym zjawiskiem, które określiłbym sublimacją pojęcia człowieka. Najwyraźniej zagadnienie to postawił Polewoj. Wprowadził on termin „prawdziwego człowieka"(prawdziwy człowiek — to człowiek radziecki. Słowo „człowiek" nabiera tu zupełnie innego znaczenia. Pojęcie człowieka staje się synonimem tego, co w człowieku najlepsze szlachetności, niezłomnej woli, bohaterstwa. Pozostaje to w ścisłym związku z wspomnianym przesunięciem hierarchii wartości o jeden stopień. Batałow, człowiek w znaczeniu pierwotnym, nie mieści się w tym pojęciu. Człowiekiem w nowym tego słowa znaczeniu, człowiekiem radzieckim, człowiekiem prawdziwym jest natomiast każdy z pozytywnych bohaterów radzieckich, których spotykamy na kartach powieści.

Kiedy lotnik Meresjew załamał się psychicznie po amputacji obu nóg i stracił nadzieję, że będzie mógł jeszcze kiedyś latać na pościgowcu i walczyć, Komisarz, jego kolega szpitalny — sam z galerii prawdziwych ludzi — podsunął mu artykuł o lotniku rosyjskim z pierwszej wojny światowej, Karpowiczu, który mimo utraty jednej nogi, dzięki trwałym ćwiczeniom i wielkiej sile woli zdołał tak zniweczyć skutki kalectwa, że mógł powrócić do służby w lotnictwie. Meresjew odpowiedział:

— Ale on stracił tylko jedną nogę.

— Za to ty jesteś człowiek radziecki — brzmiała odpowiedź.

— Karpowicz latał „farmanem". Cóż to za samolot. To etażerka. Można nim latać. Takie ma urządzenia, że nie trzeba ani szybkości ruchów ani sprawności.

— Ale ty jesteś człowiek radziecki— nalegał komisarz.

Takim człowiekiem jest również Wołodia Zebolow, bezręki fizylier z trzynastej kompanii, bardzo dzielny zwiadowca, jeden z ludzi o czystym sumieniu, który potrafił poruszając dwoma kikutami jeść, pisać, skręcać papierosy i dobrze strzelać z rewolweru".

Nawet w krańcowych wypadkach kalectwa żołnierz radziecki potrafił służyć dobrze ojczyźnie. Cóż dopiero mówić o zdrowych i pełnych sił?

W jaki sposób wykształcił się ten typ prawdziwego człowieka? Ten typ człowieka zrodziły pięciolatki stalinowskie. Kiedy się mówi o planach gospodarczych, radzieckich, ma się głównie na myśli osiągnięcia gospodarcze. Jest to podejście jednostronne. Zapomina się o tym że pięciolatki stalinowskie spełniały inne doniosłe zadanie. Wychowywały radzieckiego człowieka.

Oto pisze o tym Simonow, szkicując sylwetkę swego bohatera Saburowa: „Niektóre przyzwyczajenia i skłonności teraz w ogniu walki przeszkadzały mu, inne pomagały. Tych ostatnich było więcej, może dlatego, że ludzie, którzy tak jak on zaczęli samodzielne życie w latach pierwszej pięciolatki, przeszli tak ciężką szkołę życia, tak pełną ofiarności i wyrzeczenia się, że wojna, jeżeli wyłączyć nieustanną możliwość śmierci, nie mogła już przerazić ich. Saburow był typowym człowiekiem swego pokolenia.

ZWYCIĘSTWO REALIZMU BIBLIOGRAFIA

Literatura radziecka o wojnie jest obszerna i w pewnym sensie wyczerpująca. Ukazuje nam wojnę w rozmaitych przekrojach.

Punktem centralnym zainteresowań, zgodnie z znaczeniem, jakie miał w przebiegu wojny, jest oczywiście nieśmiertelny Stalingrad. Powieść radziecka pokazuje nam walki na pozycjach polowych w „Okopach Stalingradu i walkę wewnątrz miasta, sławną walkę o każdy dom, o każde piętro, o każdą ulicę mistrzowsko przedstawioną przez Simonowa w „Dniach i Nocach".

Szczególną uwagę poświęcili pisarze radzieccy walce partyzanckiej; dość wymienić „Ludzi o czystym sumieniu" i „Wojnę na tyłach wroga". Jesteśmy w lasach białoruskich i na Ukrainie. Poznajemy walkę o Moskwę w „Szosie Wołokołamskiej" i ruch oporu zorganizowany przez „Młodą Gwardię" w miasteczku ukraińskim.

Zwiedzamy pozycje wszystkich rodzajów broni...

ciąg dalszy na str. 4

W WALCE O ŚWIADOMOŚĆ KULTURALNĄ WSI

(Dokończenie ze str. 2-ej)

licji, musiałoby i w zakresie kulturalno-obyczajowym zmienić formy życia wsi. Nie zajmując się przejawami kultury ludowej pismo przejawia jednak w zakresie właśnie spraw kulturalno-obyczajowych wyraźny tradycjonalizm. W sformułowaniach tego tradycjonalizmu, w przywiązaniu do dawności kulturalnej na wsi, *treść tradycyjnej własnej kultury wsi zabarwia się tendencyjnie społecznym solidaryzmem i klerykalizmem:*

„...Dawniej pan i sługa, urzędnik i rzemieślnik, żołnierz i cywilny, dziedzic wioski i chłopek, mężczyzna i niewiasta, wszyscy zazwyczaj zarówno przed Bogiem się korzyli, Bogu się modlili i inne przykazania kościelne zachowywali. Dziś się rzeczy zmieniły: to tylko prawie *co proste i wiejskie,* i nawet nie wszystkie niewiasty, stary obyczaj katolicki zachowały, a wszystko prawie, *co niby bogatsze, mędrsze, uczeńsze, a ogółem mówiąc co miastowe i męskie* hardo karki podniosło, przed Bogiem kolana nie ugnie, na przykazania kościelne nie zważa".

Idealizowana w ten sposób kultura wsi dawnej — pańszczyźnianej, niepiśmiennej zostaje oceniona na tle zjawisk urbanizacji jako społecznie jednolita, wyprana z elementu walki klasowej i przesiąknięta kościelną religijnością. Występuje przy tym charakterystyczny podział na wieś żeńską i męską. Męska oczywiście z racji swego pierwszeństwa w kontaktach z miastem i kulturą zurbanizowaną i piśmienną — narażona jest bardziej na zatratę wartości społeczno-moralnych przypisywanych kulturze ludowej.

Zgubną rolę w tym względzie odgrywa, zdaniem redakcji pisma, liberalna prasa katolicka, nadużywająca wolności prasy. Przyniosła ona ze sobą „szkodliwe i zgubne postanowienia i nowe zwyczaje, które dziś na zgubę dusz ludzkich wprowadzone i upowszechnione zostały... bezwstydność przedstawień teatralnych, zabawy w czasie postu"... itd.

Sarkanie na zepsucie obyczajów, ten motyw staropolskiej literatury i wszelkiego konserwatyzmu sąsiaduje na łamach „Wieńca i Pszczółki" z białymi plamami konfiskat c.k. Prokuratorii, której pismo wydawać się musiało zuchwale postępowe. W dociekaniach nad przyczynami galicyjskiej nędzy niektórzy publicyści przypisują je właśnie zarzuceniu starych form obyczaju wiejskiego. Niejaki T.W. Podlej... w liście do redakcji wyraża przekonanie, że dobrobyt ludu podnieść się może tylko przez porzucenie największej jego wady – pychy, przejawiającej się zwłaszcza w rozrzutności *na nowomodne (czyli miejskie) ubiory,* które pochłaniają rzekomo gospodarstwa. „U nas inaczej" — motyw pochwały dawnej wsi w przeciwieństwie do miasta powtarza się zwłaszcza w publicystyce wierszowanej. Jeden z korespondentów oburza się na niemoralność nowych nauczycieli, którzy w święto urządzają zbiorowe wycieczki, tańczą i śpiewają na oczach ludu. „Dawniej nauczyciel ludowy modlił się z ludem w kościele, dziś...".

Wyczerpując niemal swą problematykę kulturalną na sprawach *upiśmiennienia obywatelskiej misy chłopskiej,* pisma ludowe ks. Stojałowskiego grążą lud w zabobonie religianctwa i klerykalizmu, zanim podjęły się wydobyć go z zabobonu związanego z kulturą wsi pańszczyźnianej. Tak np. w „Kronice wypadków" znaleźć można wiadomość o „Antychryście" — młodym chłopcu, który wałęsał się po wioskach na Węgrzech, udając znachora i cudotwórcę.. Na sądzie „zeznał bezczelnie" — pisze kronikarz — że jest sługą św. Eliasza, któremu pomaga „przesuwać chmury". Notatka podobna bez komentarza dementującego zabobon i pod tytułem „Antychryst" służy utrwaleniu zabobonu nieszkodliwego, a kto wie czy nie służącego klerykalnej propagandzie.

„Oświata ludowa" w służbie polityki reprezentowanej przez pisma ludowe ks. Stojałowskiego jest jak jedno bezradne skrzydło przypięte „chamowi", którego nogi grzęzną jeszcze w gnojowym błocie ciemnoty pańszczyźnianej i popańszczyźnianej galicyjskiej nędzy.

Anna Kamieńska

JAN MARIA GISGES

Miasto młodego zapału

I.

Otrząsam smutną łzę, bo jestem tu przechodniem
spóźnionym o lat kilka, który do twej bramy —
Warszawo — puka dłonią aż wstydliwie białą.
Przybrany syn po nocy — powracam nieśmiało
i więcej dać nie umiem, prócz owej łzy smutnej,
tego wiersza i mego entuzjazmu —

II.

Niebo dziś jest błękitne, niby wzrok spawacza,
kiedy odrzuci głowę od biegnących iskier,
niebem są dzisiaj oczy każdego chłopaka
ze Służby Polsce o plecach miedzianych,
kiedy kształtem ryje po starym asfalcie —
niebem jest dłoń murarza ruchliwa wysoko
nad rusztowaniem będąc jak błogosławieństwo —

Rosną pomniki szalu wykute z kamienic,
nad nimi ptak zmęczony długim lotem krąży,
ażeby wreszcie usiąść jako pył na gzymsie,
jak na krągłym ramieniu dobrego człowieka,
Rosną białe pomniki w zielonej przestrzeni,
a ponad nimi błękit jak oczy spawacza
skuwa sine, daszkie pręty horyzontu.

III.

Zieleń jeszcze dojrzała, a już ku starości
schylająca wierzchołki, z wiatrami pospołu
szumi nad gwarem dzieci, który jest pochlebstwem
dla fontanny, potworków i rzeźby kobiety
wracającej z jarmarku, aby sytość trwała
pod dachem mariensztackim jak obraz zawisła.

Zaś na Starówce jak na drzeworycie
starym, zniszczonym ręką barbarzyńską,
gdzie niegdzie tylko fasady kamienic
sterczą — jedyne wieków kartoteki.
Lecz nie myśl złudnie, że zapomniano
o świętym miejscu, gdzie stulecia z blaskiem
gołębim tu mieszkały, dziś śnią w pyle...
Tu młody z młodą koło rusztowania
wdzięk i szkice nanoszą na papier,
które zatrzasną jak drzwi od fasady,
by do nich powrócić — pocałunkiem —

Zwiedzających mdły jazgot rwie silnik motoru,
tłumacząc jak przewodnik sens czasu naszego
i tunel otwierając wysokim skowytem —
jest biegiem sztafety z pałeczką pokoju,
jest wiarą jak młot rozbijający gruzy,
z której miasto i zapał wytryska fontanną.

IV.

Miasto mojej młodości! Jakże teraz inne
wrócone jesteś życiu wiernym uniesieniom
swego ludu — poetów kamienic i ulic!
Powróciłaś, Warszawo ,piękna i klasyczna —
renesansu, baroku — i — socjalistyczna
W białą cię szatę stroi murarzowa kielnia,
pieści łoskot czerwieni sztandarów — dachówek —
Twoje tętno jest siłą napinanych mięśni,
ma takie zwykłe imię — nazywa się szczęście.
I oto września kobieta brzemienna
przynosi ci płód swego łona —
Warszawo biała i czerwona!

A. P. PRUSAKOW

WSPÓŁCZESNY FOLKLOR ROBOTNICZEJ MOSKWY

Młodzi robotnicy przed bramą fabryki w Moskwie

Współczesny folklor robotniczy jest jednym z najaktualniejszych tematów opracowań radzieckich etnografów.

Praca niniejsza jest próbą przeglądu folkloru robotniczego zebranego w fabrykach moskiewskich przez robotniczych korespondentów gazet, przez członków literackich kół fabrycznych, redaktorów gazet ściennych i działaczy świetlicowych.

Tworzy on razem jakgdyby artystyczną kronikę robotniczej Moskwy i jej najważniejszych przedsięwzięć. Jest to zarazem żywy, ludowy odzew na wszystkie wielkie wydarzenia w państwie i bezpośrednia odpowiedź na każde historyczne wezwanie i najważniejsze postanowienia partii w dziedzinie produkcji, obrony i budowy socjalistycznej społeczeństwa.

W Moskwie w okresie pięciolatek i w czasie wojny zapisano według słów starych robotników przeszło 300 przedrewolucyjnych pieśni proletariackich: warianty znanych ogólnie pieśni rewolucyjnych, pieśni o ciężkiej pracy za caratu a także pieśni liryczne, taneczne i biesiadne. W ich liczbie: „Piekło Gużona", „Zmęczony, znękany nasz brat robotnik", „Płynęła rzeczka po piasku, do mateczki, do Moskwy", „Zajrzyjcie w biedne uliczki", „Wieczór zapada, zecerzy idą", „Szumi Plac Czerwony", „U staruszki, u starej wynajmowałem izdebkę", „Byłem ja na fabryce", „My chłopcy z fabryki", „Baw się, chłopcze", „Dobry gospodarzu, masz szacunek nasz", i inne. Od starych robotników zapisano wiele dawnych fabrycznych śpiewek, przysłów i powiedzonek („W fabryce piekło, wokoło smród", „Żeby ciągnąć bidę, można być i niepiśmiennym" i wiele innych). Od nich to i od młodzieży robotniczej zapisano nowe radzieckie pieśni robotnicze, przyśpiewki, przysłowia, opowiadania np. o Leninie i Stalinie, o współzawodnictwie pracy i ruchu stachanowskim w stolicy, o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej i o powojennej pięciolatce, o budowie Moskwy Stalinowskiej.

Dla pracy tej z całej obfitości zebranych w Moskwie utworów folkloru robotniczego (począwszy od 1929 roku) wybrano najpopularniejsze fabryczne pieśni, przyśpiewki, przysłowia i powiedzonka. Publikujemy je tu po raz pierwszy z małymi wyjątkami. Utwory te przepełnione są gorącym patriotyzmem i świadczą o dojrzałości politycznej i socjalistycznej świadomości ich zbiorowego robotniczego autora. Tym samym ukazują one siłę i godność naszej klasy robotniczej. Słuszny kierunek ideowy tej ustnej twórczości literackiej jest wysoce budujący.

Pierwszy rok pierwszej pięciolatki nazwał tow. Stalin „rokiem wielkiego przełomu na wszystkich frontach socjalistycznego budownictwa".

Moskwa szybko stawała się ogromnym centrem przemysłowym, rosła i rozszerzała się fala współzawodnictwa pracy — wyraz patriotyzmu radzieckich robotników. Robotnicy moskiewscy, którzy w ogniu wojny domowej obronili wielkie zdobycze Października, dźwigając zniszczoną w czasie wojny gospodarkę, rozpoczęli pod przewodnictwem partii Lenina — Stalina podstawową przebudowę swoich warsztatów pracy i nowe gigantyczne budownictwo.

Dawna fabryka Francuza Gużona przekształciła się w olbrzymią fabrykę metalurgiczną „Sierp i Młot". Na miejscu zacofanego, nawpół chałupniczego, angielskiego Bromleja powstała pierwsza radziecka fabryka obrabiarek, („Krasnyj Proletarij". Rozbudowały się fabryki: „Dynamo", fabryka im. Włodzimierza Iljicza (dawny Michelson), odbudowywała się „Trechgorka".

W 1931 roku uruchomiona została gigantyczna fabryka samochodów im. Stalina, wyposażona w najnowsze zdobycze techniki. W rejonie Baumańskim budowano elektrownię, na przedpolu miasta powstała pierwsza fabryka kulek łożyskowych, fabryka „Frezer", fabryka narzędzi, fabryka maszyn im. Ordżonikidze i szereg innych nowych wielkich zakładów pracy nieistniejących w dawnej Moskwie gałęzi produkcji. Rozwijała się wielka zmechanizowana produkcja obuwia.

W tym to okresie przebudowy stolicy, powstają robotnicze pieśni i przyśpiewki, przysłowia i opowiadania o nowym obliczu wielkiego miasta, o warsztatach i fabrykach.

Patos budownictwa, praca, która stała się „sprawą godności, dzielności i bohaterstwa", masowy ruch współzawodnictwa pracy odbijają się w folklorze tego okresu. Dawnej rewolucyjnej pieśni o ciężkiej niewolniczej pracy przeciwstawiona zostaje nowa pieśń o wolnej pracy:

Wiele pieśni słyszałem w swym życiu,
Ale takiej pieśni nie spotkałem.
Ta pieśń dodaje nam sił i otuchy,
Ona radość i szczęście przyniosła.

(Z nowych pieśni zapisanych w fabryce obuwia „Komuna Paryska" ze słów starego robotnika I. Koreszewa).

W pieśniach tych znajduje wyraz świadomość obywatela, który zwyciężył w wojnie domowej, zdobył wolność, stał się prawdziwym gospodarzem własnej ojczyzny. Fabryki, w których dawniej robotnik zginał grzbiet pracując na właścicieli, stały się teraz własnością narodu. Robotnicy pamiętają o przeszłości, pamiętają walkę o młodą Republikę Rad.

Pieśń robotników fabryki maszyn „Krasnyj Proletarij" — „Nie zapomnimy" — głosi:

W bój nas prowadził sztandar Lenina,
Odegnawszy wroga stanęliśmy prz-
[maszynach;
Wielkimi drogami ruszyły za
[Stalinem
Putki moskiewskich przodowników.

W warunkach budownictwa pokojowego w latach pięciolatek stalinowskich rodziła się pieśń zwycięska, pieśń wolnej pracy. Motyw socjalistycznej pracy staje się głównym tematem robotniczego folkloru. Postacie przodowników pracy wchodzą w pieśni jako główne obrazy poetyckie, jako uosobienia pojęć o nowym człowieku radzieckim. Często prototypami poetyckiego bohatera folkloru robotniczego byli znani w fabryce przodownicy pracy. Wśród takich utworów charakterystyczna jest pieśń robotników kolejowych: „Dziewczyna — kowal". Uznanie dla twórczej pracy dziewczyny brzmi w słowach pieśni:

Dzielna jest moja dziewczyna —
Sława takiej przodownicy
Sława takiej przodowniey
Rozchodzi się po Moskwie...

Dalszy rozwój współzawodnictwa i kultury pracy zrodził pieśni o ruchu stachanowskim. Należy wśród nich wymienić pieśń: „O metalowcach", pieśni robotników z fabryki obrabiarek — „Wij się strumyku", pieśń „Elektryków" fabryki „Dynamo", pieśń budowniczych metra, marsz „Sztandary Trechgorki" z przyśpiewem wspominającym minione boje rewolucyjne:

Na barykadach w bojach o wolność,
Walczyli dawniej Trechgorcy nie raz.
Październik dał wolność ludowi —
Zapaliła się zorza nowego życia.

W tym cyklu pieśni, charakterystyczna jest pieśń stachanowców powstałej w tych latach fabryki „Stankolit", w której śpiewało się o osiągnięciach i ulepszeniach radzieckiej maszyny:

Jak wiele u nas złotych rąk!
Wszyscy podziwiają pracę
[najlepszych
I pieśń wzlatuje wysoko
W zwartym szeregu robotniczym.

Ta sama tematyka, idee i obrazy typowe dla współczesnej masowej poezji robotniczej charakteryzują także czastuszkę, oddawna rozpowszechnioną na terenie fabryk.

Już w latach pierwszej stalinowskiej pięciolatki rozpowszechniony był typ czastuszki zawierający w tekście wezwania partii. Wiele podobnych utworów można znaleźć w fabrycznych gazetkach ściennych. Na scenach świetlicowych nie tylko śpiewało się znane czastuszki ale i tworzyło wspólnie nowe.

Każde wielkie wydarzenie w życiu stolicy znajdowało echo w fabrycznej twórczości pieśniarskiej, tak np. w związku z otwarciem Moskiewskiego Metra 15 maja 1935 roku powstały wśród robotników moskiewskich nowe przyśpiewki:

I nadszedł taki dzień,
Że pojechali pod Moskwą,
Bez żadnej przeszkody,
W nowym metropolitenie.

W lecie 1937 roku ukończono w rekordowym tempie budowę kanału Moskwa — Wołga, wówczas to robotnicy stolicy natychmiast zareagowali w swoich przyśpiewkach i na to ważne wydarzenie.

Szczególną popularnością wśród robotników cieszą się ludowe przysłowia, powiedzonka i dowcipne wyrażenia, przytaczane przez Lenina i Stalina w ich klasycznych pismach: „Prawda w oczy kole", „Bogu świeczka, diabłu ogarek".

Nie ma na świecie takich kanałów,
Nie dworzec stoi, ale pałac.
Nasz naród umie budować,
Stalin to wszystko stworzył.

(Z materiałów zapisanych w fabryce obuwia „Komuna Paryska").

Obrazowy język ludowy bogaci się stale nowymi robotniczymi przysłowiami i powiedzonkami. Można wśród nich wskazać następujące, cieszące się szczególną popularnością w latach pierwszej pięciolatki stalinowskiej:

— Robotnik jest gospodarzem wszystkiego. — Słowa Stalina droższe od złota. — Od chęci do spełnienia dodaj umiejętność. — Opuścisz minutę, stracisz godziny. — itd.

Nowe przejawy życia w latach drugiej pięciolatki powołały do życia nowe przysłowia:

— Zrozumiesz maszynę — zajedziesz daleko. — Maszyna lubi pieszczotę, czystość i oliwę. — Kto się pracy nie boi, od tego lenistwo stroni. — Radziecka bawełna piękniejsza niż żyły złota. —

W przededniu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, w okresie trzeciej Stalinowskiej pięciolatki zdobyły popularność nowe przysłowia i powiedzonka:

— Bez nauki jak bez ręki. — Bądź zręczny do pracy, ucz się budować. — itd.

Ruch Stachanowski, który znalazł odbicie w twórczości ludowej, wzbogacił ją nowymi obrazami. Konstytucja Stalinowska wywołała nowe ożywienie w ustnej twórczości robotniczej. Robotnicy nazwali Konstytucję pieśnią Związku Radzieckiego:

W naszej pieśni — przestrzeń,
W naszej pieśni rozmach,
Z tą pieśnią wszystkim lepiej żyć,
Ta pieśń dodaje otuchy, ta pieśń
[raduje,
Konstytucją ta pieśń się nazywa.

Odpowiadając na słowa Stalina: „Życie stało się lepsze, życie stało się weselsze" robotnicy fabryki „Sierp i Młot" ułożyli przyśpiewki o kulturalnym i radosnym życiu robotników.

Poczucie godności radzieckiego robotnika — budowniczego socjalizmu odbiło się w utworach powstałych w okresie wyborów do Rady Najwyższej i Rad terenowych. Na estradach klubów robotniczych brzmiała na przykład taka czastuszka:

Nie ma powrotu do niewoli —
Ona na zawsze zginęła;
Sztandar praw zdobytych
Trzymamy wysoko...

(Zapisano w I-ej fabryce włókienniczej z ust starego ślusarza W. Smirnowa)

Brzmiała wesoło czastuszka przekazująca uczucia i nastroje radzieckiego człowieka.

Jak nie śpiewać, jak się nie cieszyć,
Jak nie śpiewać i nie tańczyć,
Stalinowi, kochanemu przyjacielowi,
Jak nie dziękować?

Od r. 1940 w ZSRR wprowadzono system państwowego szkolenia rezerw robotniczych. Natychmiast znalazło to odbicie w folklorze. Młodzież robotnicza stworzyła własne pieśni:

Naprzód, rezerwy pracy!
Kto na świecie od nas szczęśliwszy?
Z bezgraniczną dobrocią Stalina,
Rośniemy my, ulubieńcy mas.

(Zapisana według Kosteckiego w 12-ej szkole rzemiosł w Moskwie).

Wielka Wojna Ojczyźniana narzucona przez faszystów zrodziła nowe utwory robotników, wyrażające gniew na wroga. Uczniowie szkół rzemieślniczych stanęli przy maszynach fabrycznych w zastępstwie ojców, którzy poszli na front. Starzy robotnicy pracując z poświęceniem oświadczali w swoich pieśniach:

Nie pozwolimy zaćmić naszego słońca
Gotowi na każde bohaterstwo.
Złamiemy skrzydła kanaliom.
Naprzód, w zwycięski bój!

Robotnicy prowadzący warsztaty szkolne razem ze swoimi młodymi uczniami przyrzekali bronić ziemi ojczystej przed każdym wrogiem. Zapewniali oni Ojczyznę:

Poświadczymy swoje słowa czynami,
Nowymi liczbami naszych zwycięstw.
Leć, nasza pieśni, mężniej razem
[z nami!
Jak my, hartuj się w walce!

W związku z wojną w szkołach rzemieślniczych Moskwy powstały nowe pieśni. Chór 61-ej Moskiewskiej szkoły rzemiosł stworzył w 1944 roku swoją „wojenną rzemieślniczą pieśń". Jej zbiorowym autorem jest grupa młodych ślusarzy:

Każdy to wie i pamięta,
Że potrzebna dziś jak nigdy
Nasza siła młoda,
Nasza armia pracy.

Wśród pieśni wojennych zasługuje na uwagę pieśń młodych robotnic Trechgorki odzwierciadlająca naprężoną sytuację wojenną w produkcji. *Prawdziwa pieśń o wojennej*

[Trechgorce,
Dniem i nocą śpiewają czółenka,
Żołnierskie płótno tkają komsomołki.
Krok wybijają równo maszyny.

Przyśpiewki zapisane w dniach wielkiej Wojny Ojczyźnianej wyrażają atmosferę niezapomnianych dni w Stolicy. Zwłaszcza w jesienne i zimowe miesiące 1941/1942 r. Oto dla przykładu kilka takich przyśpiewek:

Nie boi się hutnik,
Że go spali żar,
Wie, że stal wytapia
Dla radzieckich armat.
Śpiesz moja maszynko —
Wzmacnia się pod Moskwą bój,
Miotacz min naszą miną
Rozerwie w strzępy faszystę.
W dyscyplinie nasza siła,
Zmieciemy czarną zgrajęe:
Ty — dzielnym karabinem,
Ja — stachanowską pracą.
Przechwalał się Goebbels,
Że spalił Moskwę do cna,
„Palił" ją dwieście razy,
A ona — stoi cało.

Mowa robotników wzbogaciła się w okresie wojny o nowe przysłowia i powiedzonka:

— Śmiałemu — sława, tchórzowi— pogarda, — takie jest przysłowie robotnicze. — Mały na ciele, a duży w dziele (o uczniach szkół rzemieślniczych, wypełniających zamówienia wojenne). *— Szmatka, czapka i spódniczka — to dla zmarzłego Niemca — szuba. — Moskiewska bitwa wyszła von Bockowi, bokiem. —*

Zwycięskie zakończenie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej wyraziło się w utworach robotników. Metalowcy moskiewscy, dawni żołnierze frontowi powróciwszy do fabryki ułożyli pieśń: „Od Moskwy do Berlina".

Witaj, moja fabryko w stolicy,
Pamiętałem o tobie w szeregach:
W każdym celnym wystrzale,
W każdym walecznym boju.
Nic nas nie rozłączało:
Ani Kaukaz, ani Leningrad,
Ani początek walk moskiewskich,
Ani Stalingrad nieśmiertelny.
...Od Moskwy aż do Berlina,
Gnaliśmy Niemców:
Ludzie od Leny, z Sachalina,
I my z tobą, od rzeki Moskwy.

Wielotysięczna armia moskiewskich robotników wypełniła plan pięcioletni w ciągu czterech lat. Ważne to wydarzenie w życiu narodu radzieckiego i jego stolicy natychmiast znajduje odbicie w ustnej twórczości robotniczej. Robotnicy fabryki samochodów śpiewają w swojej nowej pieśni:

Niesie się dźwięczna pieśń,
Po cechach fabryki samochodów.
W pieśni tej — nasza sława, nasze
[życie.
Patrz, jak mknie gładko,
Jak błyska po stolicy
ZIS — 110 — samochód osobowy.

A pieśń robotników fabryki „Krasnyj Proletarij" głosi:

Robotnicy od obrabiarek, naprzód,
[naprzód!

Występ dzieci robotników w świetlicy fabrycznej

Nauka muzyki dzieci robotników w świetlicy przyfabrycznej

Do nowych zwycięstw wzywa
[Ojczyzna.
Wypróbowana w pracy, krocz
[pewnie,
Nasza fabryko odznaczona medalami!

I robotnice „Trechgorki" wyrażają swoją szlachetną dumę z pracy:

My, mistrzynie cechów fabrycznych,
My, towarzyszki wysokich zwycięstw.
Za jedwabie, za piękne perkale,
Wszyscy nas szanują i czczą...

Powstały tam także „przyśpiewki jubileuszowe" w związku z przypadającym 150-leciem istnienia tej najstarszej w Moskwie fabryki.

Na początku 1949 roku w kombinacie włókienniczym Krasnochołomskim, robotnik Aleksander Czutkich rzucił hasło współzawodnictwa pracy o jakość produkcji. W fabryce powstała na ten temat przyśpiewka:

Teraz my „Rosyjskim"
Próbujemy dorównać.
Majster Czutkich wzywa nas,
Współzawodniczyć o jakość.

W 1-ej fabryce kulek łożyskowych i w fabryce „Komuna Paryska" istnieją przyśpiewki na temat postanowień IX okręgowej i VIII grodzkiej zjednoczeniowej konferencji partyjnej dotyczących oszczędności w zakresie produkcji. Np.:

Damy skarbowi miliard,
Zobowiązujemy się mocno
Zwiększyć obrót w cechach,
By oszczędzić środków.

Współczesny folklor robotników moskiewskich mówiący o bohaterskiej pracy i o entuzjaźmie klasy robotniczej jest niepospolitym zjawiskiem naszych czasów, jest to jeden z wyrazów siły moralnej narodu radzieckiego.

Robotniczy folklor stolicy świadczy o twórczym stosunku do życia i sztuki budowniczych socjalizmu. Znaczenie jego polega przede wszystkim na jego celności ideologicznej. Robotniczy folklor jest obszerny i różnorodny. Zachowując stare utwory, reaguje on na rzeczywistość nowymi. Pieśń i przyśpiewka zajmują w nim nadal pierwsze miejsce. Opowiadania ustne odgrywają coraz większą rolę. Felietonowy charakter przyśpiewek tanecznych nie tylko nie przeżywa się, ale rozwija się stopniowo i udoskonala. Rozpowszechniony w pierwszym dziesięcioleciu władzy radzieckiej rajesznik podlega zmianie — przekształca się albo w wierszowane opowiadania satyryczne, albo skraca się do rozmiarów anegdoty.

Twórczość robotników odznacza się ideowym nasyceniem — rola jego jako środka wychowawczego pod względem politycznym i estetycznym jest ogromna.

Twórcy folkloru robotniczego czerpią swoje tematy i obrazy z życia. M. Gorkij mówił: „Nigdy jeszcze życie nie było tak głęboko poruszające, a człowiek tak interesujący jak w dzisiejszych czasach", które są „wielką ogólnoradziecką szkołą wychowania nowych ludzi". Należy rozwinąć szeroko akcję zbierania i naukowego badania poetyckiej i muzycznej twórczości robotników.

Tłum. A. K.

---

*) Sprawozdanie z pracy terenowej przedstawione wydziałowi folklorystycznemu Instytutu Etnograficznego. Przekład tekstów wierszowych dosłowny, nierymowany.

O PRAWDZIWYCH LUDZIACH

(*Dokończenie ze strony 3 ej*)

Wszędzie natrafiamy na bezpretensjonalne, poważne ujęcie tematu. Na wyżyny z patosu i wszelkiej pozy realizm w przedstawieniu zwykłych „dni i nocy" radzieckich żołnierzy. Trzeba było wyjątkowego opanowania pisarzy, by z tej krwawiącej się rzeczywistości, przy naturalnym osobistym, uczuciowym zaangażowaniu w rozgrywającej się epopei" „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej" utrzymać realistyczny tok opowieści i nie pójść na narzucający się nieodparcie łatwy liryzm.

Dopiero, gdy uprzytomnimy sobie charakter naszych polskich powieści o czasach wojny, gdzie w zasadzie rekt z pisarzy nie wytrzymał próby epoki, gdy porównamy nasze pozycje literackie z radzieckimi, zrozumiemy to wielkie osiągnięcie radzieckiej powieści wojennej, któremu na imię realizm.

Realizm powieści radzieckiej wymaga osobnego studium. Spróbowaliśmy uchwycić powyżej jeden podstawowy czynnik realizmu powieści radzieckiej — umiejętność właściwego wytypowania materiału i wybór punktu widzenia. Pragnę jednak zwrócić uwagę i na jeszcze jeden czynnik realizmu. Umiejętność operowania szczegółami. Życie żołnierza wypełnia nie tylko walka. Żeby poznać rzeczywistość wojenną, należy pokazać owe „dni i noce', splecione z pozornie małoważnych, lecz charakterystycznych wypadków. Stąd w powieści radzieckiej znajdujemy mnóstwo takich ciekawych epizodów, pozornie nie związanych z głównym nurtem akcji.

Tu należą np. takie wydarzenia jak generalna kąpiel i golenie we frontowej łaźni żołnierzy z „Kurhanu Mamaja, odwiedziny artystów świetlicowych, korespondentów pism, pisanie listów przez dowódcę do rodzin zmarłych żołnierzy. Opisy tych zdarzeń pozwalają nam odczuć w pełni atmosferę frontową.

Specjalną uwagę należy poświęcić zagadnieniu stosunku człowieka radzieckiego do partii. Jakże charakterystyczną jest wzruszająca scena pisania przez Nikifirowa z Kurhanu Mamaja" podania o przyjęcie do partii: „Nikoforow chciał znaleźć odpowiednie do tej wyjątkowej, odświętnej w jego życiu chwili wielkie słowa, ale jakoś nie przychodziły mu na myśl. Podanie wypadło całkiem zwyczajnie.

„Proszę przyjąć mnie do szeregów WKP (b) dlatego, że chce pójść do boju jako komunista" — napisał i kilkakrotnie to przeczytał. Ale szedł już na bój niejednokrotnie i w jego kieszeni oddawna leżała kartka, w której prosił, aby na wypadek śmierci uważano go za komunistę.

Takie kartki pisało wielu żołnierzy. A teraz chciał opowiedzieć w podaniu, że całe jego życie związane było z partią, że dużo, bardzo dużo żołnierskich myśli partii poświęcał".

Krytyka zagraniczna wychowana na powieści schyłkowego kapitalizmu, gdzie przejawia się negacja życia i pesymizm ginącego świata, gdzie bohaterami są ludzie wykoślawieni psychicznie, która za cel stawia sobie „skompromitowanie życia", ta krytyka często zwraca się w stronę powieści radzieckiej z zarzutem „idealizowania". Pomijając fakt, że człowiek radziecki, że społeczeństwo radzieckie jest zdrowsze moralnie od nieszczęsnych produktów kapitalizmu zarzut ten jest niesłuszny z dwu powodów. Jeden to kwestia podejścia do tematu. Czytelnik radziecki nie szuka w powieści taniej sensacji lub patalogicznych powikłań. Interesuje go człowiek zdrowy. Stąd i autor nie wyszukuje w tworzywie elementów niezwykłości, elementów przypadkowych przeciwnie zgodnie z zasadami realizmu socjalistycznego zajmuje się zjawiskami typowymi, które najwłaściwiej mogą scharakteryzować badaną rzeczywistość. A że typem radzieckim jest typ dodatni o wysokim poziomie etycznym, typ moralnie zdrowy — to już nie jego „wina".

Po drugie radziecka powieść o wojnie bynajmniej nie stara się ukryć tego wszystkiego, co jest niedoskonałe, co jest godne potępienia. Przeciwnie z pełnym objektywizmem pokazuje i osądza ujemne strony swoich bohaterów, ich posunięć i czynów.

W „Okopach Stalingradu" i w „Dniach i Nocach" powtarza się np. motyw źle pojętego i skrytykowanego surowo, bezmyślnego „bohaterstwa".

Podpułkownik Babczenko mimo tłumaczeń dowódcy placówki Saburowa zmusza go do natychmiastowego ataku na utraconą niedawno pozycję. Ataku w obecnej chwili beznadziejnego. W grę wchodziły złe zrozumienie słów wyższego dowództwa „ani kroku w tył", zdenerwowanie, a może i osobista niechęć do Saburowa. Efekt — niepotrzebna utrata dziesięciu ludzi i śmierć samego Babczenki.

Powieść radziecka o wojnie jest powieścią dokumentarną. Zrodziła się sama na polu bitwy. Większość z pozycji literackich tego rodzaju to jakby reportaże skreślone ręką korespondenta wojennego. Niektóre to wprost pamiętniki. Wszystkie oparte na rzeczywistych faktach.

„Wojnę na tyłach wroga" napisał na podstawie własnych przeżyć radziecki partyzant. Prototyp Meresjewa „prawdziwego człowieka" — beznogi lotnik, bohater ZSRR żyje w rzeczywistości.

W kartach radzieckich powieści zamknięta jest odpowiedź na pytanie dlaczego Wojna Ojczyźniana skończyła się zwycięstwem ZSRR. Młode pokolenie radzieckie znajdzie tam wzór prawdziwego człowieka godny naśladowania. Imperialistyczni kondotierzy — przestrogę.

E. Niziurski.

MICHAŁ KRAJEWSKI

DZIECIŃSTWO

Półkrąg ciemnych lasów otaczających pola od północy skrzydłami przymykał do zielonych fal Sanu, tworząc łuk, którego cięciwą była lśniąca rzeka, a na niej przewóz z promem na linie. Jak opierzona strzała biegła szosa wśród młodych sadzonek leśnych i na pierwszym kilometrze utykała w piaszczystym rynku małej osady ni to miasteczka ni to wioski.

Od każdego domku ciągnął się ubogi ogród a poza nim wąski skrawek pola, zagon wydłużony w cienką długą kiszkę lub raczej nić nędznego i chudego żywota. Tu i ówdzie na polach poza miasteczkiem, na zagonach między falującymi łanami zielonego jeszcze zboża i upajającego łubinu, ludzie okopywali długie grządki kartofli. Daleko pod samym lasem mieniły się barwne plamy krów.

Szerokim, piaszczystym wygonem mizerna chabeta ciągnęła na wozie nastroszoną kopę chrustu.

Ścieżką od młyna do miasta pełzła wolno jakaś postać, często zatrzymywała się, potrząsała sobą dziwnie i ruszała po chwili znowu dalej. Od strony zabudowań na zastodolu, na przeciw po tej samej ścieżce, podobna pierwszej szła druga postać.

U dwóch suchych pni wierzbowych, sterczących przy wyschłym bagienku na skrzyżowaniu dróżek zetknęły się wreszcie, opierając swoje ciężary na długim obłamku żerdzi przy wygonie.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków amen. Witojcie Krajewsko.

— Witojcie, witojcie. Do młyna pewnie, hę?

— A dyć do młyna. Stary pojechał na robotę, do Jaśka Maroszka, dziewczyna pasie krowę, bo z cielęciem boję się ją puścić na pastwisko do takiej hurmy bydła, a ja sama wczoraj ledwom wstała, tak mnie krzyże łamały i nima kto zemleć na młynku. Niese do Brydoka półćwartek, może mi zmiele.

— A i mnie krzyże bolą od tego chwostu. Tyle się poniwirom z tym prosięciem, bo mi jucha co rusz wylizie z chliwka i w te dyrdy leci na ulicę. Jak bym mu co miała lepszego dać żryć, to by ta jucha leżał, ale cóż, prócz chwostu co mu dom?

— A chłopoka to nie możecie wysłać za chwostem, po co lata i bąki zbija.

— Ii, chłopok wom naprzynosi! Pódzie na pole i za ptoszkomi będzie chodził do południa, a potem przydzie z próżną płachtą, a jeść to mu trzeba dać kopę.

— Niech idzie z naszymi i ucypi się gdzie na robocie, a cegóz bedziecie hycla darmo żywić.

— Widzi mi się słaby jeszcze i przepadnie gdzie w świecie. Ucyłby się a pieniędzy nimo. Ale wola boska, może jak Pan Jezus dobrotliwy pomoze i Matka Najświętsza...

Stara babka Olijożowna ciężko westchnęła. Z wysiłkiem podrzuciła kopiaste zojdy pełne zielska i ruszyła wygonem ku nędznym zabudowaniom mieściny. Stare wysuszone piszczele jej utrudzonych nóg plątały się w falbanach spódnicy, stopy miękko grzęzły w ciepłym zmieszanym z krowim łajnem piasku. Koronkowe kiście prosa i tłuste strąki łubinu chlastały ją po goleniach. Na chudej szyi, zaciśniętej węzłami płachty z zielskiem, żyły nabrzmiały. Pochyliły się zgarbione plecy staruchy.

Starowina dyszała, kaszlała razem z haustami powietrza wyrzucała głośniejsze urywki odmawianych godzinek i dreptała uparcie naprzód, zatrzymując się jedynie od czasu do czasu, aby z ciężkim stękaniem podrzucić wyżej na plecy ciągnący ją do tyłu niemiłosierny ciężar.

Wygon kończył się u pierwszych stodół osady, jeszcze tylko kawałek drogi ulicą i wreszcie babka Olijożowna dotarła do swojego podwórka. Nie zdejmując płachty z całym ciężarem usiadła pod ścianą komórki, dysząc ciężko. Dwie drobne kurki podeszły bliżej, ciekawie zerkając paciorkami swych oczu ku gospodyni i z przeciągłym gdakaniem kręciły się koło pustej miski. Babka po chwili rozwiązała węzeł, podniosła się, wysypała zielsko i otrząsając je z piasku, wrzuciła do obok stojącego korytka.

Posiekała zielsko drobno w korytku, posypała garścią otrąb, wykruszyła kilka szczerniałych ziemniaków, polała to wszystko pomyjami i wstawiła prosięciu.

Sypnęła kurom pośladu i zajrzała w kąt komory, gdzie stał pieniek do rąbania drew.

Leżała tam garść gałęzi sosnowych, grubych i nieporąbanych. Babka pokiwała głową, popróbowała poprzetrącać co cieńsze gałązki i wreszcie wyszedłszy przed komorę otarła ręce w zapaskę, złożyła je przy ustach i starczym ale dźwięcznym jeszcze i donośnym głosem zawołała — Michaś! Michaaaś!

— Ehe, poleciał chorobnik na cały dzień, tyle go uwidzis.

Chwilę jeszcze kręciła się po podwórku, nadsłuchiwała, wreszcie ręką wysmarkała zamaszyście nos w zapaske i zakrzątnęła się koło pieńka. Nazgarniała w płachtę od chwastu trzasek, wiórów i choiny, przymknęła drzwi od komory i podreptała do bramy wyjrzeć jeszcze na ulicę.

Olijożowna wyszła na środek drogi i wypatrywała Michasia wśród uganiających wyrostków to w jednym, to w drugim końcu ulicy, ale nie było go nigdzie widać.

— Pockoj chorobniku, przydzies ty do domu, dom jo ci jeść pockoj juszko — gderała i urągała starowina.

Michaś wcale jednak daleko nie odbiegł. Siedział u Kuliczki na strychu w obszernym gołębniku i czatował na gołębię. Wołanie babki z trzeciego podwórka przypomniało mu, że nie narąbał drew.

Błyskawicznie zamigotały jego bose nogi wzdłuż drabiny. Na dole były dwa wejścia, z ulicy i z podwórza.

Wyjrzał najpierw szparą na ulicę i uchylił ostrożnie drzwi. Nie było nikogo. Serce biło mu głośno ze wzruszenia i ze strachu, i zlewało się z drobnym ale głośnym biciem dwóch niemniej wystraszonych gołębich serduszek za pazuchą.

Michaś jak kamień przetoczył się podcieniami domów i jednym skokiem wpadł w oberwaną z jednego zawiasu furtkę babcinego podwórka.

Gdy babka słysząc dudnienie jego kroków wyszła na podwórze, Michaś już najspokojniej rąbał polana drew poświstując sobie z głupia frant, jak gdyby nic niezwykłego się nie zdarzyło.

— Gdzieżeś był, cały dzień, od raniusieńka toś nimóg iść za chwostem dla prosiecia, ty ladaco! Ty łotrze, nawet drew-eś nie urąbał, a jeść to chces. Pódź, nie mam psycym strowy ugotować.

— Psecie byłem w domu, czego babcia chce!

— Jakto, w domu? Śmis mi jesce cyganić, kiej jo siedzę już od południa w izbie.

— Bo byłem u stryja — starał się wyjść obronną ręka Michaś.

— Lotoj, lotoj co z ciebie wyrośnie zbytniku — mówiła babka z coraz większym jednak spokojem czekając na drwa, które Michaś rąbał — niem co ci dom jeść.

Ale Michaś wcale do izby się nie kwapił. Uczucie głodu tłumiła radość z posiadanych gołębi. Szybko poprzetrącał reszte gałezi i wyjrzał z komory, a nie widząc nikogo na podwórku pobiegł w kąt między stodołę Kawalców a płot sąsiadki Nieborzyny. Wśród liści łopuchu i zielonego chrzanu znajdowały się ukryte pod starym wiaderkiem z takim trudem zdobyte Kuliczki gołebie. Michaś nachylił się między liście i stanął jak wryty. Wiadro leżało przewrócone a gołębi ani śladu. Gorzkie uczucie zawodu i żalu zalało serce chłopca. Tyle najadł się strachu, nie dostał obiadu, tyle nasłuchał się wymysłów i wszystko na nic — gołębie przepadły. Najważniejsze jednak to to, że nie dotrzymał Józkowi obietnicy.

— I co teraz będzie — myślał, kierując się bezwiednie na ulicę. Wyjrzał z furtki w prawo i w lewo po podcieniach, ale chłopaków żadnych nie zauważył. Od strony rynku szedł stryj Jaś, ale był jeszcze dość daleko. Michaś widział stryja z daleka, zamierzał już przed nim nurknąć spowrotem na podwórze, gdy tenże powstrzymał go energicznym kiwnieciem ręki. Michasiowi serce zabiło trwogą. Stryj go zapewne nie wzywał tak obcesowo na przygodną rozmówkę.

— Czyżby już dowiedział się o gołębiach? A może go ktoś widział? Szybko szukał wymówki.

Stryj miał minę bardzo zagniewaną i bez żadnego wstępu wymierzył mu siarczysty policzek. Michaś potoczył się na narożny słupek ogródka u Kowalcowej. W pełni poczucia swojej niewiadomej mu nawet winy Michaś zajęczał tylko:

— Oj, stryjku, nie będę, już nie będę!

Nakrył głowę rękami zasłaniając się od silnych uderzeń stryja i zaniósł się gorzkimi łzami.

— Gdzieś poniósł te blaszki — wyrzucił wreszcie rozwścieczony stryj. Michaś spojrzał na stryja nieprzytomnie.

— Jakie blaszki stryju? — zapytał z tak wielkim zdumieniem, że stryj popatrzył na niego uważnie.

— Te coś w aptece wczoraj ukradł — ryknął stryj.

— Ale stryjku! Ja wczoraj wcale w aptece nie byłem, niech babcia poświadczy — zapewniał gorąco Michaś, to Jasiek wzion dwa świcące deka i sprzedał Krątasowi w szkole za procę, ale jo ich nie brołem i wcale tam nie byłem.

Michaś ochłonął i oprzytomniał. Więc nie o gołębie chodziło. Nabrał pewności siebie i przezornie odstąpił parę kroków. Teraz zuchwale już spoglądał na stryja mając za sobą pewność człowieka niesłusznie pokrzywdzonego.

Stryj splunął i poszedł w stronę domu. Jasiek, jego syn, który widocznie chciał uniknąć bicia, wolał jak zwykle zwalić winę na Michasia.

Michaś pozostał na ulicy i choć czuł że wygrał to jednak ocierając resztkę łez w połę marynarki smętnie rozmyślał nad utratą gołębi i tylko co otrzymanym laniem, w dodatku tak niezasłużonym. Obejrzał się wreszcie na okno domu babki czy choć stamtąd nie wypłynie nadzieja obiadu, ale okno było zamknięte i babka pewnie krzątała się na podwórzu. Wobec tego przeszedł na drugą stronę szosy i pomknął na podwórze opuszczonego podczas wojny domku Krątala. Doszedł do końca dziedzińca i uchy-

liwszy obluzowanej deski w parkanie przelazł do ogrodu. Ogród był ładnie utrzymany i należał do okręgowego lekarza doktora Stanowskiego. Przyczaił się w gęstym klombie bzu i nadsłuchiwał. Bliżej domu stała altana, gdzie synowie doktora często odrabiali lekcje i gdzie Michaś spotykał się z najmłodszym synem doktora Józkiem, niby na neutralnym terenie.

W altanie włożył dwa palce w usta i świsnął donośnie. Po chwili powtórzył świst i usunął się zwinnie w wąską przestrzeń przysłoniętą krzewami pomiędzy altaną i parkanem. Powtórzył sygnały jeszcze kilkakrotnie zanim na ogrodowej ścieżce ukazał się ładny, może dziesięcioletni chłopiec z różową buzią. Był to Józio, który rozglądając się po ogrodzie śpiesznie biegł w stronę altany.

Michaś wyskoczył mu na przeciw.

— Gołębie masz?

— Józiu ,mam tylko dwa jajeczka! Gołębie mi choroba uciekły. Ale może jutro złapię ci dudka. Wiem gdzie się ścielą — mówił Michaś gorączkowo.

— Pokaż jakie masz jajeczka! Michaś z nabożeństwem wyciągnął zza pazuchy dwa białe jajeczka i ostrożnie złożył je na dłoni kolegi.

Józek oglądał je długo i uważnie.

— A może to nie gołębie?

— Gołębie jojeczka, jak Boga kochom — zaklinał się Michaś, jakby tu szło rzeczywiście specjalnie o gołębie jajka.

— A książkę mi dos? Pytał Michaś przypochlebnie, jeszcze raz zapewniając solennie o jak najszybszym dostarczeniu żywego, ptasiego okazu.

Józek chwilę się jeszcze targował i wreszcie zostawiwszy na razie dwa białe jajeczka w dłoni Michasia pobiegł w stronę domu, skąd po chwili wrócił wyjmując niewielką książeczkę w zielonej oprawie. Był to VI-ty tom „Potopu" Sienkiewicza. Michaś upewnił się dokładnie co do kolejności otrzymanego tonu i książka spod jednej marynarki powędrowała pod drugą.

— A pamiętaj, jak nie przyniesiesz żywego dudka, to nie pożyczę ci następnego tomu! — wołał Józek za znikającym już w parkanie Michasiem.

Teraz Michaś wpadł do domu jak bomba. Zastał na kominie w garnku wystygłe kartofle i kapustę z jagłami. Jadł prosto z garnka.

Książkę zasunął za kuferek i przykrył maglownicą. Babka, która zagnawszy kury do chlewka na noc, wróciła do izby, zastała go na ławce przed domem. Dołożyła Michasiowi jeszcze sporą skibkę chleba ze skwarkami z obiadu. Posłała mu na starym blaszanym kufrze i usiadła na podcieniu odmawiać po całodziennym znoju swoje wieczorne pacierze.

Wielki czerwony księżyc wyłaził pomału zza szopy u Niedzielskich.

Babka podniosła się ze stękaniem i zawiesiła na gwoździku przy łóżku swój długi różaniec z debowych naciorków. Rozbierała się powoli i przed snem jeszcze raz zajrzała na kuferek na posłanie Michasia.

Wątła postać chłopca, skulona rysowała się pod narzutą — śpi.

Księżyc już wędrował nad Kowalcowej stodołę i rzucał do kuchni srebrną plamę białego, zimnego światła, poprzeplataną siecią nieruchomych cieni liści i łodyg dzikiego zwisającego nad oknem wina. Srebrna plama zbliżała się coraz bardziej do podstawy staroświeckiego kufra.

Wtedy chłopiec jednym szybkim susem znalazł sie na oknie w pełnym strumieniu księżycowego światła. W rękach malca zaszeleściły kartki książki.

„Jakkolwiek Ketling przebywający na dworze księcia Bogusława"...

Daleko z Księżego Wału donosiło się wołanie przepiórki.

Michał Krajewski
rys. Stefan Gierowski

KLASOWĄ DROGĄ

Zamieszczony powyżej fragment wyjęty jest z autobiograficznej noweli Michała Krajewskiego, czołowego racjonalizatora i wybitnego przodownika pracy.

*

Michał Krajewski urodził się w roku 1904 w Radomyślu koło Sandomierza, jako syn małorolnego chłopa. Osierocony we wczesnym dzieciństwie, był wychowywany przez babkę. Od dwunastego roku życia sam pracował na swoje utrzymanie w zawodzie murarskim. Mimo nieprzeciętnych zdolności i głodu wiedzy reżim sanacyjny nie pozwolił mu się dalej kształcić. W latach przedwojennych Michał Krajewski znany jest na terenie Sandomierszczyzny jako rewolucyjny działacz robotniczy i chłopski. W 1937 r. organizuje strajki chłopskie i popiera je akcją strajkową w fabrykach Stalowej Woli świadomy znaczenia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Z tej drogi nie zdołały go zepchnąć prześladowania sanacji.

W okresie od 1940 do 1944 przebywa Krajewski w Związku Radzieckim gdzie zapoznaje się z osiągnięciami zespołów murarskich i nowymi metodami pracy w budownictwie.

W szeregach I Dywizji im. Tad. Kościuszki odbywa Krajewski kampanię wojenną na okrytym sławą szlaku od Lenino do Berlina — awansując do stopnia majora W.P. i zdobywając wiele odznaczeń bojowych polskich i radzieckich.

Po wojnie Krajewski zapoczątkował nowe metody pracy murarskiej.

W 1948 w lipcu podejmuje jako murarz w osiedlu Mariensztackim wysiłek zrewolucjonizowania rutyniarskich sposobów budownictwa. Pierwszy wprowadza popularny już dzisiaj system trójkowy. Jako świetny organizator i oddany sprawie socjalizmu propagator współzawodnictwa Krajewski potrafił pociągnąć za sobą innych.

Dziś system zainicjowany przez Krajewskiego i jego metody współzawodnictwa znane są i stosowane w całej Polsce.

Powołany na stanowisko wicedyrektora Departamentu Technicznego Ministerstwa Budownictwa Krajewski nie ustaje w wysiłku nad podniesieniem wydajności zespołów murarskich.

Na łamach „Trybuny Ludu" często można spotkać jego artykuły, poświęcone sprawom racjonalizatorstwa, w których walczy o właściwe ujęcie zagadnienia współzawodnictwa, o jego popularyzację. Krajewski podkreśla, że wyniki we współzawodnictwie osiąga się nie przez „wytężanie mięśni lecz przez siłę rozumu i inteligencję, przez wynalezienie nowego, bardziej celowego i wydajnego sposobu wykonywania pracy". Lecz to da się urzeczywistnić tylko przez przełamanie konserwatywnych nawyków myślenia—rutyniarstwa. Po pierwszym etapie indywidualnych rekordów — należy rozpocząć walkę o dobre wyniki na codzień. „Rekordy będą zawsze — pisze Krajewski — ale walkę o średni, o stały wzrost wydajności trzeba rozpocząć już dziś na całej linii".

Krajewski jest inicjatorem pomysłu zorganizowania Klubu Nowatorów Budownictwa, gdzie racjonalizatorzy pracy będą mogli opracowywać swe pomysły, dyskutować je i popularyzować, oraz dokształcać się zawodowo.

W uznaniu zasług na polu odbudowy Krajewski otrzymał złotą odznakę Odbudowy Warszawy i order Budowniczych Polski Ludowej.

Droga Krajewskiego — to typowy przykład wydobywania przez socjalizm jednostek uzdolnionych, to droga słusznego awansu robotnika, i na odwrót — przykład, że tylko w państwie socjalistycznym możliwe jest wykorzystanie tych wszystkich sił twórczych, które kryją się w ludzie.

E. N.

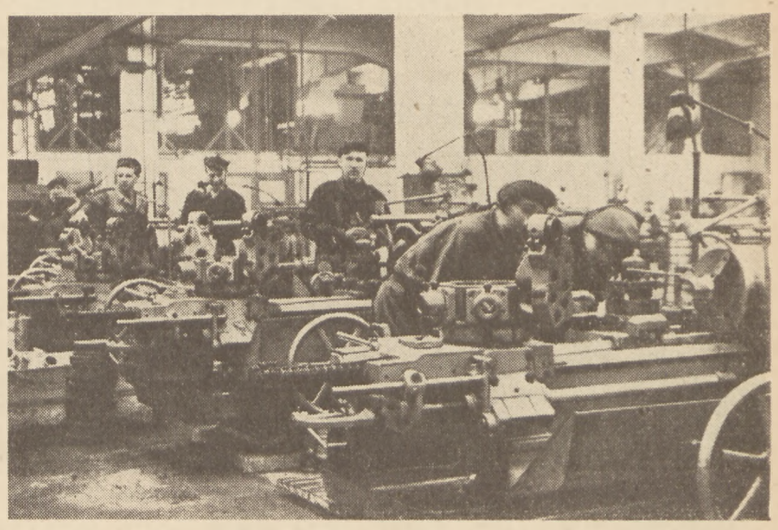

Fabryka traktorów „Ursus" w Warszawie

Wiersze robotników Warszawy

Tadeusz Radwański

*Piosnka Oracza-traktorzysty *)*

Dobrze się orze
Na mym traktorze,
Siedząc za kierownicą.
Jakże wesoło
Patrzeć, gdy wkoło
Skiby pod słońcem świecą!

Jakaż od rana
Przestrzeń zorana.
Jakaż ogromna połać!
Będzie moc chleba
I łaski nieba
Nie trza nam będzie wołać.

Traktor mój orze
Glebę pod zboże
Głęboko, jak się patrzy.
Wszystkie złe duchy
Z widmem posuchy
Umkną ze wsi raz-dwa-trzy.

Przeszły złe czasy,
Gdy łany, lasy
Z pańskim i bożym ładem
Wciąż ubożały,
Naród nasz cały
Czyniąc zgłodniałym dziadem.

Dzisiaj rozkwita
Rzeczpospolita
Przy mądrych rządach ludu
Mocą Ursusa
Znika pokusa
Szukać księżego cudu.

*) Śpiewa się na nutę „Matulu moja bez Pan Bóg żywy"...

Włodzimierz Domeradzki

Pieśń o Warszawie

Często chodzę po mieście
i cieszę swoje oczy
i żyje życiem miasta
co jak potok się toczy.

Rosną domy, hej, rosną
i kwitną cegłami,
więc cieszę się, bo te domy
my budujemy sami.

My robotnicy prości
od kielni i od młota,
przed nami przyszłość jasna
otwiera swoje wrota.

Gdzie dawniej były gruzy,
dziś stoją domy w szyku
wzniesione żmudną pracą
tysięcy robotników.

Nie zdobią nas lampasy
nie zdobią nas pałasze,
lecz w sercach robociarzy
Ty jesteś, Miasto Nasze.

Pozdrowienie

A kiedy patrzę z rusztowania na
[dół,
na miasto w słońca powodzi,
to serce moje odczuwa radość
i chwyta podziw.

Dawniej stąd patrząc z wysoka
widziałem gruzy i popiół
jakby ktoś w morzu smutku
miasto utopił.

Dziś kwitną domy, dachówka
[czerwona,
bielą się tynki jak mleko,
praca gra pieśń zwycięską
co płynie daleko.

I dymią kominy fabryk
na lewo, na prawo.
Dźwiękiem kielni pozdrawiam
Ciebie, Warszawo.

Miasto moje

Ukochana,
witasz mnie pieśnią ulic
od rana.
Śpiewem syren fabrycznych
na mieście.
Głos ich jak hejnał
mknie w przestrzeń
i budzi ludzi.
W mrok nocny wbijasz słońce
jak sztylet,
by już za chwile
zbudzić dzień pracy.
Rozdzwonić jak serce
coraz prędzej,
coraz więcej.

Idę na zew Twój codzień
układam w murze cegły,
pisze nimi poemat
na wysokich ścianach
O Tobie, Stolico Moja
ukochana.
To nic że wapno
Żre skórę na rękach.
Mnie cieszy mojej pracy
piosenka.
Bo Tobie oddałbym wszystko.
Miasto Moje,
wielkości kołysko.

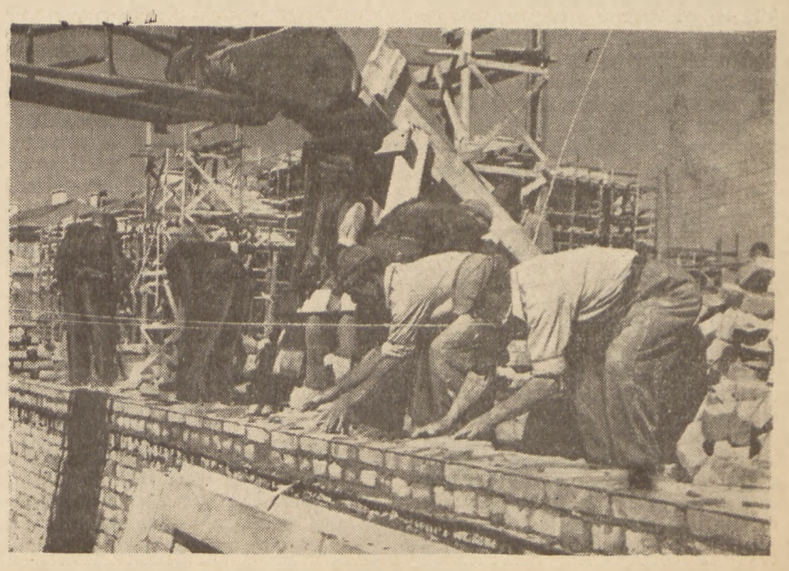

Murarze warszawscy

Uniwersytet ludowy w Gaci

JÓZEF BIENIEK

W OKRĘGU „CHRZESTNEGO"

O Gaci, słynnej Gaci, gdzie „przeinaczał chłopski świat" Chrzestny Solarz pisali już różni i różnie. Byli tu przecież swojego czasu Wasilewska, Dąbrowska, Kruczkowski, Wiktor, Skuza i wielu innych. Nie zaszkodzi więc gdy napiszę jeszcze i ja. Bez historii i histerii — ot tak po prostu i bezpośrednio. A tematem będzie związek książki z życiem, jaki tu w kręgu Solarzowego apostołowania miał miejsce.

To „galicyjska" wieś. I dlatego trzeba pamiętać, że conajmniej jedna na dziesięć ma tu długą tradycję oświatowo-czytelniczą. Gać — trzy ćwierci wieku. Na początku był, też po tutejszemu, ksiądz.

Nazywał się Markiewicz. On to zapoznał gacan poraz pierwszy z książką, zakładając bibliotekę i czytelnię.

Oddając potężną siłę swego autorytetu w służbę książki, otwarł przed nią drzwi niemal każdej gackiej chałupy. A to już było wiele. Książka bowiem ma to do siebie, że gdy raz zagości w czyimś sercu czy chacie — powraca tam wciąż.

Gdy ksiądz odjechał, spuścizną po nim zaopiekowali się ludowcy z pod znaku innego księdza — Stojałowskiego, tworząc „Publiczną Bibliotekę Kółka Rolniczego". Biblioteka ta przeszła najrozmaitsze koleje, aż wylądowała zaraz po pierwszej wojnie światowej w Kole Młodzieży Wiejskiej. W międzyczasie powstało na terenie Gaci jeszcze kilka biblioteczek, działających luźno, przypadkowo i byle jak. Wtedy właśnie rozpoczął swą działalność na Gackiej Górce Solarz, a jednym z pierwszych jego kroków było skomasowanie rozbitych elementów bibliotecznych w jedną całość i założenie pierwszej w Polsce, eksperymentalnej spółdzielni bibliotecznej, pod nazwą „Spółdzielcza Książnica w Gaci".

Oto fragment jej statutu, ułożonego w roku 1933 przez Solarza:

„Celem Spółdzielni jest szerzenie czytelnictwa pism i książek wśród warstw pracujących, a przez to dążenie do wszechstronnego uświadomienia i przygotowania mas społecznych wsi i miasteczek do spełnienia ich zadań obywatelskich i ogólno ludzkich.

Spółdzielnia osiąga ten cel, przez organizowanie bibliotek, czytelń, kursów, konkursów, zebrań, odczytów, zjazdów, wycieczek, pokazów, ankiet, przedstawień teatralnych, organizowanie zespołów samouczeniowych oraz przez prowadzenie stałych świetlic i prenumerowaniu popularnych wydawnictw naukowych. W większych ośrodkach spółdzielnia utrzymuje wypożyczalnie książek w specjalnych kompletach. Spółdzielnia organizuje dla swych członków dyskusje na interesujące tematy i zachęca do umieszczania w czasopismach wiejskich artykułów poruszających żywotne kwestie".

Jak na tamte czasy i tamte stosunki to dużo. Szkoda tylko, że większość zawartych w owym statucie celów nie została zrealizowana, a i to, co podjęto tytułem próby nie przekroczyło kręgu gackiego świata.

*

Liczy Książnica w tej chwili około 600 tomów, w czym duży procent to książki z przed wojny. Uderza mile piękne zestawienie z uwzględnieniem dziejów wsi na całym świecie i w Polsce, powieści o problematyce społecznej oraz doborowych dzieł literatury fachowej i popularno naukowej. Brak zupełny literatury kryminalnej i ckliwych bzdur a la Courts Mahlerowa. Znać wytrawną rękę świadomego bibliofila i dobrego znawcy zagadnień społeczno literackich. Ale bibliofila i znawcy starej daty.

Biblioteka ilościowo nie podąża jednak za żywiołowym rozwojem potrzeb społecznych, wykazując bardzo słabą przychodowość. Odbija się to ujemnie na wzroście czytelnictwa. Zwłaszcza u starszych. Wielu z nich bowiem wyczytało Książnicę od deski do deski i nie znajdując tam nic nowego, od czytelnictwa odpadło. Nie podąża też Książnica za duchem przemian. Książki na oko pulsują radykalną treścią, ale jest to grzeczny radykalizm doby minionej.

Gać to wioska, gdzie charakterystyczne dla rzeszowskiego rozdrobnienie gospodarstw osiągnęło swój punk kulminacyjny. Oto na przestrzeni 780 ha znajduje się 411 gospodarstw, z półtora tysiącem mieszkańców. Wypada więc jedna książka na trzech ludzi. Niby nieźle, ale w Gaci powinno być lepiej, może i musi być lepiej. Właśnie w Gaci! Tu bowiem czytają w każdym niemal domu, a obrót książnicy za sezon zimowy 1948/49 wyraża się cyfrą 5.076 wypożyczeń. Ta wyjątkowa sytuacja obciąża Zarząd Gackiej Książnicy obowiązkiem powiększania inwentarza książnicy za wszelką cenę, wszelkimi siłami i bezustannie.

Odwiedziłem kilku zawziętych czytelników. Mają na sumieniu po tysiąc i więcej „pożartych" książek, a niektórzy wcale piękne księgozbiory własne. Chwalą specjalnie Rudnickiego.

— Ten siwy łeb — mówią z uznaniem — to pierwszorzędny talent. Szkoda tylko, że tak późno pisać zaczął. Kowalski także. Świetny obserwator. Twórczość innych jednak uważają za produkt więcej polityczny niż artystyczny. Charakterystyczne, że i tu, jak w Rudnie Pogan trafia na silne sprzeciwy.

— Od książki wymagamy nie ukazywania jak baba babie wywala goły zadek, ale właśnie tego, coby żrące się babska podnieść mogło i uszlachetniać.

To nie są dobre książki, gdyż nie budzą tkliwości, która jest rosą dobroci, nie rozrzewniają i nie ulepszają uczuć. A jeśli już pobudzają to chyba do wściekłości, buntu i walki.

No tak. Tylko, że o to właśnie chodzi!

*

— Za najbardziej cenną zdobycz czasów dzisiejszych uważam dostęp młodzieży chłopskiej do szkół wyższych. Widzę to i oceniam najlepiej na przykładzie gromady Gać. Oto gdy w roku 1939 uczęszczała stąd na naukę do miasta „aż" jedna osoba, to dziś uczęszcza ich już sześćdziesiąt. Mówi o tym Władysław Fołta, który sam jest również przykładem pewnego typu awansu społecznego, możliwego tylko w ustroju ludowym.

Fołta, czterdziestoletni chłop, dawniej jeden z najaktywniejszych na terenie rzeszowszczyzny wiciarzy, publicysta, społecznik i spółdzielca, jest dziś przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Przeworsku i wiceprezesem Woj. Zarządu P. S. L. w Rzeszowie. Zastaję go w polu. Ma urlop, t.zn. haruje od świtu do nocy. Podorywa właśnie jedno z trzynastu poletek, składających się na jego pięciomorgową gospodarkę. Ma sześć oddziałów szkoły powszechnej, paro miesięczny kurs na Uniwersytecie Ludowym u Solarza i długą, długą drogę samouka.

Gdyśmy się tego dnia spotkali bezpośrednio poraz pierwszy w życiu zapytałem: „No dobrze, ale przecież musieliście mieć jakąś drabinę, po której wystermaliście się do czołówki powiatu i wyżej". Fołta uśmiecha się, podchodzi ku potężnej szafie i wskazując na zapchane książkami półki, mówi:

— Oto moja drabina!

Na obszernym ganku — werandzie stoi rozległy komplet półek, a na nich tysiące gazet, czasopism i broszur. To też drabina. Sznurowa. Taka co wiąże doświadczenia przeszłości z tym co się dzieje dziś i przyjść ma jutro.

O poszczególnych szczeblach Fołtowej drabiny powiedziałaby wiele napisana przez niego trzysto stronnicowa „Historia mojej biblioteki". W tej formie pamiętnikarskiej pisana monografia o zdobywaniu się wzajemnym człowieka i książki, (przeczesana z lekka z danych obciążeń ideowych i uporządkowana stylistycznie) — stałaby się niezmiernie ciekawym filmem dokumentarnym, obrazującym dzieje samouctwa, opartego o książkę a bardziej jeszcze o pisma. Które wydawnictwo zainteresuje się „Historią mojej biblioteki"?

*

U Fołty i w kilku innych domach oglądam ciekawe kompozycje malarskie, o przedziwnie soczystych kolorach, bardzo nierówne artystycznie, ale zawsze nieprzeciętne. To dzieła miejscowego samouka Puchały.

Puchała ma już dużo lat i malarstwo porzucił całkowicie. Kieruje za to sprężyście miejscową spółdzielnią S. Ch., malując, jak sam mówi, konta i bilanse. A szkoda.

Utalentowanym spółdzielcą może bowiem zostać jeden na pięciu, a utalentowanym malarzem — jeden na milion.

*

„Rewolucyjna" przed wojną i podziwiana przez poczciwych radykałów z miasta Gać jest dziś osiedlem prawie, że przeciętnym. Oczywiście, że tamta działalność nie pozostała bez pozytywnych następstw. Mocniej tu pulsuje życie społeczne, polityczne i kulturalne, lepiej rozwija się spółdzielczość samopomocowa, sprawniej działa bogaty Ośrodek Maszynowy, a człowiek sam przedstawia intelektualnie poziom bardzo wysoki. Szereg chłopów pisuje przecież stale do prasy, a w małej Wiesi Fołtównie kiełkuje wybitny talent literacki. Ale wszystko to w mniej lub więcej doskonałej formie spotkać można i w innych wioskach. Nawet tam, gdzie o Gackiej Górce i Solarzu wogóle nie słyszano.

Od Gaci należało się spodziewać czegoś więcej.

Na szerokiej bani pól okalających wieś, pstrzy się dziesiątkiem jesiennych barw drobniuteńka szachownica. Wąziutkie pasemka zagonów podzielone są tysiącem miedz i dróżek. Każdy zagon czy poletko innego posiada właściciela, a każda gospodareczka składa się z kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu takich zagonków, położonych w dodatku niekiedy o dobre parę kilometrów jeden od drugiego. Stan taki, szalenie utrudniający życie trwa tu od dawien dawna. I jakoś ani Solarzowi, ani jego gackim wychowankom nie przyszedł do głowy jakże prosty pomysł komasacji. Potężna „duchowo" Gacka Górka, nie usiłowała i niezdołała obalić jednego z najprzykrzejszych nonsensów tutejszej struktury gospodarczej.

Od Uniwersytetu ku stacji kolejowej Rogóźno biegnie na przestrzeni 6 km. polna drożyna, miejscami wąziuteńki wąwóz, w którym kryć się koń i wóz, a wyminąć się dwom pojazdom było absolutną niemożliwością. Że utrudniało to ogromnie dostęp do stacji to rzecz jasna, ale znów nikomu z działaczy Gackiej Górki i gackiej gromady nie wpadł prosty pomysł aby drogę poprawić. A wystarczyło przecież w miejsce owych „godzin dumania" wyjść Uniwersytetowi z kilofami.

— Człowiek — mówi mi jeden z byłych wychowanków Gackiej Górki — to przecież najważniejsza rzecz.

— No tak. Ale dlatego właśnie nie powinien tonąć w błocie po kolana. Bo przeznaczeniem wiedzy jest przede wszystkim wyrównywanie dróg, po których chadza ludzkie życie.

Trzeba było dopiero nowych stosunków i podmuchu nowych idei, aby gacanie dostrzegli możliwości poprawy bytu własnymi siłami i w własnym zakresie. Oto w roku bieżącym z inicjatywy aktywistów miejscowego Koła PSL, w ramach czynu pierwszomajowego i Święta Ludowego podjęto naprawę owej drogi oraz ułożenie chodnika betonowego wzdłuż gościńca, biegnącego przez samą Gać. Jedną i drugą rzecz zrealizowano już prawie w całości, przyczym gromada dała około tysiąc dniówek pieszych i konnych oraz ponad sto tysięcy gotówką.

Ta droga i ów chodnik to zasługa nie tyle gackiej Książnicy, ile raczej... „Chłopskiej Drogi", której przychodzi tu aż 150 egzemplarzy każdorazowo.

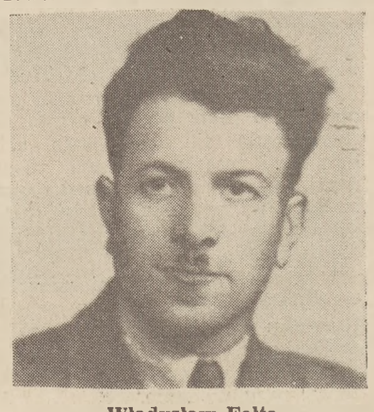

Władysław Fołta

Czy ferment sięgnie głębiej? Czy „Chłopska Droga" przełamie szybciej i sprawniej zapory miedz i tysięczne kiszki zagonków przemieni w rozległą przestrzeń należącą do wszystkich? Ano, „posmotrim"!

*

Odchodzę z Gaci wczesnym rankiem. W zalewie wschodzącego słońca palą się okna Uniwersytetu. Wokół niego wre gorączkowa praca. Stuk toporów niesie się w daleki krąg, budząc wieś. Na Gackiej Górce dokonywuje się gruntowny remont. Dwustronny — ideowy i techniczny. Będą się tu szkolić zastępy przodowników życia kulturalnego i społecznego. Na szerzycieli przemian opartych o potrzeby nowych założeń ustrojowych, na budowniczych nowej kultury ludowej.

Józef Bieniek

BOGUSŁAW CHOIŃSKI

„TATARZY W SANDOMIERZU"

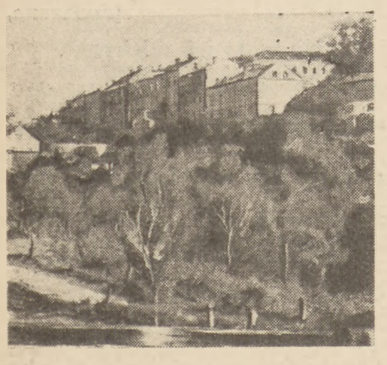

Historii często się zdarza bywać złośliwą. W odniesieniu do Sandomierza udało się jej to szczególnie. Kiedy miasto leżało na wielkim szlaku handlowym i miało jak najlepsze warunki rozwoju — palili je raz za razem Tatarzy. A kiedy odwróciła się karta historii i Tatarzy przestali być groźni — handel wytarł sobie inne, wygodniejsze drogi, które Sandomierz ominęły. W następstwie czego miasto zamarło, jak zamiera las niespodziewanie zalany wodą i zamieniony w bagno. Jak obumarłe pnie wielkich drzew sterczą ku niebu wiekowe nierzadko Kazimierza Wielkiego czasy pamiętające budowle.

Jakiś zakonny braciszek, dając upust tej ogólnej pamięci i swojemu prywatnemu sadyzmowi zamazał przed kilkudziesięciu laty ściany katedry 12 wielkimi malowidłami. Widać tam, jak na dłoni, jakie to męczeństwa zadawali miejscowym zakonnikom okrutni „Saraceni". Malowidła są niezdarne i naiwne, stroje niezbyt historyczne — miejscowemu księdzu biskupowi to chyba jednak specjalnie nie przeszkadza. W każdym razie obdzieranie ze skóry, odpiłowywanie głów, wyłupianie oczu, ćwiartowanie, palenie żywcem, obcinanie języków etc., etc., jest tam oddane ze wszystkimi wymownymi szczegółami. Zupełnie, jakby ów braciszek poza tym, że był natchniony duchem bożym — przeszedł jeszcze znakomitą szkołę tortur w stylu iście współczesnego faszyzmu.

Niedaleko od tych katedralnych malowideł znajduje się knajpa, czyli „Gospoda Ludowa". Obfity biust kierownictwa opiera się o ladę i rządzi personelem kasy, bufetu, kuchni i kelnerskim. W sąsiednim pokoju leżą na półce zakurzone i nie zakurzone tygodniki, radio brzęczy dyskretnie Mozartem. Ba, można dostać kawę niewiele gorszą niż w Warszawie. Pod ścianą — słuchając Mozarta — siedzi „lud" strojny w nylony, angielskie wełny i krawaty z przedniego jedwabiu, — czyli kilku osobowe „towarzystwo", które przyszło odetchnąć po ciężko przepracowanym dniu.

— Kazia wysyłają do Warszawy— nakłada się na Mozarta trajkotliwy falset brunetki w malinowej narzucie. — Pomyśleć! Taki ćmok! A ja tu gniję w kancelarii...

Manicurowane paznokietki pobłyskują w wyrazistych gestach. Towarzystwo kiwa głowami i wzdycha ciężko:

— Tak, gdyby do Warszawy, do Krakowa, no, do Poznania. Tu dziura, taka dziura deskami zabita...

Wpada do gospody nowy gość zaczerwieniony, nerwowymi krokami przebiega pokoik, w którym króluje bufet i obfity biust kierownictwa i wali się na krzesło przy moim stoliku.

— Cholera by ich zatrzasła! — woła na głos. — Mieliśmy przyjechać w czerwcu nie doszło do skutku. — Mówili — z miejscem skąpo. Objechaliśmy szereg miejscowości, pojechaliśmy aż do Olsztyna. (Wy wiecie co to kosztuje taka droga — trzy traktory, kilka ciężarówek). Teraz już powiedzieli, że można, że przygotowano itd. ... mać ich sobacza — te obiecane tysiąc metrów kwadratowych skurczyły się chyba dziesięć razy! Pytacie, co to znaczy — ano, dyrektor szkoły uparł się, że więcej izb na wystawę nie da i skończone... A Zarząd Miejski i Z.S.Ch. — Cholera — nie mogą nic wskórać. Powiedziałem im: ja się tu ledwie z połową plansz pomieszczę. To śmierć nagła — zarżnięcie wystawy. Sabotaż! Ja wystawę otworzę, ale na jeden dzień, a nie na dziesięć. Zamknę ją protestacyjnie zaraz wieczorem i złożę raport w Ministerstwie".

...Kilka osób z towarzystwa obok wymieniło oburzone spojrzenia. Najbardziej dystyngowany z towarzystwa wzdychającego za wielkomiejskim brukiem obywatel lat około 40-tu, nienagannie przylizany pomadą wstał i ukłonił nam się sucho.

— Panowie wybaczą... — podszedł do radia i dotknął lekko gałki. Mozart zabrzmiał dwa razy głośniej. Jegomość zadowolony ze siebie wrócił do towarzystwa — czarny i zwinny, jak szczur, który niespodziewanie przebiega pokój.

*

Rześka, czerwona krecha transparentu zapewne sprawiła, że rynek sandomierski, który zazwyczaj z rana wygląda sennie — nabrał pozorów życia. Był to zresztą tylko nikły odblask tego, co się działo na terenie sandomierskiej Szkoły Podstawowej — tam, gdzie znalazło się miejsce dla eksponatów Rolniczej Wystawy Gospodarczej, o której głosił ów transparent. A miejsce znalazło się. Wbrew pierwotnym zamiarom dyrektor szkoły oddał wystawie jeszcze dwie izby. Inna sprawa, że skoro można było teraz — mogłyby miejskie czynniki załatwić tę sprawę o tydzień wcześniej i obyłoby się bez całej, mówiąc z warszawska „draki". Kierownicy Wystawy stoją w oknie kancelarii i patrzą, jak rośnie ogonek do kasy. — A co będzie, kiedy wrócą auta, które wysłaliśmy rano w teren i przywiozą nam jeszcze 470 osób, które zgłosiły się na dziś?

Ogonek rośnie... zakręcił już pięknym zawijasem przez wielki dziedziniec, sięgnął aż pod park i — rośnie... — To nie są sandomierzanie (sandomierzanie poszli dziś na mecz) — to ludzie ze wsi odległych od miasta o parę kilometrów, którzy przybyli — przeważnie na piechotę — żeby zobaczyć „co też nowego w rolnictwie pokazuje się".

Jest kłopot! Wpuścić za dużo naraz, to w ciasnych pokojach zrobi się tłok — i ludzie nie wiele zobaczą. A — ludzi przyszło dużo i wszyscy Wystawę muszą zobaczyć. Na salach gwarno od sprzeczek i pogadywań.

Ruchoma Wystawa Gospodarcza ma wiele działów, interesujących wieś. Jej celem jest dopomóc wsi w zracjonalizowaniu gospodarki rolnej i hodowlanej, wytłumaczyć rolnikowi, co się dzieje z produkowanymi przez niego surowcami, zwrócić jego uwagę na mające największy popyt, pokazać mu, co produkuje dla niego przemysł — i co na koniec, u licha, dzieje się w kraju. W dodatku ciasno — nie wszystkie plansze się pomieściły — nie wszystkie można było rozstawić według przewidzianego porządku — zdarza się więc, że niektóre zagadnienia stają się poplątane i niezrozumiałe. Oczywiście, najwięcej jest dyskusji pozytywnych. Na przykład na temat jedwabnictwa, któremu poświęcono oddzielną salę oraz uprawy nowych roślin i zracjonalizowania hodowli zwierząt: kamionkowe żłoby, czy nie? co to takiego ta tymotka? może wprowadzić u siebie uprawę ziół? może te jedwabniki? a może drenaż? — sprzeczek jest mnóstwo, bo ile plansz — tyle nowych zagadnień a plansz jest chyba ponad tysiąc.

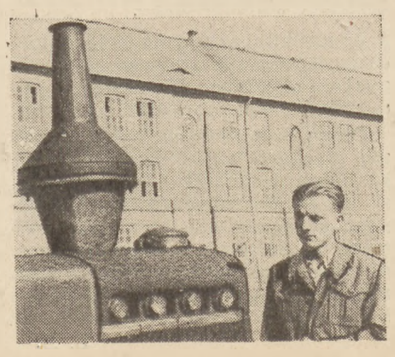

Poza tym zdarza się słyszeć uwagi krytyczne, przeważnie zresztą słuszne:

— To co ciekawe, o melioracji, kompoście i karmieniu krów stoi na korytarzu, a poza tym jest tak namalowane, że trudno się dorozumieć, o co chodzi... (słusznie, te plansze są naprawdę złe i wykonane w nie właściwych kolorach).

Takich uwag jest dużo — i dobrze — bo znaczy to, że zwiedzający naprawdę chcą z Wystawy skorzystać. Zresztą dowodzi tego i ruch przy podręcznym kiosku z broszurami. Idzie nie tylko literatura ściśle fachowa — nierzadko zdarza się, że ktoś sięga po „Sytuację w biologii" Łysenki. Tu — w zatłoczonych salach widać, że wieś sandomierska wyszła z opłotków, widać jej zdecydowaną, postępową postawę. Pewnie — nie wszystko odrazu bierze ta wieś „na hurra" — zdarzają się starzy, konserwatywni gospodarze, którzy sprzeczają się — przeważnie z młodszymi „względem tych wszystkich nowości". Ale są to sprzeczki, które pozytywnie rozwiąże praktyka i przykład dany przez tych, którym Wystawa podsunie słuszną drogę postępowania, a takich nie brakuje.

Cacy — cacy — powie ktoś z czytelników — co to za wsie, te sandomierskie wsie? Koryta kamionkowe itd., postęp, wszystko jak po maśle. Bogaczy wiejskich tam nie ma pewnie zupełnie, albo też szanowny autor ich nie dostrzegł.

...kiedy właśnie przed planszą o polityce cen jakiś młodziak kuksnął drugiego pod ziobro:

— Gdyby tak Bogucki tu przyszedł, to by go krew zalała!

— Możesz mu opowiedzieć, przecież mu fornalisz — może ci buty podłata?

— Też... co mu do tego, gdzie chodzę? Powiedziałem, że na kawalerkę.

Czyli, że Bogucki jest na wsi sandomierskiej i pewnie nie jeden Bogucki. Tyle, że wolał tu nie przychodzić. Może nie był ciekawy, a może się bał...

Na podwórzu stoi sprzęt rolniczy — częściowo jak się okazuje nowy zupełnie dla wsi sandomierskiej. Kilkunastu gospodarzy pochyla się nad sprzężonym pielnikiem. Jeden z gospodarzy zamaszyście zesunął z czoła maciejówkę, zacisnął ręce na uchwytach, próbuje czy zwrotny, czy sprężyny lekko chodzą. Kierownik działu tłumaczy zastosowanie zapasowych części.

— Co za chytra sztuka — dziwią się gospodarze — do wszystkiego się nada.

— I przecież niedroga — zwraca ktoś uwagę na kartkę z ceną, gdzie stoi jak byk: 6.800.— zł. Gospodarze spoglądają na siebie — są zaskoczeni tą taniochą.

— Powiedzcie, dlaczego tego pielnika nie ma u nas w Z.S.Ch. — pyta ktoś — przecież to na naszych ziemiach niezastąpiona rzecz!

— Możecie zamówić: tyle, ile zamówicie, przyślemy na wasz powiat, a ZSCh rozprowadzi.

— A trzeba odrazu płacić?

— Nie, dopiero przy odbiorze.

— E tam, — wtrąca się milczący dotąd gospodarz, opierając się całym ciężarem o jałowcowy krzywuniec. — Jak dwa konie, to może rady dadzą...

— Tak... — zaperza się jakiś przysadzisty chłopak — a patrzcie! — chwycił pielnik za ramę i jedną ręką podniósł go do góry...

— A ty Salazik dowiedziałeś się już ile kosztuje traktor, bo ciebie, półwłóczniaka, chyba stać. A jak sam mówisz — ludzie teraz nie garną się do roboty...

— Jak nie chcecie rady, to nie — gospodarz z krzywulą odwrócił się na pięcie i wmieszał między ludzi.

*

Wieczorem, kolacja w Gospodzie Ludowej. Twarze dyrekcji i personelu Wystawy są uśmiechnięte, choć szare ze znużenia. Trudno się dziwić — 2.500 osób przepuścić w ciągu jednego dnia w takich warunkach lokalowych! Ktoś z sandomierskiego, eleganckiego świata kręci radio. Muzyka — tym razem krzykliwy, amerykański jazz.

— Byłaś już na wystawie? — pada pytanie przy jednym z sąsiednich stolików.

— Też mi wystawa! Chamski zjazd! Dopchać się nie można! Nawet nasza sklepowa choć ona na tem korzysta, bo ma większy targ, powiedziała, że nie pójdzie...

— Kurczaczka, moja Alinko — rzuca ktoś przy innym stoliku.

— Nie ma, wystawa... — tłumaczy kelnerka.

— Mieliśmy dzisiaj 2.500 ludzi. Zamówiono maszyn na około 2.000.000 zł. — mówi dyr. Wychowski.

— To R.W.G. — to było coś w rodzaju tatarskiego najazdu — mówią stali goście Gospody, którym zabrakło kurczaków.

Bogusław Choiński

ZOFIA WIGURO

PRZECIWKO KOSMOPOLITYZMOWI W BADANIACH LITERACKICH

Radziecka nauka o literaturze nie zna oportunistycznych kompromisów. Swoje olbrzymie osiągnięcia zawdzięcza także między innymi krytyce i samokrytyce, namiętnym, poważnym dyskusjom, które głęboko przeorywują prace badaczy radzieckich. Dyskusja o kosmopolityzmie w literaturoznawstwie ciągle jeszcze toczy się na łamach pism radzieckich. Trudno odnaleźć w dziejach humanistyki mieszczańskiej przykład tak dociekliwej, tak poważnej, tak głęboko odpowiedzialnej dyskusji naukowej.

W 7 numerze miesięcznika leningradzkiego „Gwiazda" (organ Związku Pisarzy Sowieckich) ukazał się artykuł F. Abramowa i N. Lebiediewa zatytułowany „W walce o czystość marksistowsko - leninowskiej wiedzy o literaturze". Autorzy artykułu ukazują problemy i przebieg walki z kosmopolityzmem w literaturoznawstwie na gruncie leningradzkich zakładów naukowych.

Leningrad znany jest ogólnie ze swojej pięknej, rewolucyjnej przeszłości. Nie trzeba jednak zapominać, że przedrewolucyjny Petersburg był siedliskiem reakcyjnych burżuazyjnych ideologii, że właśnie tu głęboko się zakorzeniły liczne kierunki dekadenckie. Stwarzały one bazę ideologiczną dla tej części inteligencji mieszczańskiej, która z ogromną niechęcią przyjęła Wielką Rewolucję Październikową. Do ugrupowań tej inteligencji należeli niegdyś także niektórzy leningradzcy badacze literatury, występujący wówczas pod znakiem OPOJAZU — wojującego stowarzyszenia formalistów. B. Eichenbaum, W. Żirmunski i W. Szkłowski byli organizatorami i czołowymi teoretykami OPOJAZU, przenikniętego wrogością w stosunku do marksizmu - leninizmu.

Oczywiście, w ciągu trzydziestu lat państwa radzieckiego, poglądy Żirmunskiego, Ejchenbauma, ich towarzyszy z OPOJAZU i ich uczniów uległy pewnym ewolucjom. Jednak kolejne prace tych uczonych wykazują, że nie zdobyli się oni na zdecydowane zerwanie z przeszłością.

Formaliści niejednokrotnie uznawali swoje dawne poglądy za błędne i usiłowali przejść na pozycje metodologii marksistowsko - leninowskiej. Niestety, „przemiana" najczęściej polegała na tym, że, wykorzystując frazeologię marksistowską, chcieli oni „unowocześnić" arsenał formalizmu, usiłując w ten sposób przystosować się do zmienionych warunków walki literacko - politycznej.

W celach „przemiany" zaciągali się formaliści pod znaki kosmopolity — Aleksandra Wesołowskiego. Ewolucja niektórych byłych formalistów ku metodzie porównawczej Wesołowskiego jest niezwykle charakterystyczna. Naskroś idealistyczna, antypatriotyczna i kosmopolityczna w swej istocie metodologia burżuazyjnego liberała Wesołowskiego w niczym nie przeczyła formalizmowi, przeciwnie — umacniała go teoretycznie.

Odmawianie kulturze narodowej samodzielności, sprowadzanie oryginalnych zjawisk literatur narodowych do wszelkiego rodzaju zagranicznych wpływów, szukanie analogii między dziełami literackimi różnych epok, różnego pochodzenia klasowego i narodowego na podstawie jedynie cech formalnych — wszystko to pozwalało rozpatrywać literaturę, jako zamknięty, izolowany ciąg, oderwany od rzeczywistości społeczno - historycznej, od konkretnych warunków walki klasowej. To umożliwiało wyłącznie formalistyczną analizę zjawisk sztuki, pozwalało skupić całą uwagę tylko na „technice" pisarskiego „rzemiosła". Gazeta „Kultura i życie", występując w roku ubiegłego przeciwko apologetom Wesołowskiego, stwierdzała słusznie:

„Cały światopogląd A. Wesołowskiego jest nam wrogi. Literatura traci u Wesołowskiego cały swój ludzki, społeczny sens... Poglądy Wesołowskiego zbliżają go do zachodnio - europejskiej burżuazyjnej socjologii i teorii kultury. Wesołowski zupełnie rozmija się z rewolucyjno - demokratyczną tradycją krytyki rosyjskiej XIX stulecia".

Na ostatnich pracach Żirmunskiego najdobitniej widać fałszywość wniosków, do jakich doprowadzała metoda porównawcza Wesołowskiego. W swej książce „Uzbecki narodowy epos bohaterski" (1947) Żirmunski zestawia epos uzbecki z niemieckimi, angielskimi, irańskimi i innymi tradycjami epickimi i odnajduje taką obfitość wspólnych motywów, tematów i obrazów, że bezpowrotnie ginie narodowa oryginalność twórczości Uzbeków.

Niektórzy leningradzcy badacze literatury nie tylko propagowali formalizm i kosmopolityzm, ale także usiłowali na tej podstawie tworzyć i rozszerzać szczególne opinie o literaturze klasycznej rosyjskiej i sowieckiej, sprzeczne z opinią partii i narodu radzieckiego, tj. usiłowali narzucić reakcyjno - burżuazyjne poglądy na literaturę, zbliżone do przedrewolucyjnych reakcyjno - idealistycznych poglądów dekadenckiej inteligencji mieszczańskiej.

Kogóż z pisarzy przeszłości wznosili na szczyty doskonałości kosmopolici i formaliści, uchodzący w swych oczach za prawdziwych obrońców tradycji literackiej? Informuje nas o tym wydawana w Leningradzie „Biblioteka poety". Wiadomo, że to wspaniałe wydawnictwo powstało z inicjatywy Gorkiego. Ogromne znaczenie kulturalne „Biblioteki poety" polega na tym, że dawała ona szerokim rzeszom pisarzy radzieckich możność zapoznania się z drogami rozwoju poezji ojczystej w najwspanialszych jej objawach. Jednak formaliści umieli wyrządzić „Bibliotece poety" niemałą szkodę.

Swojego czasu B. Ejchenbaum otwarcie występował przeciwko rewolucyjno - demokratycznej poezji. Twórczości Niekrasowa przeciwstawiał poezję „czystej sztuki". Z tą linią spotykamy się także i w „Bibliotece poety". Autorzy wstępnych artykułów i komentarzy do niektórych tomików „Biblioteki poety" czynią wszystko, by podnieść na wyżyny nie tylko Wieniewitinowa czy Połonskiego, Fieta czy Tiutczewa, ale i takich poetów, jak Bieniediktow czy nawet I. Annienskij. Wychwalając poetów reakcyjnych, usiłowali formaliści jednocześnie zatuszować niedostatki i wsteczne cechy ich twórczości. Natomiast poezję rewolucyjno - demokratyczną dyskredytowali nazywając ją „epigońską" lub milczeli o niej.

W swoich pracach naukowych formaliści głosili podobne twierdzenia. B. Ejchenbaum pisząc o Lermontowie usiłował zniweczyć narodową oryginalność wielkiego poety rosyjskiego. Podobnie postąpił Ejchenbaum z Lwem Tołstojem, odmawiając mu związków z narodem rosyjskim. Wszystkie dzieła Tołstoja Ejchenbaum traktuje jako warianty zjawisk literatury zachodnio - europejskiej.

Podobne opinie lansowali formaliści także w stosunku do literatury sowieckiej. Swojego czasu ganili oni Gorkiego, z nienawiścią pisali o Majakowskim, znęcali się nad jakoby „prymitywną" poezją Demiana Biednego, a wynosili pod niebiosa Pasternaka, wczesną twórczość Selwinskiego, uświęcali omyłki i słabe strony Bagrickiego.

Próbę umocnienia formalizmu na gruncie filozoficzno - teoretycznym uczynił kosmopolita G. Gukowski. Uważa on, że proces rozwoju literatury odbywa się na podstawie jej tylko właściwych praw wewnętrznych. Gukowski nie interesuje się narodowo - historycznymi warunkami walki klasowej, które stanowią jedyną przesłankę do badań prawidłowości literackich. Rysując obraz rozwoju literatury Gukowski szermuje wszelkimi terminami dialektyki. Oczywiście, „dialektyka" Gukowskiego nie ma nic wspólnego z materialistyczną, marksistowsko - leninowską dialektyką, a schemat rozwoju literackiego, jaki proponuje Gukowski, jest wskrzeszaniem idealizmu.

*

Wiosną bieżącego roku zagadnienie walki z kosmopolityzmem na terenie badań literackich poruszane było na konferencjach literaturoznawczych w zakładach naukowych Leningradu. Rzadko zebrania naukowe cieszyły się tak wielką frekwencją.

Liczne audytorium z entuzjazmem przyjęło rozgromienie kosmopolityzmu i formalizmu. Przekonano się w pełni o gruntownym bankructwie nosicieli tej reakcyjnej, burżuazyjnej ideologii.

Leningradzcy uczeni winni tworzyć naukę, która, jak wskazał tow. Stalin, nie odgradza się od narodu, nie trzyma się z dala od niego, lecz gotowa jest mu przekazać wszystkie swoje osiągnięcia, gotowa jest mu służyć z całym oddaniem i radością.

Zofia Wiguro

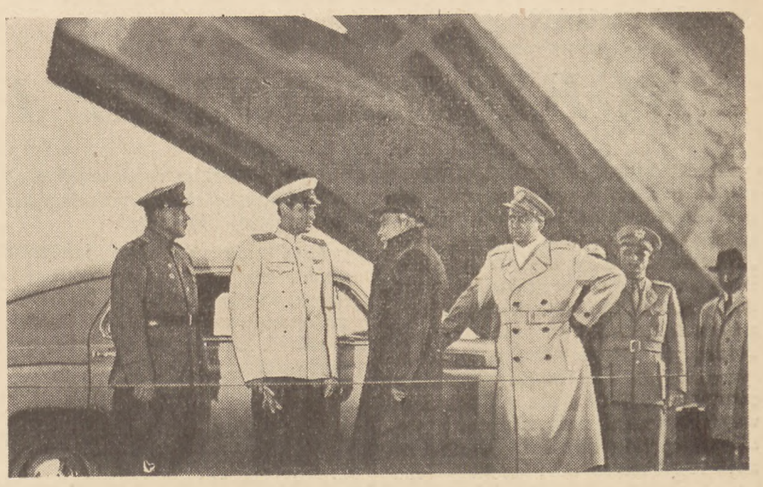

z filmu „Spotkanie nad Łabą"

Edward Martuszewski

FILM W WALCE O POKÓJ

Dziś istnieje na świecie potężny obóz pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele. Pokój światowy przestał być marzeniem poetów. Silna, zorganizowana i świadoma swych zadań i celów klasa robotnicza stoi dziś na czele milionów ludzi pragnących pokoju.

Obóz imperialistów zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji i dlatego — szykując się do nowej wojny — wmawia wszystkim, że on również pragnie pokoju. Niech mi jednak ktoś wskaże sztukę Sartre'a, wiersz Elliota, powieść, audycję radiową czy film, stworzone w obozie reakcji a wyrażające pragnienie zachowania pokoju, walczące o jego zachowanie i utrwalenie?! W obozie reakcji słowo „pokój" używane jest jedynie przez dyplomatów i dziennikarzy. W sztuce o nim głucho. Jakie to filmy zostały nagrodzone w roku bieżącym na festiwalach filmowych w Wenecji, Cannes, Locarno i Knokke-le-Zoute? Czy wśród nagród festiwalowych była nagroda dla filmów, które przyczyniły się do utrwalenia pokoju na świecie? Odpowiedzi na te pytania wystarczająco wyraźnie dyskredytują obecną postawę sztuki burżuazyjnej, będącej na usługach kapitalizmu. Jeśliby nawet w Wenecji, w Cannes czy Knokke-le-Zoute nagroda pokoju została ustanowiona nie byłoby filmów, któreby mogły się o nią ubiegać. Nie byłoby takich filmów, gdyż organizatorzy festiwalów postarali się o to, by Związek Radziecki nie miał możności wysłać na nie swe filmy, by nie okazało się, że również film, jako jedna z gałęzi sztuki, może być potężną bronią w walce o pokój.

W bieżącym roku jednak festiwale filmowe odbyły się nie tylko w Wenecji, Cannes, Locarno i Knokke-le-Zoute. Największy i prawdziwie międzynarodowy festiwal filmowy urządzony został pod hasłem: „O pokój i szczęśliwą ludzkość" w czechosłowackich Mariańskich Łaźniach. Jedna z trzech jego głównych nagród była *nagrodą pokoju.*

Nie jest sprawą przypadku, że nagrodę tę otrzymał radziecki film „Spotkanie na Łabie". Kinematografia radziecka w okresie 30 lat swego istnienia dała nam nietylko wiele wzorów sztuki socjalistycznej ale również i skuteczną broń w walce o pokój. W każdym filmie radzieckim można by znaleźć elementy, będące dziełem realizmu socjalistycznego, gdyż prawdziwie i przekonywująco pokazuje nam *rzeczywistość polityczną,* w której żyjemy, a zarazem wskazuje na te elementy, które sprawiają, że kształtuje się ona właśnie w ten a nie w inny sposób.

Konieczne w pewnych wypadkach uproszczenia, jak np. w reżyserskim potraktowaniu żony generała amerykańskiego, czy też sprawa wykradzenia dokumentów nie naruszają zasadniczej linii realizmu. Twórcy filmu nie chodziło bowiem o jakiś całkowity i bezwzględny autentyzm, lecz o przekonywujące prawdopodobieństwo. Odnosi się to do takich scen, jak deklamacja byłego członka Hitlerjungend na otwarciu nowej szkoły, oznaczenie dzieł sztuki przeznaczonych na wywóz do Ameryki krzyżykiem w kółku, czy też afera szpiegowska z udziałem trochę pod koniec zbyt demonicznej panny Sherwood.

Wyraźnie w niektórych scenach ujęcie satyryczno-karykaturalne połączone jest z żywą, lecz daleką od niezdrowej sensacyjnością akcją, stanowiąc najbardziej oryginalny wkład reżysera Aleksandrowa w tym nowym filmie realizmu socjalistycznego *).

„Spotkanie na Łabie", jak każde dzieło sztuki socjalistycznej porusza sprawy, które wszystkich interesują, które wszystkich powinny interesować, jeśli historia świata ma potoczyć się nowymi drogami. Uaktywnia masy widzów, uczy ich jak mają patrzeć na otaczające ich procesy polityczne, jest zwierciadłem i narzędziem ich przekształcania. Film ten stworzony został nie dla jednego narodu, lecz dla wszystkich, gdyż choć akcja jego rozwija się w miasteczku nad Łabą, sprawy jakie ukazuje obchodzą żywo cały świat.

„Spotkanie na Łabie" jest spotkaniem dwu narodów — radzieckiego i amerykańskiego, reprezentowanych przez dwu ludzi: majora Kuźmina i majora Hilla (oraz — na drugim planie — ich adiutantów). Hill nie jest jednak przedstawicielem Ameryki dolara i Wall-Streetu, ale przedstawicielem *narodu* amerykańskiego, amerykańskich ludzi pracy, którzy podobnie jak ludzie radzieccy gorąco pragną pokoju.

I choć wroga ręka rozdziela Kuźmina i Hilla, rozsuwając obie części mostu na Łabie, to jednak zakończenie filmu jest niedwuznaczne: wojny nie będzie, gdyż jesteśmy przekonani, że naród amerykański potrafi zachować przyjaźń z narodem radzieckim, zadzierżgniętą na polu walki z faszyzmem niemieckim, a którą wrogowie postępu i ludzkości pragną zniszczyć.

„Spotkanie na Łabie" jest w pewnym sensie odpowiedzią na osławiony film amerykański „Żelazna kurtyna". Podczas gdy złośliwy nowotwór Hollywoodu przygotowuje grunt pod nową wojnę światową, film Aleksandrowa walczy o pokój, wyrażając myśli i uczucia obozu postępu i demokracji. I nie jest rzeczą przypadku, że w sztuce socjalistycznej nie ma rozbieżności. Ci, którzy znają film „Spotkanie na Łabie" wiedzą, że ludzie radzieccy nie inaczej patrzą na naród amerykański niż wyraził wierszem Marek Lisiański w „Liście do amerykańskiego żołnierza", (Wieś, Nr. 39), w którym czytamy:

Lecz nam wszystkim nikt już nie [odbierze
wiary w szczęścia na wschodzie zaród,
gdzie kraj pokój miłujący leży,
gdzie mój pracę miłujący naród.
Spotkaliśmy się z tobą w Berlinie,
swój adres dałeś mi w czas wojny,
by twój syn z moim miłym synem
nie spotkali się nigdy na wojnie.

Edward Martuszewski

*) Aleksandrowa znamy przede wszystkim jako twórcę komedii filmowych, takich jak „Świat się śmieje", czy „Wiosna", a jego debiut w filmie o tematyce poważnej jest niewątpliwie dużym sukcesem.

z filmu „Spotkanie nad Łabą"

MACIEJ KOLIBA

O WIEDZĘ MARKSISTOWSKO-LENINOWSKĄ

Czwarty numer *„Nowych Dróg"* przynosi obfity materiał: artykułów, rozpraw, omówień, dyskusji i dokumentów — wprowadzający czytelnika w marksistowsko-leninowskie ujmowanie i interpretację minionej i bieżącej rzeczywistości politycznej, gospodarczej i kulturalnej. Prócz artykułów teoretycznych takich np. jak K. Ostrowitianowa „Lenin i Stalin o ekonomice i polityce" czy Pawła Hoffmana: „Filozofia — orężem walki klasowej" — zawiera on cały szereg pozycji wnikliwie analizujących naszą obecną sytuację na odcinku życia *naukowego i kulturalnego.* Autorzy tych artykułów nie kończą oczywista na opisie „zastanego", lecz poszukują zmiany, wytyczają właściwe linie, po których winna pójść nasza działalność naukowa i artystyczna, by wyprzeć ostatecznie z tego odcinka przytajone tu koncepcje i poglądy służące jeszcze obalonemu ustrojowi kapitalistycznemu.

Rozpocznijmy od polityki.

We wstępnym artykule „Doświadczenia dziesięciolecia" Prezydent Bolesław Bierut poddając analizie wytyczne polityki państwa polskiego w okresie II niepodległości stwierdza, że naczelną zasadą tej polityki była przede wszystkim chęć utrzymania za wszelką cenę w Polsce kapitalizmu. Obóz sanacyjny, pozostający na usługach warstw obszarniczo-kapitalistycznych przesuwał z tych względów Polskę ku faszyzmowi, podporządkowywał ją niemieckiemu imperializmowi już przez sam fakt wrogiej postawy wobec Związku Radzieckiego, jedynej wówczas siły postępu i pokoju.

Ta linia polityczna musiała zaciążyć na naszej nauce, sztuce i wychowaniu. Robaczywe owoce praktycznej działalności z wymienionych dziedzin życia, produkowane wówczas dla duchowego ujarzmienia klas wyzyskiwanych — zatruwają jeszcze dzisiaj najbardziej zacofane warstwy ludu pracującego. Tutaj trzeba niesłychanej czujności, by umieć wytropić wroga klasowego, który wyparty z działalności politycznej i wypierany z działalności gospodarczej, ciągle jeszcze na płaszczyźnie życia kulturalnego pragnie mącić świadomość klasową mas pracujących. Dla działacza partyjnego — oświatowca, pracownika społecznego czy kulturalnego jest tu nieodzowne pogłębienie wiedzy teoretycznej marksizmu - leninizmu, ponieważ— jak mówi Paweł Hoffman: — „Cała literatura marksizmu-leninizmu, przede wszystkim zaś naukowe dzieła jego klasyków, to nic innego, jak namiętna i wytrwała, nieustępliwa walka klasowa z ideologią klas posiadających, walka o wyrugowanie wpływów ideologicznych burżuazji z umysłowości proletariatu i całego ludu pracującego". Ta walka dzisiaj trwa w skali międzynarodowej. Szczególnie jest ostra na odcinku kultury. Imperializm amerykański, główna ostoja światowej burżuazji, prowadzi ją, wysuwając koncepcje kosmopolityczne, szermując starym, zakłamanym hasłem burżuazyjnym „ponadklasowej nauki".

Z artykułu Mariana Rybickiego „O postęp na wyższych uczelniach" wynika, że właśnie ta wsteczna ideologia kosmopolityzmu i nacjonalizmu „znajduje wciąż jeszcze dla siebie schronienie w murach wielu wyższych uczelni wśród części profesury oraz w szeregach reakcyjnej części kleru". Stąd wytwarza się sytuacja zgoła paradoksalna. Wprowadzana w coraz większym procencie na wyższe uczelnie młodzież robotniczo - chłopska dostaje się „w krąg oddziaływania starych kadr naukowych, wrogich lub obcych ideologicznie, a w najlepszym wypadku nie rozumiejących naszej rzeczywistości i zachodzących przemian społecznych". Ta część profesury — mówi Rybicki — „głosi nadal z katedr idealistyczne teorie podtrzymując w ten sposób w umysłach młodzieży przeżytki przezwyciężonego już u nas ustroju kapitalistycznego". Kapitalizm znalazł tu swoje „Okopy św. Trójcy".

Ten fakt tym bardziej zobowiązuje robotniczo-chłopską młodzież studiującą do uzbrojenia się w teorię marksizmu - leninizmu, gdyż tylko dzięki temu łatwo jej będzie wykryć wrogów klasowych gdziekolwiekby się znajdowali i skądkolwiek próbowaliby podważać władzę robotniczo-chłopską, nawet w togach profesorskich.

O ile w tworzeniu nowych koncepcji naukowych Polska Ludowa ma prawo wymagać od pracowników naukowych zwłaszcza w dyscyplinach humanistycznych ujmowania rzeczywistości w kategoriach materializmu historycznego i dialektycznego, to tym bardziej to się odnosi do tak szerokiego środka oddziaływania, jakim jest literatura.

Włodzimierz Sokorski w artykule: „O sztukę realizmu socjalistycznego" podkreśla, cytując Jakuba Bermana niesłychanie ważną rolę literatury i sztuki w walce o socjalizm. Literatura w naszej dzisiejszej rzeczywistości musi spełniać — mówi autor — rolę instrumentu mobilizującego do tej walki. Tę rolę może spełnić tylko literatura realizmu socjalistycznego. Jak ją trzeba pojmować? „Realizm socjalistyczny — cytuje za Bermanem Sokorski — to odkrywcza metoda twórcza, która zakłada swoiste, indywidualne zabarwienie w twórczości każdego pisarza czy artysty, a więc tym samym całe bogactwo, całą wielobarwność gatunków literackich. Realizm socjalistyczny jest zresztą odkrywczą metodą nie tylko w stosunku do współczesności. Bez niej nie można dotrzeć do genealogii naszej teraźniejszości, bez niej nie można napisać powieści historycznej, nie można naświetlić przeszłości. Realizm socjalistyczny pozostawia natomiast całkowitą swobodę zarówno w zakresie wyboru tematyki, jak i problematyki, jeśli tylko jest wkładem do budowania nowego życia, nowego człowieka".

Przesłanką więc wytyczną realizmu socjalistycznego jest jego bezpośredni udział w kształtowaniu nowego człowieka na miarę potrzeb i zadań socjalistycznego społeczeństwa.

Cała zawartość treściowa ostatniego numeru „Nowych Dróg" mówi nam o podjęciu ofensywy ideologicznej na odcinku życia naukowego i kulturalnego. W walce o nową wiedzę zgodną z duchem marksizmu - leninizmu, w walce o nową literaturę Polska Ludowa ma już poważne osiągnięcia. Zwiększają się kadry naukowców marksistów, którzy pracują dla dzisiejszej rzeczywistości, literaci coraz bardziej włączają się swoją twórczością w nurt życia bieżącego.

Marian Rybicki mówi: „Niedługo profesorowie pójdą na narady wytwórcze do fabryk, aby uzbrajać w najnowsze zdobycze wiedzy technicznej naszych przodowników pracy, racjonalizatorów, nowatorów i wynalazców, a czerpać od nich doświadczenie, twórczy optymizm klasy robotniczej i zbierać materiał do nowych osiągnięć nauki. Za nimi pójdą przedstawiciele innych gałęzi".

Włodzimierz Sokorski mówi: „w zamkniętym konkursie na sztuki sceniczne dla teatrów dramatycznych i świetlicowych wzięły udział zarówno najwybitniejsze nazwiska starego pokolenia, jak i najmłodsi przedstawiciele świata literackiego... Plastycy przystępują do organizacji wielkiej problemowo-tematycznej wystawy ogólnokrajowej. Kompozytorzy zapowiedzieli festiwal muzyki współczesnej na jesień 1950 roku".

To zasygnalizowanie kilku problemów z bogatego numeru „Nowych Dróg" niech mi wolno będzie zakończyć apelem do wiejskich kierowników świetlic i bibliotek. Koledzy! zwróćcie baczną uwagę na artykuł Marii Czanorle: „Zagadnienie teatru świetlicowego", przeczytajcie również rozprawkę Marii Żmigrodzkiej: „Wieś polska okresu międzywojennego w świetle literatury".

Maciej Koliba

W NUMERZE 42 (221) TYGODNIKA „WIEŚ" Z DNIA 9 PAŹDZIERNIKA 1949 ROKU

Piotr Chmura — Pamflety Gorkiego. **W. Krupiańska** — Folklor wsi kołchoźniczej; **Konstanty Grzybowski** — Dlaczego w tej kolejności; **Konstanty Dumański** — Byliśmy w Bułgarii; **Andrzej Braun** — Lenino (poemat) **Tadeusz Orlewicz** — Gostomia; **Jan Rychman** — Węgierscy pisarze ludowi; **Piotr Ziarnik** — Powieść o planowej produkcji w rolnictwie; **Marianna Kościńska** — Swary domowe; **Marcin Czerwiński** — Raz jeszcze o upadku Paryża; **Józef Bieniek** — Propozycje świetlicowe; **Maciej Koliba** — Montaż jedna z form; Zardzewiałą szpilką; Fakty i zdania; 15 ilustracji; 8 stron.

JÓZEF POGAN

PRÓBY BIEDNYCH I BOGATYCH

Jak wiadomo, twórczość samorodna miewa zazwyczaj bez porównania cięższe warunki powstawania i rozwoju, niż t. zw. twórczość „normalna". Gdy w tym wypadku przy pomocy wykształcenia rzadko kiedy zatraca się drzemiący w człowieku talent, wśród prostaczków, a zatem w środowisku chłopskim i robotniczym ujawnia się tylko wyjątkowo poprzez silne refleksje danego osobnika nad różnymi zjawiskami życiowymi. I to jeszcze nie zawsze pobudza do pisania — czuły na zjawiska życiowe prostaczek wykrzesuje z siebie iskrę twórczości przeważnie po zetknięciu się z zainteresowanym literaturą osobnikiem. Samorodny pisarz niezależnie, czy zaczynał samouctwo od alfabetu czy od paru oddziałów szkoły powszechnej, musiał mocno przeżywać w sobie wszystko, co go z zewnątrz otaczało i — uwikłany w sidłach własnych myśli i wyobraźni, szarpał się zazwyczaj dotąd, aż się nadarzyła okazja pomocy w takiej czy owakiej formie.

Pisarzy samorodnych można by bez przesady nazwać tragikami życiowymi. Formy tej tragedii były różne: biedacy głęboko przeżywali w sobie własny i podobny innych nędzarzy los, bogatsi znów „boleli" nad „upadkiem ludzkiej moralności"... nad „wykolejeniem życiowym"... nad „zdziczeniem"... itp". Dlaczego?

Walka klasowa na wsi nie dopiero po wojnie się zaczęła. Sięga ona dość daleko w przeszłość. Wiadomo, bogacze byli w ofensywie, natomiast ugnębiona biedota w przytłumianej zewsząd defensywie. I wtedy to szarpanie się biedoty w więzach niedoli, bogacze nazywali nie inaczej jak: „demoralizacją, wykolejeniem życiowym, zdziczeniem, zezwierzęceniem" itp. Było w tym nawet część racji, wszak bieda, głód zmusza do szukania środków dla wyjścia z tej opresji, a nawet i do nielicujących z godnością człowieka postępków. W zasadzie częściej bogacz od znieważanego biedaka „dostał po pysku", poniósł czasem szkodę przez kradzież itp., nie mówiąc już o ciągłych narzekaniach na wyzysk i krzywdę, na ugnębienie ze strony rządu czy obłudę kleru. Ten to „upadek człowieczeństwa" wzbudzał w czulszych jednostkach bogaczy skupiających się wokół wójta i plebanii jakieś politowanie nad „zdemoralizowanymi dziadami" i roztkliwiał ich dusze do kociego miauczenia. I to właśnie działo się dla nich pobudką do pisania, przeważnie umoralniających wierszy. I chociaż nie byli wrogo nastawieni do biedoty, (czułe to przecież jednostki) jednak powiązani z klerem i pod jego wskazaniami — siłą rzeczy stali się „piewcami moralności ludzkiej". Ich ckliwe wynurzenia na temat chłopskiego żywobycia bywały zazwyczaj nie czym innym jak akompaniamentem kazań z ambon... przemówień instruktorów z Akcji Katolickiej, czy wreszcie apelów rządowych o „hart ducha i wszelakiego poświęcenia się dla świętej ojczyzny".

Gdy się weźmie jakikolwiek utwór czy dziełko samorodnego pisarza, to niezależnie od indywialnego opanowania ośrodków sztuki pisarskiej, pozna się od razu, czy to jest płód bogacza czy biedaka. Weźmy dla przykładu cztery tomiki wydanych przed wojną wierszy J. K. W jego tomikach: „Spod chłopskiego pióra", „Od pługa do pióra", „Chaty w słońcu" i „Zbiory wierszy" dźwięczy głośno umoralniająca „bogacko-plebańska nuta. Wpływ ten tak wielce nad autorem zaciążył, że rzadko który z jego wierszy jest pozbawiony wspomnianych wyżej elementów. Spełniały one niby „dobrą rolę", bo gdy zwykli „śmiertelni" bogacze nie mieli oprócz pogardy nic więcej dla biedoty uznając ją za najgorszy element społeczny — K. miał przecież dla wszystkich jednakowo „otwarte serce" nawołując do „uszlachetniania duszy... do zbratania się serc... do ukochania ojczystych zagonów", a przez to podźwignięcie się moralne i materialne tylko własnym wysiłkiem. Nieposłuszna temu wołaniu wieś miała według K. „zejść na dziady". Nie inaczej, gdy siebie stawiał za wzór i wołał:

Wiosko moja, nie daj Panie,
Ale będziesz zawsze w biedzie,
Będziesz sługą na swym łanie,
Bo nie słuchasz kto cię wiedzie"!

„Wiódł" ją więc K. poprzez kręte, klerykalno-bogackie manowce, bo tak nakazywało mu poczucie obowiązku dobrego kmiotka, chrześcijanina, Polaka i patrioty zarazem, który podświadomie wysługiwał się nie uciemiężonemu chłopstwu, lecz właśnie bogaczom, ówczesnemu rządowi i klerowi. I czy można się temu dziwić? — Chyba nie, wszak właściciela piętnastu morgów urodzajnej ziemi i pięknego ogrodu owocowego nie stać było na inny nieco rewolucyjny ton.

Należy mieć dlań wyrozumienie! „był sobą" i nie zdradzał swej klasy. Mając w sobie poczucie ogólnego dobra — robił w dobrej wierze to, co mu sumienie klasowe dyktowało.

Inaczej jednak debiutowali samoucy z warstwy upośledzonej. Ich pierwsze utwory, przeważnie wierszyki (tym rodzajem zazwyczaj samorodni debiutowali) wyrażały albo bunt przeciwko panującemu porządkowi, albo przerażający lament nad życiem biedaków, albo wreszcie naiwne uwielbianie dostojników państwowych i ich celów gwoli zaskarbienia sobie ich łaski, a przez to jakiejś możliwości wyrwania się z życiowego bagna. Tej pokusie częściowo uległem też i ja w pierwszych naiwnych wierszykach. Wnet jednak w przekonaniu, że już uczepiłem się „wózka literackiego — w „Chłopskiej Prawdzie", zmieniłem ton, odzywając się głosem uciemiężonego i zbuntowanego człowieka.

Przykład zaawansowanego przed wojną K. jest przykładem tysiąca innych samorodnych pisarzy. W drugim bowiem dziesiątku lat międzywojennych, w czasie owego „kryzysu gospodarczego", gdy kult ziemi ‚moralności i zbratania się wszystkich warstw narodu podniesione były do szczytu — niemal w każdej wsi zjawiał się jakiś samorodny „pisarz". Np. roiło się od nich w podojcowskiej okolicy: w Będkowicach oprócz mnie, był jeszcze sługa kościelny Jan Chochół, który chwalił się, że zamiast wieczorowych pogwarek z kumotrami, napisał wiersz na cześć Matki Boskiej, z czego ksiądz bardzo się ucieszył. Pisywał też na cześć Pana Jezusa, z racji budującej się kaplicy itp. Szedł ze mną w zawody, tylko że nigdy nic nie drukował. Ale przy pracy nad sobą mógłby wreszcie zamieścić coś w „Rycerzyku Niepokalanej", w „Małym Dzienniczku", w „Dzwonie Niedzielnym" i innych. Nie udało mu się to tylko dlatego, że mając możliwe gospodarstwo, a także obsługując kościół — nie miał czasu na samokształcenie się.

W sąsiednich Łazach pisał i drukował w „Gazecie Gospodarskiej" syn bogacza, instruktor powiatowy Młodzieży Wiejskiej „Siew", Stanisław Mirek. Też podobnie na taką nutę jak K., tylko bez elementów religijnych. Według Mirka „Polska stała by się tak bogata, że wyżywiła by pół świata" — gdyby tylko znikły waśnie klasowe i wszyscy chłopi na swych morgach i zagonach starali się jak najwięcej wytworzyć.

Znów w Smardzowicach był fantasta M. Wojdała, instruktor „Frontu Ludowego", który później wraz z całą „trzodą" Raczkowskiego przeszedł do OZN-u, jeździł taksówką z polityczną propagandą i nędzę biedoty widział „przez blado-liliowe kolory". Zadebiutował „Pierwszymi promieniami lutni".

W Przybysławicach był znowu Józef Cyra, drukujący peany na cześć Matki Boskiej w jaskini czy przydrożnych świątków.

Drukowali też swe utwory: Edward Derdaś z Białego Kościoła, Walczak z Czajowic, Nabagłówna z Jerzmanowic i inni. Ton ich utworów był wyraźny: albo nagrany rewolucyjna, albo bogacko-klerykalną nutą. Jeśli ktoś z nich „zdradził" swą klasę, to tylko w początkowych utworach dla zaskarbienia sobie łaski dostojników państwowych, dla wejścia na widownię.

Jak więc widzimy na przykładzie wspomnianych powyżej kilku osób — twórczość samorodna jest bardzo mocno z osobistym życiem zrośnięta. Dwie tylko miały przed sobą drogi: bogacko-plebańską i rewolucyjną. I nawet chwilowe zabłąkanie się na niewłaściwej drodze nie decydowało jeszcze o dalszym jej kierunku.

JÓZEF POGAN

LECH BUDRECKI

KSIĄŻKA W RĘKACH CZYTELNIKÓW

Kiedyś rozmawiałem z młodym studentem prawa zdradzającym żywe zainteresowanie beletrystyką. Rozmowa szybko zamieniła się w dyskusję, a później w ostry spór. Chodziło o „Przedwiośnie", o to, za kim opowiada się Żeromski. Za Gajowcem czy za Baryką, idącym w szeregach demonstrantów na Belweder? Mniejsza o wyniki tej rozmowy, mniejsza o argumenty, którymi posługiwaliśmy się. Nie one są w tej sprawie najważniejsze. Przytoczyłem ten fakt nie dla nich zresztą, lecz po prostu po to, by stwierdzić, że istnieją częstokroć wypadki różnorakiego rozumienia tej samej książki w kręgach czytelniczych. Sięgnijmy do ostatnich numerów czasopism. Znajdziemy tam aż nazbyt liczne objawy takiego stanu rzeczy. Trwa właśnie wymiana zdań dokoła „Siódmego Krzyża" Anny Seghers, przy czym nie idzie tu tyle o historyczne znaczenie danej powieści w literaturze niemieckiej, ile o samo jej, jak to się mawia w słowniku ukutym przez krytyków i recenzentów, „odczytanie". Naganowski i Kowalewski pojmują zgoła inaczej ideologię tego dzieła. Być może, któryś z nich odczytał je w sposób obiektywnie prawidłowy lub bardziej do prawidłowego zbliżony. To problem dla nas w tej chwili uboczny.

Jeden z moich znajomych mówił niedawno, że w „Wyzwoleniu" Stanisława Wyspiańskiego wykrył prekursorstwo faszyzmu, ktoś inny, w dwa dni później, zapewniał mnie, ręcząc słowem honoru, że dramat ów to jedyna tradycja, do jakiej możemy nawiązywać na drodze do socjalistycznego realizmu. Obie oceny wydają mi się co najmniej uproszczeniem, a druga nawet (mimo słowa honoru mego współrozmówcy) sądem wręcz fałszywym. Ale potwierdzają one raz jeszcze moje przypuszczenia. Wydźwięk przecież tych samych książek w różnych grupach odbiorczych bywa bardzo niejednolity. Ktoś może znaleźć w „Pustelni parmeńskiej" Stendhala rozprawę z epoką Restauracji i ze zwycięską za Ludwika Filipa burżuazją, ktoś inny wyszuka tam tylko przekonanie (a wmawiać je będzie Stendhalowi), że wielkie miłości prowadzą zawsze do katastrofy kochanków. Nie wierzycie temu? Przecież kilkakrotnie słyszałem z ust różnych ludzi, że „Cichy Don" Szołochowa jest powieścią, wymierzoną przeciw... władzy radzieckiej. Mniemanie zabawne, ale przecież dość częste. To już zjawisko, z którym trzeba się w dalszej polityce kulturalnej liczyć. Inaczej bowiem nie unikniemy wielu błędów. Powstają po wsiach biblioteki. Otrzymują książki niewątpliwie postępowe, niewątpliwie pozytywne w swym oddziaływaniu. Zajrzyjmy do ich rejestru. Będą tam powieści Gorkiego, właśnie „Cichy Don" Szołochowa, utwory Serafimowicza, Fadiejewa, Fiedina, Polewoja. I naraz dobiegają nas głosy zastraszające. „Cichy Don" zrozumiano na opak. Wykoślawiono ideologie Fiedina, spreparowano sens „Żelaznego potoku". Gdy słyszy się to, mimo woli przypominamy sobie anegdotyczne wręcz próby zapisania własnego doświadczenia czytelniczego podczas lektury „Lalki", dokonywane przez niektórych wielbicieli Prusa. Mówiono wtedy, że w „Lalce" chodzi o niedobrych arystokratów, o przesądy „kastowe", o miłość, prowadzącą do samobójstwa, no i o to, żeby się nie dać Żydom. Możemy śmiać się z tego, możemy komponować na ten temat mniej lub więcej udane dowcipy, ale w żadnym wypadku kursowania podobnych poglądów nie wolno nam nie doceniać. Toteż nie dość na tym, że daje się wiejskim kołom Z.M.P. cenne książki do rąk. Trzeba sprawdzić, jaką wiedzę o świecie wynoszą z tych książek. Podobny materiał, podobne dane, byłyby niewątpliwie cennym wskaźnikiem dla dalszej polityki kulturalnej, ochroniłyby ją od posunięć na ślepo, na „wyczucie sytuacji". A sprawa nie jest specjalnie trudna. Wymaga po prostu specjalnych badań czytelnictwa i to takich, któreby nie tylko układały spis najpopularniejszych pisarzy i dzieł, ale i ujawniały motywy tej popularności, przez co zapisywałyby na pewno rozumienie poszczególnych książek przez czytelników. Oczywiście, najciekawsze, najbardziej pouczające wyniki otrzymalibyśmy, wykraczając poza pozycje objęte lekturą szkolną. Nauczyciel bowiem jest zazwyczaj oficjalnym wobec uczniów komentatorem „przerabianych" na lekcjach utworów. Nic więc dziwnego, że na pytanie „Dlaczego podoba się Panu III część Dziadów?", otrzymujemy odpowiedź: Dlatego, iż Mickiewicz wyraził tam w sposób najdoskonalszy własne przeżycia, związane z aresztowaniem filomatów, a zarazem w cudny artystyczny kształt zakuł dramat narodu. Jednym słowem wyciąg z Kallenbacha dla maluczkich. To typ wiedzy, przekazanej na studiach polonistycznych wraca do nas wraz z ankietą.

Wydaje mi się, że jednak wartoby zbadać pogłos czytelniczy świeżo ukazujących się książek, chociażby „Cichego Donu", chociażby „Zoranego ugoru", czy „Drogi przez mękę". Puszczenie takiej ankiety, która by przyniosła refleksje czytelników, niewątpliwie stanowiłoby pierwszy krok do dokładnego zapoznania się z refleksami społecznymi, jakie wywołuje współczesna produkcja literacka w Polsce, a tym samym z jej rolą (ściślej rolą poszczególnych jej pozycji) w rozgrywającej się obecnie walce klasowej.

Lech Budrecki

FAKTY I ZDANIA

ŚWIĘTE OFFICIUM I MEDYCYNA

W ostatnich dniach września obradował w Rzymie kongres lekarzy katolickich. W związku z tym warto przypomnieć, że bulla papieża Piusa V z 8 marca 1566 roku nakazywała: „wszyscy lekarze wezwani do chorych leżących w łóżku powinni pouczyć ich o konieczności wyznania grzechów według przepisów Kościoła Katolickiego, a jeśli chorzy nie uczynią tego w okresie trzech dni, lekarze powinni przestać ich leczyć". Bulla ta, pozbawiająca opieki lekarskiej również wszystkich obłożonych ekskomuniką nie została odwołana po dzień dzisiejszy, a jest rzeczą bardzo wątpliwą, by święte Officium uczyniło to w najbliższej przyszłości, gdyż zezwoliło na nowe wydanie książki napisanej w 1932 r. przez lekarza Luigi Scremin a noszącej tytuł „Appunti professionali per la morale del medico" („Uwagi zawodowe o moralności lekarza"). Znajdujemy w niej między innymi takie wskazania: „Doktryną katolicką jest, że na człowieka mogą wywrzeć wpływ — niezależnie od jego woli — czyste duchy i że może on dostać się pod ich panowanie, niczem hipnotyzowany pod panowanie hypnotyzera. Lekarzowi nie wolno w praktyce zachować się tak, jakby przeczył tej możliwości lub też w nią wątpił". A w innym miejscu: „Nie wolno lekarzowi pozbawić umierającego świadomości tego, że umiera, względnie też ją zamącić, jeśli konający — nawet nieochrzczony — znajduje się w stanie grzechu lub też nie jest przygotowany do spowiedzi". Innymi słowy: każdy lekarz zanim da choremu zastrzyk morfiny powinien poinformować się, czy jego pacjent podziela zapatrywania świętego Officium na bieżące zagadnienia polityki międzynarodowej. To w zależności bowiem od tego pójdzie do nieba albo do piekła.

em

INFORMACJA Z KRAJU DOLARA

Wbrew pocieszającym zapowiedziom bankierów z Wall Street sytuacja ekonomiczna Stanów Zjednoczonych pogarsza się z dnia na dzień. Według danych Federalnego Urzędu Rezerw wskaźnik produkcji przemysłowej spadł w lipcu o ponad 4 procent. Ogólny spadek produkcji od listopada ub. roku wynosi przeszło 17 procent. Zaznacza się spadek wydobycia węgla, ropy naftowej i rud.

Równocześnie pogarsza się sytuacja robotników. Amerykańskie pisma postępowe wymieniają liczbę 6 milionów bezrobotnych. Wzrost bezrobotnych w ciągu roku wynosi 2.227.000 osób. Ministerstwo pracy przyznaje, że w USA istnieją co najmniej „32 upośledzone okręgi, w których 12 lub więcej procent robotników pozbawionych jest pracy". Pismo „Raport on World Affairs" alarmuje, że tylko w okresie od czerwca do lipca liczba bezrobotnych wzrosła o 300.000 osób.

Nad USA wisi bomba... kryzysu. „O Wall Street biada ci, bo kamień na kamieniu z ciebie nie zostanie".

b.

DOM WARIATÓW

Jeszcze raz cytat z emigracyjnego pisma literackiego „Kultura".

„...Jeśli to, co się nazywa optymizmem, dyktowało legendy dawniej o papierowych czołgach, a teraz o wojnie atomowej, jeśli optymizmem nazywa się bezmyślność z jaką witało się nadciągającą burzę dziejową, a teraz oczekuje się wjazdu na białym koniu, to, istotnie musielibyśmy za Havelock Ellisem powtórzyć, że „miejscem", w którym najwspanialej rozkwita optymizm, jest „dom wariatów".

Jest to fragment obrazujący „orientację" polityczną emigracyjnych wodzów. Obraz jak się zdaje — niezafałszowany. Nie byle kto go bowiem napisał. Sam Melchior Wańkowicz.

J. S.

FRONT CHŁOPÓW MAŁO I ŚREDNIOROLNYCH

Myślę, że należy zwrócić uwagę na aktualną w miesiącu październiku akcję badań klasyfikacyjnych gruntów. Ważną, bo sprawa ta ma zasadnicze znaczenie dla realizacji planu sześcioletniego. Zanim przystąpimy do wykonania planu — na odcinku gospodarki rolnej — musimy znać dokładny obraz rozmieszczenia poszczególnych klas gruntów w województwach, powiatach, gminach i gromadach. Brak tych danych utrudnia planowanie zasiewów, utrudnia akcję kontraktacji lnu, buraków cukrowych, rzepaku, tytoniu.

Lecz sprawa ta ma nie tylko znaczenie gospodarcze. Badania rolniczej wartości gruntów mają również znaczenie społeczne i polityczne. Akcja klasyfikacji gruntów jest jeszcze jedną ofensywą postępowej wsi przeciwko rodzimej reakcji. Jest jeszcze jedną zwycięską walką toczoną w imię demokracji i postępu. Bogacze wiejscy, którzy najczęściej mają lepsze gospodarki — w trosce o przyszłe opodatkowanie — będą chcieli szacować niżej swoją ziemię, będą chcieli również podważać zaufanie do zespołów klasyfikacyjnych.

Myślę, że *publiczna* klasyfikacja gruntów, przy udziale całej gromady (prowadzona oczywiście przez wybrany zespół klasyfikujący) wykaże tę antyludową postawę bogaczy wiejskich i przyczyni się do silniejszego scementowania frontu chłopów mało i średniorolnych w obronie własnych interesów i w obronie interesów państwa ludowego, a przeciwko wrogowi klasowemu na wsi.

nauczyciel z woj. łódzkiego
t.p.

SMUTNE WYNIKI

Plan Marshalla — jak wiadomo (?) — miał ocalić świat przed kryzysem. I rzeczywiście ocalił ?! Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie opublikowało raport, w którym stwierdza dalszy wzrost bezrobocia w krajach kapitalistycznych. W Stanach Zjednoczonych, według danych oficjalnych obliczano w lipcu b. r. 4.095.000 bezrobotnych (de facto liczba bezrobotnych sięga conajmniej 6 milionów), w Niemczech — 1.300.000 (w rzeczywistości liczba jest znacznie wyższa) itd. itd. Równolegle spada produkcja, obniżają się zarobki robotnicze, pogłębia się nędza pracujących. Nie bez przyczyny burżuazyjni ekonomiści i politycy, którzy dawniej dowodzili, że kryzys będzie „zażegnany" lub, że wogóle „nie nastąpi" — obecnie mówią już tylko, że kryzys będzie „krótkotrwały" i „łagodny". Dla kogo? Zapewne dla panów z Wall-Street.

K

SIELANKA SIR CRIPPSA

Sir Stafford Cripps, minister skarbu Rządu Jego Królewskiej Mości, w przemówieniu radiowym do narodu brytyjskiego, wygłoszonym „z okazji" dewaluacji funta, m. in. powiedział:

„Nie potrzebuję z pewnością mówić wam, jak wielkie postępy uczyniliśmy w naszym kraju od zakończenia wojny. Produkcja nasza stoi na *rekordowym* (podkreślenie nasze) poziomie, a eksportujemy o połowę więcej niż przed wojną. Nasz przemysł i handel mają *zdrowe podstawy w produkcji*. Nasz eksport usług i towarów wzięty w całość przyniósł w pierwszej połowie bieżącego roku dość, aby pokryć import..." itd. itd.

„Zdrowe podstawy w produkcji"... i dewaluacja! I jak tu pogodzić ten idealny obrazek z minorowymi prognostykami Sir Crippsa w końcowych partiach przemówienia, w których sternik skarbu W. Brytanii oświadcza, że cena bochenka chleba z 4 i pół pensa podniesie się do 6 pensów i odpowiednio do tego wzrośnie w nadchodzących *dwóch* tygodniach cena mąki (i że,.... faktem jest, że nie unikniemy bezrobocia *na wielką skalę* nie kładąc kresu podwyżkom płac, pensji i dochodów osobistych aż do chwili, gdy zorientujemy się, jak sprawy stoją..."

Sprawy stoją źle, orientuje się w tym każdy. I poco te lordowskie rękawiczki.

Bum, bum, bum

WEZWANIE

Wiadomo jak na wsi, nawet pośród niektórych aktywistów SL i PSL zakorzenione są stare hasła agrarystów, różne mity o rzekomej jedności wsi, oddzielanie chłopów od robotników itp. Jak niektórzy niedostatecznie rozumieją sojusz robotniczo-chłopski.

Rzucam konkretne wezwanie pod adresem młodzieży: „każde koło wiejskie ZMP (i miejskie również— i na tym odcinku niech kwitnie przyjaźń robotniczo - chłopska!) niech zobowiąże się do zorganizonia w swojej gromadzie w ramach czynu przedkongresowego co najmniej 3 pogadanek dyskusyjnych na tematy związane z historią ruchu chłopskiego, przemianami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi w Polsce Ludowej, sojuszem robotniczo - chłopskim. Na ostatnią sprawę należałoby zwrócić baczniejszą uwagę. Na właściwe postawienie sprawy sojuszu robotniczo - chłopskiego i radykalizmu chłopskiego, który różni się od radykalizmu tradycyjnego, sięgającego najdalej swym ostrzem do bram pałaców obszarników i dziedziców — ale już nieporadnego wobec zagadnień, jakie stawia przed wsią dzisiejsze życie.

A więc Koła ZMP — do czynu!

KOŁO ZMP
z pow. stopnickiego

CHŁOPSKI CZYN KONGRESOWY

„Kiedy klasa robotnicza łączyła się w jedną, potężną partię, to robotnicy postanowili dać głęboki wyraz swej postawie ideowej i przywiązaniu do swego ludowego Państwa" — tak zagaił dyskusję na temat połączenia SL i PSL na zebraniu gromadzkim we wsi Brzezie, pow. Opatów, ob. Szymon Dulny z tej wsi. „Czy więc my ludowcy możemy pozwolić, by to tak ważne dla życia wsi połączenie stronnictw ludowych odbyło się na naszej wsi bez głębszego poruszenia, by ten historyczny moment pozostał dla nas tylko suchym wspomnieniem — nie!"

Podobnie myślą i czują inni chłopi.

„My chłopi z gromady Balkowo, pow. Białogard, członkowie SL, PZPR i bezpartyjni witamy z radością uchwały Rad Naczelnych obu stronnictw ludowych o zwołaniu na dzień 27 listopada Kongresu Zjednoczeniowego SL i PSL. Zjednoczenie mas chłopskich na zasadach radykalnego programu politycznego uważamy za wielką historyczną chwilę w życiu chłopów polskich" — tak piszą chłopi-osadnicy z woj. szczecińskiego do Przewodniczącego Centralnego Komitetu Jedności Ruchu Ludowego marszałka Wł. Kowalskiego.

„Nasza gromada Balkowo zamierza w przyszłym roku zorganizować u siebie spółdzielnię produkcyjną i wierzymy, że nowe kierownictwo mas chłopskich, wybrane na Kongresie, zaprowadzi wieś do rozkwitu i dobrobytu.

Chcemy dzień zjednoczenia godnie uczcić umocnieniem sojuszu chłopsko-robotniczego, wykonaniem przed terminem planu gospodarczego i wspólną pracą nad podniesieniem naszej wsi... postanawiamy:

1) Zakończyć siewy ozimin do dn. 7 października;

2) Zaorać do dnia 1 listopada r. b. 45 ha odłogów znajdujących się na wolnych działkach w naszej gromadzie.

3) Wykonać w 200 procentach do dnia 27 listopada plan kontraktacji trzody chlewnej na rok 1950.

4) Przeprowadzić do 27 listopada r. b. radiofonizację wszystkich gospodarstw w gromadzie.

5) Do dnia 27 listopada wykonać własnymi siłami remont zniszczonego pałacu w naszej gromadzie i założyć tam świetlicę i przedszkole.

6) Przeprowadzić do dnia 1 grudnia kursy nauki czytania i pisania dla analfabetów.

7) Do dnia 15 października założyć w gromadzie Koło Przyjaźni Polsko - Radzieckiej".

W ślad za gromadą Balkowo i Brzeziem idą i inne wsie w Polsce. Wieś Chobczany, pow. Sandomierz — zelektryfikuje gimnazjum wiejskie i własnym kosztem wybuduje internat dla młodzieży chłopskiej, umasowi koło SL, i ZSCh...

Wieś Czaple, pow. Świecie, woj. Bydgoszcz — wykona prace przy budowie szkoły wartości 870 tys. złotych, odnowi urządzenia melioracyjne, uaktywni koło ZMP.

Wieś Obory, pow. Chełmiński zajmie się podniesieniem hodowli trzody chlewnej...

Wieś Rojowa, pow. radomski — wybuduje budynek szkolny, zmelioruje 45 ha ziemi ornej, założy koło ZMP, zaprenumeruje pisma ludowe, uporządkuje 2 km. drogi.

Wieś Raduszka, pow. Koszalin — wybuduje świetlicę gromadzką, podniesie mleczność krów, naprawi melioracje i drogi, wpłaci przed terminem podatek gruntowy.

Wieś Srebrna, pow. łódzki — założyła dla uczczenia Kongresu spółdzielnię produkcyjną i podejmuje cały szereg zadań produkcyjnych i oświatowych.

Wieś Białuń, pow. Nowogard — założy bibliotekę, wybuduje boisko sportowe, podniesie produkcję rolną.

Wieś Drugnia, pow. Busko zwiększy o 100 procent obroty gminnej spółdzielni, podniesie o 10 procent zbiór z hektara zbóż i roślin pastewnych w r. 1950, zwiezie 100 m. sześc. kamienia budowlanego pod budowę szkoły.

Junacy 20 brygady „Służba Polsce" synowie wsi — wykonają przed terminem budowę wałów przeciwpowodziowych na rzece Warcie pod Koninem.

Koło SL przy Centrali Państwowego Banku Rolnego — podejmie stałą opiekę fachową nad gminnymi spółdzielniami Samopomocy Chłopskiej w woj. warszawskim.

Młodzież ludowa na WSGW w Łodzi — doprowadzi młodzież chłopską ze Studium Przygotowawczego w 100 procentach na wyższe uczelnie.

Zgłoszeń i meldunków jest tak wiele, że trudno je wszystkie nawet w skrócie wymienić.

Wszystkie one świadczą o jednym. Że w masach chłopskich dokonał się już zasadniczy przełom, przełom o charakterze rewolucyjnym.

„Kongres Zjednoczeniowy — pisał marsz. Kowalski — to sprawa wielkiej wagi, wielkiego znaczenia dla mas chłopskich. Ale uczczenie Kongresu takim czynem, jak odremontowanie pałacu, odnowienie świetlicy, zaoranie ugorów, zapowiedzi zorganizowania spółdzielni produkcyjnej, wysoko wzmożona kontraktacja trzody chlewnej, lub pomoc wzajemna uczącej się młodzieży chłopskiej świadczy o przebudowie psychicznej chłopskich mas pracujących i chłopskiej młodzieży.

Świadczy o coraz głębszym pojmowaniu przez chłopów i młodzież chłopską istoty władzy ludowej, której hasłem naczelnym jest: „dobrobyt i oświata dla mas pracujących".

A dobrobyt i oświatę trzeba zdobywać właśnie codziennym wysiłkiem, codzienną pracą rąk i mózgów milionów ludzi pracy w Polsce dopóty, aż wszyscy będą do syta nakarmieni, obuci, odziani i oświeceni.

Stanisław Cieślak

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76.
Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5.
B-89347